

Piotr Skarga w „Żywotach świętych”: Chce tego po nas matka miła nasza Kościół katolicki, abyśmy się pytali o onych zmarłych braciach i siostrach naszych, którzy tu byli przed nami na ziemi

... PAMIĘĆ O NICH POZOSTAŁA

Dziennik Bałtycki



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbałtycki.pl

Wiele razy słyszałem opinię, że Wszystkich Świętych to najpiękniejsze polskie święto. Oczywiście historycznie ani to polskie święto, ani nawet chrześcijańskie, bo współczesne badania udowodniły, że obrzędy ku czci zmarłych odprawiano o tej porze roku w wielu kulturach przedchrześcijańskich - u Słowian, Germanów, Franków czy jeszcze u Celtów. Kościół katolicki po prostu zaadoptował dawne święta pogańskie, nadając im nową formę. Widzimy to również w popkulturze. Popularny dziś na całym świecie Halloween, to współczesna adaptacja celtyckiego święta Samhain, zwiastującego początek zimy, a zarazem dnia, w którym według dawnych wierzeń otwierały się drzwi do innego świata, pozwalając nadprzyrodzonym istotom i душom umarłych przybyć do naszego świata. Celtowie obchodzili to święto przebijając się z zmarłych lub mityczne postacie, a następnie chodzili od drzwi do drzwi odgrywając krótkie przedstawienia w zamian za jedzenie. Coś Wam to przypomina?

Oczywiście dzień Wszystkich Świętych, bardziej świecko zwany Świętem Zmarłych, ma w naszej kulturze wymiar szczególny. Wszyscy pewnie zachwycaliśmy się tym widokiem oświeconego po zmroku cmentarza, nad którym mgła miesza się z zapachem świec. Spacer wśród grobów ma wtedy iście mistyczny charakter. Na mnie ogromne wrażenie zrobił niedługo taki spacer 1 listopada przez warszawskie Powązki Wojskowe, gdzie pochowa-

FELIETON
NA FALIMaciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”POZWÓLCIE BYĆ
MI DRZEWEM
PO ŚMIERCI

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

nych jest wiele znamienitych postaci. Groby niektórych z nich to prawdziwe dzieła sztuki np. Jana Lityńskiego, Tomasza Stańko czy Jerzego

Gruzy. Piękne, artystyczne nagrobki i rozświetlone cmentarze to z pewnością coś co wyróżnia nasz rodzimy kult zmarłych, na tle innych,

nadając mu metafizyczny wymiar.

Mam jednak wrażenie, że nasze prawo dotyczące pochówku zmarłych nie nadąża za zmieniającymi się czasami. Każdy pewnie widział w zagranicznym filmie, że gdzieś indziej prochy zmarłych można trzymać na kominku w salonie, albo rozrzucić je nad morzem. Ba, przykładowo w takiej Belgii z prochów zmarłych można nawet zrobić sobie tatuaż na ramieniu albo umieścić je w pierścionku czy naszyjniku. Ktoś pewnie powie, że to profanacja, ale ktoś inny, że wręcz przeciwnie - to wyraz miłości do zmarłych bliskich, których nawet po śmierci chcemy mieć przy sobie.

Pod tym względem mamy bardzo archaiczne prawo, które pochodzi jeszcze z czasów Gomułki, a które kategorycznie zakłada, że prochy zmarłych można w Polsce składać tylko albo do grobu, albo do kolumbarium na cmentarzu. Czy nie czas poluzować te przepisy? Jak widzimy pewne tradycje nie giną na przestrzeni wieków czy nawet tysiącleci, a zmienia się jedynie ich forma. Wydaje się więc, że pozwolenie ludziom na chowanie swoich bliskich zgodnie z ich wolą czy charakterem, nie naruszy tradycyjnych zwyczajów. Przykładowo, ja bym chciał po śmierci zostać pochowany w biodegradowalnej urnie pod jakimś drzewem. Niech moje szczątki zasilą życiodajne soki jakiegoś dębu czy lipy. I mam nadzieję, że zanim umrę politycy zmienią prawo dotyczące pochówku w taki sposób, że po śmierci będę mógł stać się drzewem.

POGODA NA WEEKEND

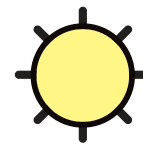
Czwartek

13°C
10°CWiatr zach.
22 km/hUwaga
Pochmurno

Piątek

15°C
5°CWiatr zach.
39 km/hUwaga
Wietrznie

Sobota

8°C
2°CWiatr zach.
24 km/hUwaga
Słonecznie

WAŻNE TELEFONY

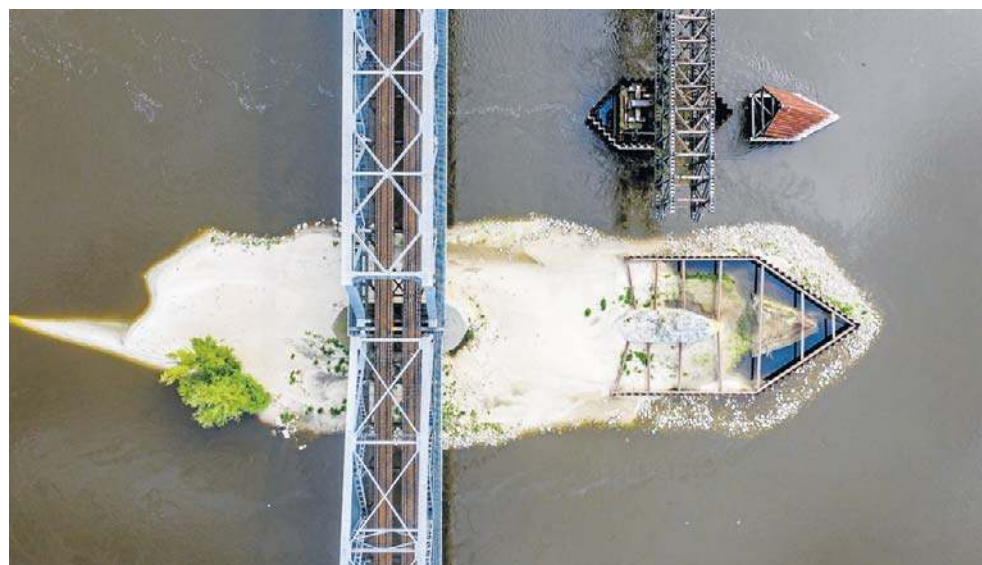
800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?
Co piątek publikujemy jedno zdjęcie autorstwa naszego fotoreportera Przemka Świderskiego i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.
Zagadka łatwa nie jest, a rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w piątek o godzinie 12 na naszej stronie internetowej dziennikbałtycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku.
(AT)

KURSY WALUT

30.10.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	430/437(-)	GBP	515/522(-)
USD	396/403(-)	CHF	457/464(-)
GBP	515/522(-)		
CHF	457/464(-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 430/437(-)
USD 396/403(-)
GBP 515/522(-)
CHF 457/464(-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
Kowalski

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

– Na pewno nie zgodzę się na wprowadzenie wolnej od pracy Wigilii w tym roku – zadeklarował w środę szef MRiT Krzysztof Paszyk (PSL). Dodał, że jeśli chodzi o kolejne lata, to przestrzeń na dyskusję jest otwarta. – Ja jestem ministrem polskich przedsiębiorców i na pewno bardzo mocno będę się wsluchiwał w ich argumenty – zapowiedział minister, zaznaczając, że dzisiaj w wielu wypadkach są oni bardzo sceptyczni.

”

Na pewno nie zgodzę się na to, aby ten przepis obowiązywał już od tego roku. Przedsiębiorcy działają z wyprzedzeniem

Krzysztof Paszyk minister rozwoju i technologii

MSZ chce budować nowocześniejsze relacje z Polonią



FOT. SIPA/EAST NEWS

Zdaniem MSZ obecna polityka wobec liczącej około 20 milionów osób diaspory polskiej prowadzi do niespójności

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Szef MSZ Radosław Sikorski ocenił w środę podczas wystąpienia w Senacie, że efekty działań państwa wobec polskiej diaspory nie są proporcjonalne do wydanych środków.

Sikorski przedstawiając informację na temat polityki polonijnej przypomniał, że na politykę tę corocznie przeznaczają się blisko 600 mln zł, a środki te są rozproszone pomiędzy różne resorty i polityki sektorowe państwa.

Szef MSZ zauważył, że liczebność osób polskiego pochodzenia na świecie szacuje się na około 20 mln. Podkreślił, że np. Irlandia - kraj z jedną z największych diaspor na świecie, około 70 milionów osób - na jej wsparcie wydaje rocznie 60 milionów euro, czyli 260 milionów złotych, czyli ponad dwukrotnie mniej niż Polska. Jak ocenił, Irlandia „efekty osiąga nie gorsze od naszych”.

„Wnioski? Po pierwsze, potrzebujemy ujednolicenia naszych priorytetów oraz zgody, co do założeń polityki polonijnej, aby skuteczniej wydawać pieniądze polskich podatników. Po drugie, musimy określić, czym skuteczność na tym polu ma być” - powiedział.

Trzeci wniosek to konieczność zmiany instrumentów współpracy z diasporą.

„Dziś inna jest Polska, inna jest Polonia, a zatem relacje pomiędzy nimi nie mogą być takie same, jak były 20, 30 czy 100 lat temu” - powiedział Sikorski.

Minister zapowiedział, że od 2025 r. w ramach środków dotacyjnych na działania polonijne pozostających w gestii resortu, ministerstwo planuje m.in. umożliwić młodym przedstawicielom Polonii odbywanie w Polsce staży zawodowych, połączonych z nauką języka polskiego.

„Do końca roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych przygotowuje oraz zaprezentuje, oparty na omówionych dzisiaj przede

mnie założeniach, nowy rządowy program współpracy z Polonią i Polakami za granicą” - zadeklarował.

Minister przekazał także, że od 2008 roku do 30 września 2024 roku wydano niemal 215 tysięcy decyzji o przyznaniu Karty Polaka.

Jak podkreślił, Karta niezmiennie cieszy się zainteresowaniem w krajach byłego Związku Radzieckiego, które zdecydowanie wzrosło od czasu agresji Rosji na Ukrainę - szczególnie wśród mieszkańców Ukrainy, Republiki Białorusi oraz Federacji Rosyjskiej. „W związku z sytuacją polityczną, zwłaszcza w tych dwóch ostatnich krajach, narasta potrzeba wprowadzenia zmian w ustawie o Karcie Polaka w kierunku jednoznacznego sprecyzowania kryteriów uprawniających do jej otrzymania - przede wszystkim w trosce o nasze bezpieczeństwo. Organy administracji powołane do rozpatrywania wniosków o Kartę Polaka stoją w obliczu coraz poważniejszych zagrożeń” - powiedział szef MSZ.

Sikorski zaznaczył, że konsulowie i urzędnicy muszą mieć możliwość adekwatnego reagowania po to, aby Karta Polaka nie stała się „wyrwą w procedurach migracyjnych”.

Szef resortu dyplomacji podkreślił jednocześnie troskę, z jaką MSZ traktuje sytuację Polaków na Wschodzie.

„Rola resortu pozostaną polityczne zabiegi o to, aby nasi rodacy, zwłaszcza ci mieszkający w Rosji i na Białorusi, mieli możliwość zachowania polskiej tożsamości mimo trudności stwarzanych przez autorytarne władze tych państw - w tym przez zastraszanie i zatrzymywanie. Rozmaitymi kanałami zabiegamy o uwolnienie naszych rodaków więzionych przez reżim Łukaszenki, przede wszystkim Andrzeja Poczobuta, skazanego w sfingowanym procesie na osiem lat kolonii karnej” - powiedział szef MSZ. PAP

W systemie ochrony zdrowia może zabraknąć pieniędzy. Tylko w tym roku potrzeba jeszcze 15 miliardów złotych

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

O niedomykającym się budżecie na zdrowie w bieżącym roku od kilku miesięcy mówią nie tylko dyrektorzy szpitali, ale również m.in. samorząd lekarski.

Na początku tygodnia w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyło się spotkanie premiera Donalda Tuska i ministra zdrowia Izabeli Leszczyńskiej z przedstawicielami Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych. Podczas trwającego ok. dwóch godzin spotkania rozmówcy szefa rządu przekazywali, że jeszcze w tym roku

w systemie ochrony zdrowia zabraknie około 15 miliardów złotych.

Federacja Pracodawców Polskich oceniła ostatnio, że NFZ stracił możliwość finansowania świadczeń na obecnych zasadach. Resort zdrowia tłumaczy, że problemy mają kilka przyczyn. Wskazuje m.in. na konieczność sfinansowania podwyżek dla personelu medycznego, do czego obliguje ustawa o wynagrodzeniach w ochronie zdrowia. Według informacji MZ przez ostatnie trzy lata ustawa o wynagrodzeniach kosztowała NFZ ok. 80 mld złotych. Premier Donald Tusk po posiedzeniu rządu podkreślił jednak, że żadnej nagonki

na lekarzy i zarobki nie będzie. Stwierdził również, że system ochrony zdrowia wymaga naprawy, szczególnie w kontekście sieci usług.

Zgodnie z danymi Eurostatu za 2021 r. nakłady na służbę zdrowia w państwach UE w przeliczeniu na jednego mieszkańca najwyższe są w Luksemburgu, gdzie wynoszą 6402 euro. Wyniki przekraczające 5000 euro na mieszkańca odnotowano także w Danii, Szwecji, Irlandii, Niemczech, Holandii i Austrii.

Na jednego mieszkańca w Polsce przekazano jedynie 983 euro. Gorzej było tylko w Bułgarii (884 euro) i Rumunii (817 euro). PAP

AUTOPROMOCJA

0011200062

DB

DZIENNIK
BAŁTYCKI.PL

POLSKA
PRESS
GRUPA

9
od
listopada

zacztyj się
w nowym
sobotnim
wydaniu

Dziennik
Bałtycki

przy
SOBOCIE

tłumaczy, radzi, bawi
fascynuje

LITERATURA

Befszyk z żubronia, kielbasa z kryla i żarłoczna stonka. W PRL-u wszystko miało wymiar polityczny – od czerwonych krawatów po coca-colę i szynkę. Nic dziwnego, że władze Polski Ludowej do swej polityki i propagandy postanowiły wprząc również zwierzęta – tak swoją najnowszą książkę „I rak ryba. Stworzenia polityczne PRL-u” zapowiada gdańska pisarka Monika Milewska **STR. 10-11**



FOT. ARCH. DOMOWE

ZDROWIE

Wydłużenie życia to dla chorego czas bezcenny Dzięki opiece paliatywnej pacjenci nie tylko żyją dłużej, ale żyją bez bólu, funkcjonują w rodzinie, a niektórzy nawet pracują **STR. 6**

CZAS REFLEKSJI I WYZNACZANIA NOWYCH KIERUNKÓW

Czym różni się Dzień Wszystkich Świętych od Dnia Zadusznego, jak wierzący i niewierzący mogą dobrze przeżyć listopadową zadumę i co może im to dać – rozmawiamy z księdzem Mateuszem Tarczyńskim z archidiecezji gdańskiej

Piotr Piotrowski

Najbliższe dni to dla Polaków masowe wizyty na cmentarzach. Często wiążą się one z pokonaniem setek kilometrów, by odwiedzić grób bliskich. Na początek przypomnijmy, czym jest święto Wszystkich Świętych, a czym Dzień Zaduszny?

Listopad to bez wątpienia miesiąc szczególnej zadumy nad śmiercią. Wszystko wo-

kół nam w tym pomaga – liturgia, ale też przyroda. Opadające złociste liście, natura przechodząca w stan zimowego uśpienia. I pośród tego wszystkiego my wspominamy naszych bliskich zmarłych, odwiedzamy ich groby, a także wielu z nas modli się za nich, prosząc miłosiernego Boga o zbawienie dla tych, których kochamy i za którymi tęsknimy. Warto

zwrócić uwagę na to intuicyjne, płynące z wiary przekonanie o tym, że nasza modlitwa może coś „zdziałać” dla tych, których ziemskie życie już dobiegło końca. Powiedzieliśmy, że listopad to miesiąc pamięci i modlitwy za zmarłych oraz konfrontowania się z tematem końca ludzkiego życia. Zwróćmy jednak uwagę na to, że tzw. Dzień Zaduszny

znajdziemy w kalendarzu pod datą 2 listopada, a miesiąc ten zaczynamy jednak od Uroczystości Wszystkich Świętych, która stawia przed nami zupełnie inną tematykę – communio sanctorum, czyli „świętych obcowanie”. Kiedy katolicy recytują Skład Apostolski („krótsze Credo”), przywołują w ten sposób tę prawdę wiary. Czym jest owo „obcowanie świętych” i jak się ma do naszej modlitwy za zmarłych? Może niektórym kojarzy się to z kontaktami z zaświatami, z duchami zmarłych czy z czymś podobnym. Teologia jest jednak bardziej złożona, a jednocześnie bardziej „przyziemna”, niż mogłoby się wydawać.

Nie bez przyczyny w liturgii Kościoła katolickiego te dwa liturgiczne wydarzenia stoją obok siebie – 1 i 2 listopada, Wszystkich Świętych i Wszystkich Wiernych Zmarłych. Poza modlitwą przy grobach, wiele osób zamawia w intencji swoich zmarłych Msze św. – z okazji rocznicy śmierci, z okazji urodzin lub bez okazji. Dla katolika Eucharystia to nie jest jedna z wielu form modlitwy, ale to modlitwa najważniejsza, to ofiara z samego Jezusa Chrystusa. Co więcej, teologia katolicka podpowiada nam, że Msza św. jest zetknięciem się trzech wymiarów Kościoła, którego Chrystus jest Głową: pielgrzymującego na ziemi, cierpiącego w czyśćcu i tryumfującego w niebie. To właśnie nazywamy obcowaniem świętych – solidarność wszystkich członków Ko-

ścioła w jego trzech wymiarach. Dzięki Chrystusowi, w którego Ciele tworzymy jedno, istnieje coś, co możemy nazwać przepływem łaski. Dlatego niekiedy prosimy świętych o wstawienie i dlatego też modlimy się za zmarłych. W tym kontekście warto podkreślić, że jest to coś więcej niż wspomnienie ich życia. Dla katolika zmarły nie żyje w jego pamięci, w jego sercu, choć zachowuje gdzieś głęboko w sobie to wszystko, co łączy się i kojarzy ze zmarłą osobą. Przede wszystkim jednak wierzący modli się o to, żeby jego zmarli żyli wiecznie w Chrystusie.

Kim są święci? Jaka jest ich rola w teologii Kościoła i w prywatnej duchowości osoby wierzącej?

Już trochę odpowiedziałem na to pytanie, ale rozwińmy ten wątek. Próbując zdefiniować, kim jest osoba nazywana świętą, musimy już na samym początku przyjąć się myślenia o świętych w kategoriach doskonałości czy wręcz nieomyślności. Święci byli ludźmi z krwi i kości, a nie żadnymi superbohaterami, herosami czy kimś na ich podobieństwo. To nie byli ludzie pozbawieni wad i słabości. Nie byli bezgrzeszni, niektórzy z nich popełnili w swoim życiu wiele błędów, często bardzo poważnych. By o tym się przekonać, wystarczy sięgnąć do Pisma Świętego i zapoznać się choćby z postaciami Apostołów. Mówię o tym

po to, żeby pokazać, że mówimy o prawdziwych osobach, a nie o pomnikowych postaciach. To my potem robimy z nich nie wiadomo jak bardzo doskonałych, co sprawia, że patrzymy na nich z dystansem, tracąc w tym wszystkim przekonanie, że my też możemy być świętymi. Tak, nie pomyliłem się – świętość jest dla każdego, a nie tylko dla tych, którzy zostali oficjalnie ogłoszeni świętymi.

Przypadająca 1 listopada uroczystość Wszystkich Świętych to nie jest dzień modlitwy za zmarłych, choć w powszechnym przekonaniu bardzo się to zatarło i pomieszało z 2 listopada, ale to dzień ku czci wszystkich tych, którzy są w niebie. A takich ludzi znamy bezpośrednio z naszych relacji na prawdę więcej, niż nam się wydaje. Wśród nich są nasze babcie i dziadkowie, nasi rodzice, bliscy i przyjaciele. Bo w niebie nie ma nikogo, kto nie byłby święty, czyli zjednoczony z Bogiem i obdarzony wiecznym życiem. Jeśli ja sam chcę po śmierci być w niebie, to muszę też chcieć być świętym – jedno z drugiego wynika. Być świętym to więcej niż być dobrym człowiekiem. Święty to ktoś, kto próbuje naśladować Chrystusa, bo on jest Drogą do wieczności. Ale to zarazem ktoś bardzo twardo stąpający po ziemi, bo to ona jest sceną, na której rozgrywa się prolog do wieczności, czyli nasze życie. Kiedy modlę się za wstawiennictwem któregoś ze



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Wszystkich Świętych to nie jest dzień modlitwy za zmarłych, choć bardzo się to zatarło i pomieszało z 2 listopada, ale to dzień ku czci wszystkich tych, którzy są w niebie

świętych, to nie ma to być modlitwa magiczna, jakaś prośba o ochronę przed niebezpieczeństwami czy o wyręczenie w podejmowanym wysiłku. Modlitewny kontakt ze świętymi to ma być przyjacielska rozmowa z kimś, komu się udało dotrzeć do nieba: Jak to zrobiłeś? Skąd miałeś siłę? My nie mamy ich naśladować jeden do jednego, bo każdy z nas jest inny. Święci mają nas inspirować do tego, żebyśmy odnaleźli własną drogę do życia wiecznego, własną ścieżkę rozwoju i motywację do rozwijania relacji z Chrystusem. Bo ostatecznie to chodzi przede wszystkim o Niego.

Dlaczego człowiek potrzebuje wieczności? Czy osoby niewierzące też mogą być częścią wieczności?

Potrzeba wieczności u człowieka często wynika z głębokiej tęsknoty za trwałością i przekroczeniem ograniczeń czasu. Ta tęsknota może być próbą odpowiedzi na poczucie przemijania, obawę przed końcem oraz pragnienie, by życie miało głębszy, trwalszy sens. W filozofii

i teologii uważa się, że jest to naturalny element ludzkiej kondycji, że w pewnym momencie życia przychodzi refleksja nad sensem istnienia, nad miłością, wartościami i relacjami, które chcielibyśmy ocalić na wieczność. Taka refleksja pojawić się może wtedy, gdy sami czujemy, że nieuchronnie zbliżamy się do końca naszego życia, lub też wtedy, gdy stykamy się ze śmiercią kogoś bliskiego. Osoby wierzące mogą wiązać to pragnienie wieczności z Bogiem, wierząc, że jest ona pełnią życia w Nim i z Nim i że w wieczności właśnie człowiek odnajduje swoje ostateczne spełnienie.

Jednak w kontekście osób niewierzących trzeba zauważyć, że potrzeba wieczności niekoniecznie przyjmuje formę religijną. Wielu ludzi, niezależnie od wiary, poszukuje sposobu na pozostawienie po sobie trwałego śladu – w dzieciach, w sztuce, w osiągnięciach, w dobrych czynach. Choć może nie określają tego jako „wieczność” w sensie religijnym, to jednak wyraża to pewien rodzaj dążenia do nieśmiertel-

ności poprzez to, że inni zachowają wspomnienia o nich w swojej pamięci, że ich dobroć – materialny i duchowy – komuś się przysłuży lub będzie kontynuowany i rozwijany w następnych pokoleniach. Tak więc myślę, że pytanie o wieczność, niezależnie od perspektywy, jest głęboko zakorzenione w ludzkiej naturze i odzwierciedla nasze pragnienia, by to, co istotne i wartościowe, przetrwało.

Skąd się wziął zwyczaj wypominków i dlaczego jest praktykowany w Kościele?

Zwyczaj wypominków jest dość starą tradycją, sięgającą X wieku, ale jej korzenie możemy znaleźć już w starożytnym Kościele, w początkach chrześcijaństwa – w sprawowanej wówczas liturgii. Wówczas kiedy przygotowywano dary ofiarne, odczytywano tzw. dyptyki, na których wypisywano imiona żyjących biskupów, ofiarodawców i dobrodziejów, ale także świętych męczenników i wyznawców oraz wiernych zmarłych. Recytowano je jednym ciągiem, a na zakończenie biskup śpiewał uroczystą mo-

dlitwę: „Teraz wypisz te imiona na niebiańskiej stronie, abyśmy nie byli zawstydzeni w dzień, kiedy przydziesz świat osądzić”. W ten właśnie sposób, poprzez wyczytywanie tych wszystkich imion wyrażano więź miłości, która łączyła wszystkich członków wspólnoty Kościoła, do którego należą w równym stopniu święci, zmarli i żyjący. Dzisiejsze wypominki, czyli wypisywanie na kartkach imion bliskich nam zmarłych, to w pewnym sensie kontynuacja starożytnych dyptyków. Bardzo podobny jest sens tej modlitewnej listopadowej praktyki. Dla nas, dzisiejszych chrześcijan, to również wyraz jedności Kościoła, znak pamięci o tych, którzy przekroczyli już bramę śmierci, i wyrażenie pragnienia utrzymania żywej więzi z nimi. Pisząc ich imiona na kartkach i potem odczytując je na głos, wyrażamy wiarę, że ich imiona są zapisane także w boskiej Księdze Życia. Znaczenie wypominków jest tym większe, że podobnie jak w starożytności, tak i dziś są związane z Eucharystią. W intencji zmarłych wypisanych na kartkach

wypominkowych sprawuje się przecież także Msze święte.

Najbliższe dni będą dla wszystkich czasem refleksji. Jak efektywnie duchowo spędzić ten okres?

Można naprawdę efektywnie wykorzystać ten czas listopadowej refleksji i zadumy nad życiem i śmiercią, nad trwaniem i przemijaniem. Nawet jeśli ktoś nie podziela katolickiej wiary w Boga, w obcowanie świętych czy w życie wieczne. Młodzi i starsi, wierzący i niewierzący, mogą te zbliżające się dni potraktować jako okazję do głębszej autorefleksji i do rozwijania empatii wobec drugiego człowieka. Można postarać się o więcej spokoju i ciszy, powalczyć o chwilę zatrzymania pośród codziennej bieganiny, co stworzy przestrzeń pomagającą przemyśleć wartości i relacje. Może to dobry moment, żeby zacząć prowadzić swój dziennik i zacząć spisywać myśli o tym, co daje mi poczucie spełnienia i sensu? Jeśli pogoda będzie sprzyjająca, to warto wybrać się na spacer w pięknych oko-

licznościach natury. Człowiek jest jej nieodłączną częścią, choć wszechobecna technologia zdaje się temu trochę przeczyć. Kontemplacja natury pomaga przypomnieć o tym, że obumieranie – nie tylko w fizycznym, ale też duchowym wymiarze – jest częścią życia, ale też daje nadzieję na nowy początek. Może kogoś te dni zadumy skłonią do podjęcia wolontariatu, różnych działań na rzecz osób będących u schyłku życia, a przez to potrzebujących wsparcia i empatii? Warto też po prostu pobyc i porozmawiać ze swoimi bliskimi, szczególnie z osobami starszymi. Może to okazać się inspirującym i wartościowym doświadczeniem. Listopad stwarza nam niesamowitą przestrzeń do refleksji nad życiem, a to może pomóc odkryć priorytety i wyznaczyć kierunek na kolejne lata.

Ksiądz Mateusz Tarczyński jest dyrektorem Wydziału Kurii Metropolitalnej Gdańskiej ds. komunikacji, kierownikiem gdańskiego oddziału „Gościa Niedzielnego”.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Można naprawdę efektywnie wykorzystać ten czas listopadowej refleksji i zadumy nad życiem i śmiercią, nad trwaniem i przemijaniem. Nawet jeśli ktoś nie podziela katolickiej wiary w Boga, w obcowanie świętych czy w życie wieczne. Młodzi i starsi, wierzący i niewierzący, mogą te zbliżające się dni potraktować jako okazję do głębszej autorefleksji

NAWET KILKA MIESIĘCY WYDŁUŻENIA ŻYCIA TO DLA CHOREGO CZAS BEZCENNY

– Dzięki opiece paliatywnej pacjenci nie tylko żyją dłużej, ale żyją bez bólu, funkcjonują w rodzinie, a niektórzy nawet pracują. Dlatego tak istotne jest, aby zapewnić równy dostęp do leczenia paliatywnego każdej potrzebującej go osobie – przekonuje Aleksandra Rudnicka, rzecznik pacjentów objętych opieką paliatywną

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

O ile większość z nas wie, czym zajmują się takie specjalności jak kardiologia, laryngologia, pediatria, o tyle medycyna paliatywna kojarzy się nam przede wszystkim z hospicjum...

Niepełny przekaz lub zupełny brak informacji, jaki otrzymują od lekarzy prowadzących na temat opieki paliatywnej, jest przyjmowany przez pacjentów i ich rodziny jako zakończenie możliwości leczenia (choć często pacjenci otrzymują tzw. terapie paliatywne) i przedłużenia życia. Skutkuje to tym, że chory, a zwłaszcza jego bliscy, zamiast skorzystać ze sprawdzonych metod wsparcia w chorobie, jakie oferuje medycyna paliatywna, poszukują terapii alternatywnych, niepopartych naukowymi dowodami, które w rzeczywistości skracają życie pacjenta i drenują jego finanse.

Czy oznacza to, że stara definicja medycyny paliatywnej jest już dziś nieaktualna?

Oczywiście. Medycyna rozwija się niezwykle dynamicznie, pojawiają się nowe terapie: leki celowane, immunoterapia, leki biologiczne i genetyczne. Dzięki temu choroby dotąd terminalne, z którymi pacjenci żyli kilka miesięcy, stały się chorobami przewlekłymi. Pacjenci żyją z nimi latami, ale zmagają się nie tylko z objawami choroby, ale też z działaniami niepożądanymi innowacyjnych terapii, co ma wpływ na jakość ich życia. Stawia to przed medycyną paliatywną nowe wyzwania.

Jakie?

Nie chodzi tylko o opiekę w ostatnich miesiącach życia, kiedy pacjenci w większości nie mogą funkcjonować sami, bez specjalistycznej opieki, ale o stałe wsparcie w chorobie,

której nie da się wyleczyć, od momentu jej diagnozy. Istnieje nieuzasadnione przekonanie, że pacjent powinien zostać skierowany do opieki paliatywnej dopiero wtedy, kiedy specjalista, który go prowadzi, wyczerpał wszystkie możliwości leczenia. Tymczasem pacjent powinien trafić pod opiekę specjalistów od medycyny paliatywnej już od momentu diagnozy. Dotyczy to zarówno pacjentów onkologicznych, jak i z inną chorobą przewlekłą, wymagającą intensywnego leczenia terapiami powodującymi działania niepożądane.

Na czym polega ta opieka?

Chodzi o ciągłą opiekę paliatywną, i to nie tylko w sferze fizycznej, ale również psychicznej, duchowej, seksualnej, społecznej. Ma to podnieść jakość życia tego pacjenta, aby mimo choroby nie czuł się wykluczony z życia, mógł kontynuować pracę zawodową, pełnić role społeczne.

Jak wygląda ścieżka pacjenta, który trafia pod opiekę lekarza medycyny paliatywnej?

Kluczowym momentem na tej ścieżce powinien być udział lekarza opieki paliatywnej w konsylium ustalającym wybór metody i plan leczenia pacjenta, lub konsultacja z nim. W planie leczenia powinna być również uwzględniona opieka paliatywna. Ze strony lekarza medycyny paliatywnej ważne jest podjęcie decyzji o kwalifikacji pacjenta do określonego rodzaju opieki. Czy ma to być poradnia, oddział, poradnia leczenia bólu, hospicjum domowe czy stacjonarne.

Czy trudno pacjentowi znaleźć placówkę medycyny paliatywnej?

Barierą w dostępie do medycyny paliatywnej jest brak przekazywania pacjentom informacji ze strony prowadzących specjalistów o jednostkach sprawujących tę opiekę. Oczywiście zdarza się, że lekarze wskazują pacjentom takie ośrodki. W większości przypadków pacjenci i ich rodziny zostają sami ze skierowaniem, nie wiedząc, dokąd się udać. Dotyczy to zwłaszcza osób starszych, nieposługujących się internetem, które nie potrafią skorzystać np. z wyszukiwarki opiekapaliatywna.info.

Jakiś czas temu minister zdrowia powołał specjalny zespół, który miał opracować strategię zmian w opiece paliatywnej...

Zespół działał prawie dwa lata, natomiast jeżeli chodzi o najbardziej istotne zmiany postulowane przez Polskie Towarzystwo Medycyny Paliatywnej, to wprowadzono jedynie nadzór specjalistyczny w opiece stacjonarnej i domowej. Zależało nam, by w każdej jednostce opieki paliatywnej był zatrudniony lekarz, specjalista medycyny paliatywnej oraz pielęgniarka, specjalistka opieki paliatywnej. Te osoby mają nadzorować cały proces leczniczy, który będzie prowadzony w danej jednostce. Drugą bardzo ważną zmianą jest wprowadzenie norm zatrudnienia opiekunów medycznych. Jak wiadomo, opiekun medyczny zajmuje się działaniami związanymi z zaspokojeniem podstawowych potrzeb pacjentów, czyli karmieniem, pielęgnacją. A w opiece paliatywnej większość pacjentów to są osoby niesamodzielne. Poza lekarzami, pielęgniarkami, psychologiem czy rehabilitantem opiekun medyczny też jest bardzo ważny. Również

w opiece domowej, bo do tej pory opiekuna medycznego w zakresie świadczeń domowych nie ma. Szczęśliwie udało się wprowadzić zmiany dotyczące poradni medycyny paliatywnej. Zależy nam, by takich poradni było jak najwięcej i by pacjenci mogli na każdym etapie choroby do niej się zgłosić – z powodu bólu czy innych uciążliwych objawów. Do tej pory poradnie były źle finansowane, w związku z tym ta forma opieki paliatywnej prawie się nie rozwijała. Są takie rejony kraju, gdzie po prostu takich poradni w ogóle nie ma.

Bez pieniędzy nie mogą funkcjonować...

Natomiast myślę, że te zmiany, które mają zdecydowanie poprawić jakość opieki, będą możliwe dopiero wtedy, kiedy zmieni się rozporządzenie ministra zdrowia w sprawie świadczeń gwarantowanych w zakresie opieki paliatywnej i hospicyjnej. Zakładamy, że być może będzie to możliwe od przyszłego roku.

A jakie problemy powinny być jak najpilniej rozwiązane?

Cieszy mnie nadzieja, że pierwszy będzie więcej i że zniesiono limity w opiece paliatywnej. Samo zniesienie limitów, jak to pokazał przykład onkologii, nie zmniejszy kolejek i nie poprawi dostępu do opieki paliatywnej. Potrzebni są jeszcze ludzie, którzy będą w tych placówkach pracować. Zespół, który pracował nad strategią, postulował, że tych specjalistów powinno być nawet dwukrotnie więcej, niż jest obecnie.

Lekarz medycyny paliatywnej to trudna, specyficzna specjalizacja...



A. Rudnicka: Pacjenci i ich rodziny zostają sami ze skierowaniem, nie wiedząc, dokąd się udać

Zwykle decydują się na nią osoby dojrzałe, kiedy już mają jakąś specjalizację – jedną albo nawet dwie, ale czegoś jeszcze im brakuje. Brakuje mianowicie w ich wypełnianiu obowiązków lekarza – misyjności.

Dla pacjentów najważniejszymi sprawami są: czas oczekiwania na świadczenie, długość kolejki i odległość do placówki.

Pod tym względem najlepiej wypada dostępność do poradni paliatywnych. Według portalu światprzychodni.pl na termin 25 lutego tego roku, w Polsce jest 155 placówek udzielających na NFZ świadczenia poradnia medycyny paliatywnej. Średni czas oczekiwania to 3 dni. Najdłuższe kolejki są w województwie dolnośląskim – 9 dni oczekiwania, działa tam 14 poradni medycyny paliatywnej; w woj. wielkopolskim – 8 dni oczekiwania i 10 placówek, opolskim 6 dni „w kolejce” i 3 działające placówki. Najkrótsze kolejki na to świadczenie, czyli 0 dni, są w województwie warmińsko-mazurskim, gdzie funkcjonuje 10 poradni opieki paliatywnej. Niestety, nie jest najlepiej z dostępnością do hospicjów i oddziałów medycyny paliatywnej. Według Map Potrzeb Zdrowotnych w listopadzie 2022 r. na przyjęcie do hospicjum domowego oczekiwało 1828 pacjentów, w 513 komórkach, u 361 świadczeniodawców, w 16 województwach. Na przyjęcie do oddziału szpitalnego medycyny paliatywnej oczekiwało w tym czasie 382 pacjentów, w 70 komórkach, u 70 świadczeniodawców, w 14 województwach. Średni czas dojazdu samochodem do hospicjum stacjonarnego wynosił około 40 minut, a najdłuższy 125 minut. Do oddziału medycyny palia-

tywnej średni czas dojazdu wynosił 50 minut, a najdłuższy aż 192 minuty.

Z perspektywy pacjentów i ich rodzin najważniejsze jest wprowadzenie nowych rozwiązań organizacyjnych, aby zwiększyć dostępność do opieki paliatywnej.

Konieczne jest stworzenie oddziałów opieki paliatywnej w placówkach wyższego stopnia referencyjności. Zarówno w tych, które mają funkcjonować w ramach Krajowej Sieci Onkologicznej, jak i w szpitalach wielospecjalistycznych. Niezbędne jest także zapewnienie opieki paliatywnej pacjentom hematologicznym, którzy z powodu standardów obowiązujących w procedurze transfuzji elementów krwi nie mogą być leczeni w oddziałach opieki paliatywnej. Przeniesie tych pacjentów na oddziały medycyny paliatywnej – co jest warunkowane wprowadzeniem możliwości przetoczenia krwi i preparatów krwiopochodnych w tych oddziałach – zwiększyłoby liczbę miejsc na hematologii, gdzie brakuje wolnych łóżek. Potrzebne jest także wprowadzenie dziennych ośrodków opieki paliatywnej, co zmieniłoby sytuację rodzin niemogących zapewnić choremu codziennej opieki.

Według szacunków z badania dr. hab. Tomasza Dzierżanowskiego, wiceprezesa PTMP, w 2018 roku domową opieką paliatywną nie objęto 1/6, a stacjonarną – 1/3 oczekujących pacjentów, z których większość umarła w trakcie oczekiwania na przyjęcie.

Zapotrzebowanie na tę formę opieki w Polsce nadal nie jest zabezpieczone w stopniu wystarczającym. Robimy wszystko, by to zmienić.

Wspólnie

dla zielonej energii w Polsce



Myślimy o przyszłości

Transformacja energetyczna i zrównoważony rozwój to ogromna szansa na kształtowanie lepszej przyszłości naszej planety. Energa konsekwentnie wdraża w swojej działalności standardy ESG (Environmental, Social, Governance). Stawia na innowacje oraz rozwój odnawialnych źródeł energii, aby realnie wpływać na redukcję emisji i przeciwdziałać zmianom klimatycznym.

Z szacunkiem dla środowiska



Energa
GRUPA ORLEN

NA KASZUBACH TRWA DYSKUSJA - KTO WYMYŚLIŁ HAFT KASZUBSKI?

Kiedy myślimy o Kaszubach, kojarzymy ten region z charakterystycznym haftem pojawiającym się coraz częściej w nowych elementach przestrzeni

Maria Sowisło

Tymczasem w tej części Polski trwa dyskusja o genezie powstania charakterystycznych wzorów. Kaszubi podzielili się więc na dwa obozy. Wskazują dwa źródła pochodzenia haftu kaszubskiego. Zgodni są jedynie co do jednego, że wzory wyróżniają ich na tle innych nacji.

W hafcie kaszubskim znaleźć można bratki, chabry, dzwonki, koniczyzny, margaretki, niezapominajki, słoneczniki i wiele innych elementów przyrody.

Obecnie ozdabiane nim jest absolutnie wszystko - od ubrań poprzez pierniki, zastawę stołową a na samochodzie do przewożenia gotowego betonu skończywszy. Nie ma chyba w Polsce czy nawet w Europie czy na świecie osoby, która nie kojarzyłaby charakterystycznego haftu kaszubskiego. Od wielu lat ta technika zdobienia przedmiotów rozwija się, więc autorzy szukają inspiracji we wcześniejszych dziełach. Jak wielkie haft ma znaczenie, świad-

czyć może fakt, że wpisany został do Krajowej Listy Niematerialnego Dziedzictwa Narodowego.

Haft kaszubski - (nie)jasny początek

Szukając najwcześniejszych dzieł haftu kaszubskiego, w internecie znaleźć można wiele publikacji dotyczących genezy tego rodzaju wzornictwa. Jedną z nich ma dowodzić, że haft kaszubski stworzyły w XIII wieku siostry zakonne - norbertanki z Żukowa i benedyktynki z Żarnowca.

Taka informacja pojawia się na stronie Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Druga z teorii związana jest z Teodora Gulgowską, która z mężem we Wdzydzach pod Kościerzyną stworzyła prawdziwe przedsiębiorstwo hafciarskie. I to wcale nie tak dawno, bo na początku XX wieku. W powszechnej świadomości głęboko zakorzeniła się geneza powstania haftu kaszubskiego u siostr zakonnych. Dowód?

Kiedy opublikowaliśmy materiał dotyczący zupy grzybowej na Kaszubach, wspominając Teodorę i Izidora Gulgowskich z Wdzydz, jako twórców charakterystycznego haftu, otrzymaliśmy z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie e-maila o następującej treści: „Szczególna pani redaktor! W odniesieniu do pani tekstu o zupie grzybowej na Kaszubach (wywodzi się z tego regionu i czytam co pisze się o regionie) pragnąłbym dokonać pewnej korekty w pani wiedzy. To nie Teodora Gulgowska jest twórczynią haftu kaszubskiego, jak pani sugeruje w swym tekście. Haft jest o wiele starszy i wiązany z zakonami żeńskimi działającymi na Kaszubach (stąd szkoła haftu). Gulgowska jest ewentualnie jego propagatorką wśród kobiet na Kaszubach.

Życzę dalszych poszukiwań i sukcesów. ks. Jarosław Babiński, WT UKSW w Warszawie”.

BEZ WĄTPIENIA TEODORA GULGOWSKA WIDZIAŁA HAFT STWORZONY PRZEZ ZAKONNICE U SWOJEGO BRATA KSIĘDZA FETHKE

Zakonnice - hafciarki w muzeach

Tę samą genezę powstania haftu kaszubskiego znajdziemy między innymi na oficjalnych stronach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Z informacji tam zawartych wyczytać można, że początków upatrywać należy w szkołach dla pań domu, które prowadziły siostry zakonne norbertanki z Żukowa i benedyktynki z Żarnowca. I to już w XIII wieku. Panie haftowały ponoć szaty liturgiczne - ornaty, stuły czy kobiece czepce. Na potwierdzenie tej tezy muzealnicy załączają zdjęcia ozdobnych czepców. Według tych fachowców, kobiety

po nauce wyruszały w świat, także na Kaszuby, i krzewiły haft kaszubski. W taki sposób wzory miały trafić do Wdzydz, do Teodory Gulgowskiej, która na początku XX wieku rozpowszechniła wzornictwo, dodając coś od siebie. W końcu była wykształconą artystką.

Odmienne zdanie od warszawskich muzealników prezentowane jest przez samych Kaszubów. Ich zdaniem, autorką haftu kaszubskiego jest nie kto inny, jak Teodora Gulgowska. Kaszuby były biednym regionem Polski. Ziemia nieurodzajna. Tylko piach i las. Widząc tę biedę Teodora Gulgowska, wymyśliła haft kaszubski. Wzory przekazała

Kaszubkom, żeby mogły ozdabiać nim odzież i meble. Tylko tak mogły sobie zarobić parę groszy. Stworzyła doskonałą prosperującą firmę. Wszyscy się cieszyli, bo był z tego zarobek. Zresztą jest do dziś.

Kaszubi dyskutują o hafcie

O istnieniu dwóch tez o powstaniu haftu kaszubskiego dyskusja trwa w najlepsze. Pierwszej, tej zakonnej, muzealnicy z Warszawy nie potwierdzili nam. W rozmowie telefonicznej usłyszeliśmy, że autorka materiału pracowała w dziale edukacji i nie była naukowcem. Otrzymaliśmy obietnicę, że ktoś przejrzy zamieszczone informacje i nieścisłości „wygładzi”.

Druga teza, ta związana z Teodora Gulgowską, jak mówią Kaszubi „broni się sama”.

- Musimy rozróżnić dwie rzeczy - haft na Kaszubach i haft kaszubski. Faktycznie na Kaszubach haft pojawił się wraz z zakonnicami. Tyle tylko, że były to wzory bardzo zbliżone do tych, jakie wykonywane były w całej Europie. Znalazłyśmy z koleżankami podobne czepce Tatarek krymskich i Żydówek - mówi Iwona Ewa Klinger z Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy i porównuje haft do... samochodu.

- Załóżmy, że jeżdżę po Kaszubach toyotą. Jest tak doskonała, że ta marka pojawia się tutaj coraz częściej. W końcu wszyscy już takimi jeżdżą. Czy to oznacza, że jest to kaszubski samochód? - zastanawia się Klinger.

Podobne zdanie mają też znawcy tematu z Żukowa - miasta, które okrzyknęło się stolicą haftu kaszubskiego.



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Haft kaszubski dobrze sprzedaje się też jako produkt regionalny podczas rozmaitych targów i wydarzeń towarzyszących lokalnym świętom



FOT. MARIA SOWISŁO

W powszechnej świadomości głęboko zakorzeniła się geneza powstania haftu kaszubskiego u siostr zakonnych

Oni także uważają, że autorką wzorów jest Teodora Gulgowska.

- Bez wątplenia Teodora Gulgowska widziała haft stworzony przez zakonnice u swojego brata księdza Fethke. Nie nazwałbym tego haftem kaszubskim tym bardziej, że zakonnice miały swój styl z elementami egzotycznymi, jak owoce granatu. Był wspólny dla klasztorów w Europie. Nie przejmowały się regionami. To co powstawało w klasztorach stworzyło grunt. Bez wątplenia autorką haftu kaszubskiego jest Teodora Gulgowska - mówi Józef Belgrau prezes żukowskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Dyrektor biura ZKP w Gdańsku Łukasz Richert dodaje: - To co ponad 100 lat temu zrobiła Teodora Gulgowska z haftem kaszubskim było genialne. Nikt do tej pory nigdzie nie stworzył i nie wypromował elementu charakterystycznego dla danego regionu, który tak bardzo by się zakorzenił w kraju i na świecie - zapewnia.

Haft kaszubski w zakonach to mit

Iwona Ewa Klinger nie ma wątpliwości, że dyskusja o genezie haftu kaszubskiego będzie trwała w najlepsze. Pokutuje tu nie tylko wiedza prze-



FOT. MARIA SOWISKO

Przykładów współczesnych zastosowań haftu kaszubskiego jest sporo i można je spotkać przy okazji wielu ekspozycji poświęconych kaszubskiej kulturze i tożsamości

kazywana z pokolenia na pokolenie.

- Kaszubki, które pod okiem Gulgowskiej uczyły się haftu kaszubskiego były często niewykształcone. Z pozycji gospodyni domowej stawały się artystkami. Wskazywały o kilka szczebli wyżej

w pozycji społecznej. Haftowanie i sprzedawanie tych wyrobów dawały im niezależność, godność i szacunek. W końcu zaczęły być kimś. Dlatego też one same rozpoznawały mity, że to sztuka ludowa z dziada pradziada - wyjaśnia Klinger.

Niezależnie od dyskusji o genezie haftu kaszubskiego, podziałach wśród Kaszubów „kto ma rację” najważniejsze są chyba słowa Łukasza Richtera - żaden region Polski nie ma tak charakterystycznego elementu swojej kultury. ©P



FOT. ZE ZBIORÓW IWONY EWY KLINGER

Iwona Ewa Klinger nie ma wątpliwości, że dyskusja o genezie haftu kaszubskiego będzie jeszcze trwała

REKLAMA

0011192736

JEDNA Z NAJLEPIEJ PRZYSWAJALNYCH FORM KURKUMY!

LIPOFILOWA FORMUŁA OLEJOWA

Kurkuma to potężny środek wspierający zdrowie. Stosowana od wieków, a obecnie po przeprowadzeniu około 17 tysięcy badań naukowych doceniana na całym świecie za swoje działanie **PRZECIWZAPALNE, POPRAWIAJĄCE FUNKCJONOWANIE STAWÓW** i wątroby oraz oczyszczające organizm z toksyn. Aby kurkuma została wchłonięta przez organizm, potrzebuje piperyny, a formuła olejowa znacząco zwiększa jej przyswajalność w organizmie i może bez trudu przenikać przez błony śluzowe do wnętrza komórek.

SEKRETEM JEST... LIPOFILNOŚĆ, CZYLI ROZPUSZCZALNOŚĆ W TŁUSZCZACH, CO PRZYSWAJA SIĘ DO LEPSZEJ WCHŁANIAŁNOŚCI



Przyswajanie kurkuminy jest szybsze i efektywniejsze

Z TŁUSZCZEM

Przyswajalność kurkumy jest kluczowa dla wchłonięcia jej przez krwioobieg, a wraz z nim do stawów, wątroby i całego organizmu. Wpływa ona zasadniczo na skuteczność aktywnego działania kurkumy. **Lipofilowa formuła olejowa** rozpuszczona w tłuszczu z piperyną i kwercetyną jest obecnie jedną z najlepiej przyswajalnych form kurkuminy, głównego składnika aktywnego kurkumy. Badania wykazały, że kurkumina rozpuszczona w tłuszczu jest **5-7 razy lepiej przyswajalna***.



Złote mleko - popularny napój kurkumowy
5 kropli Kurkumisanu L97 rozpuścić w 1/3 szklanki mleka z miodem, pić 2-3 razy dziennie.

Olejek kurkumowy zawiera w dużych ilościach **turmerony**, które wykazują jedno z kluczowych działań **zdrowotnych kurkumy**



- ✓ Pomaga zachować **ELASTYCZNE STAWY**
- ✓ Odżywia **TKANKĘ CHRZĘSTNĄ**
- ✓ Wspiera trawienie **tłuszczów**
- ✓ Wspiera funkcjonowanie **wątroby**
- ✓ Wspiera procesy **detoksykacji**

Zamów już dziś z dostawą do domu!

WWW.ASEPTA.PRO

+48 123 510 443

Dostępny w aptekach i sklepach zielarskich



Założony naturą od 1998
ASEPTA s.c.
tel: 33 817 34 24
Bielesko-Biała, 43-382
ul. Tadeusza 1

*na podstawie badania "Kurkumina - prozdrowotny barwnik kurkumy" Sylwii Przybylskiej <http://www.phie.pl/pdf/phe-2015/phe-2015-2-414.pdf>

BEFSZTYK Z ŻUBRONIA, KIELBASA Z KRYLA I ŻARŁOCZNA STONKA

– W PRL-u wszystko miało wymiar polityczny – od czerwonych krawatów po coca-colę i szynkę. Nic dziwnego, że władze Polski Ludowej do swej polityki i propagandy postanowiły wprząc również zwierzęta – tak swoją najnowszą książkę „I rak ryba. Stworzenia polityczne PRL-u” zapowiada gdańska pisarka Monika Milewska. Jest to niezwykła opowieść o stonce, żubroniu i krylu, o czasach PRL-u, jego absurdach, paradoksach i niespełnionych obietnicach

Grażyna Antoniewicz



– O żubroniu po raz pierwszy dowiedziałam się jako dziecko, z komiksu „Tytus, Romek i A'Tomek” – opowiada Monika Milewska



Jessica, przyrodnia młodsza siostra Brutusa – krzyżówka złożona w 25 proc. z genów krowy polskiej czerwonej, w 25 proc. z żubra i 50 proc. bydła rasy jersey

Lbieranie materiału do tej książki było zajęciem prawdziwie detektywistycznym – opowiada autorka. – Bodaj żaden historyk nie pisał przede mną o powikłanych dziejach polskiego żubronia i antarktycznego kryla. Nawet tak medialna, zdawałoby się, amerykańska stonka, nie doczekała się jak dotąd swojej historycznej monografii. Na podstawie dzieł biologów, przeróżnych archiwaliów, wycinków z pożółkłych gazet i wywiadów, które przeprowadziłam z naukowcami, próbowałam ułożyć spójną historię, pełną niespodziewanych zwrotów akcji. Największą zagadką była dla mnie kielbasa z kryla. Wielu z moich rozmówców przysięgało, że jadło ją w latach osiemdziesiątych. Doskonale pamiętali jej smak i zapach. Udało mi się jednak ustalić, że ta mityczna kielbasa z antarktycznego raczka nigdy nie pojawiła się na rynku, a rybi

smak wędlin musiał mieć inną przyczynę.

Propaganda sukcesu

Kryla autorka traktuje ze szczególnym sentymentem.

– Moje pokolenie, wychowane w latach najgorszego kryzysu, karmione było wizją pótek sklepowych wypełnionych w cudowny sposób produktami powstałymi z obróbki tego krewetkopodobnego, bogatego w białko skorupiaka. Obok margaryny kryl był najślawniejszym erzacem PRL-u. Był też ważnym składnikiem gierkowskiej propagandy.

„Słyszałam o nim w programach telewizyjnych, czytałam w dziecięcych pisemkach – wspomina autorka. – Polskie ekspedycje w poszukiwaniu rdzawoczerwonych ławic na Oceanie Południowym były wielkimi wydarzeniami medialnymi czasów propagandy sukcesu.

W nagłówkach gazet przedstawiano je jako wy-

prawy Argonautów po złote runo skorupiaka.

W drodze na Antarktydę polscy argonauci wysyłali do pierwszego sekretarza Gierka i premiera Jaroszewicza tchnące optymizmem depesze”.

Kryl to też poniekąd trójmiejska specjalność. Jego połowami zajmował się Morski Instytut Rybacki w Gdyni. Z dalekich wód Antarktyki Tony tego cennego surowca przywoził wyprodukowany w Stoczni Gdańskiej supernowoczesny statek badawczy „Profesor Siedlecki”, a dania z kryla można było skosztować w słynnym lokalu „Pod

Łososiem” lub nie mniej kultowym barze „Krewetka”.

To nie bizon

Nadzieją dla polskiego rynku mięsnego w czasach PRL-u był też prowadzony przez kilka dekad – i co jakiś czas nagłaśniany – eksperyment, którego efektem miała być gigantyczna góra mięsa, czyli żubron: zwierzę, które „je patyki” i znieśie każde, nawet najgorsze warunki bytowania. Nad tą krzyżówką żubra i krowy od 1958 roku pracowała Polska Akademia Nauk. Początki eksperymentu były bardzo obiecujące. Zwierzęta w pierwszym pokoleniu

zdecydowanie przewyższały wagowo oboje swoich rodziców. Ich mięso było smaczne i zdrowe, o czym mogli przekonać się bywalcy warszawskiej restauracji „Bazyliśzek”. Żubronie nie potrzebowały obór i przez cały rok mogły paść się na nieużytkach lub w lesie. Niestety, hybrydy miały również wady, które przesądziły o ich losie. Były dzikie i częściowo nieplodne.

– O żubroniu po raz pierwszy dowiedziałam się jako dziecko, z komiksu „Tytus, Romek i A'Tomek” – opowiada autorka.

W siódmej księdze przygód ucłowieczony szympanś ma poprawkę z geografii. Jeśli jej nie zda, trafi do zoo. Koledzy próbują mu pomóc, organizując w ramach przygotowań do egzaminu wycieczkę krajoznawczą po Polsce. W trakcie wędrowki po mazurskim lesie Tytus napotyka dziwne zwierzę. „O rety, bizon!” – wykrzykuje. „Cha, cha! Bizon! – śmieje się dziwoląg. – Obejrzyj

mnie z drugiej strony. Jestem żubro-krową”. Okazuje się, że Tytus trafił do Popielna, na teren należący do Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN.

Spotkanie z Brutusem

– Ja też tam trafiłam na początku moich studiów doktorskich – mówi autorka. – To był czas, gdy żubronie dośownie deptały mi po piętach. Jeden taki, a właściwie jego łeb, towarzyszył mi przez lata podczas warsztatów dramatycznych odbywających się w modrzewiowym dworze hrabiego Edwarda Raczyńskiego w wielkopolskim Zaniemyślu. Związana była z nim pewna legenda, o której wspominam w książce. Może to właśnie ona sprawiła, że zainteresowałam się tymi wielkimi, a jednocześnie mało znanymi zwierzętami? W 2016 roku tropiłam je już całkiem świadomie, m.in. w Popielnie, gdzie poznałam jednego z najbardziej fascynujących osob-

W 2016 ROKU BADANIA PALEOGENETYCZNE WYKAZAŁY, ŻE ŻUBR SAM JEST MIESZAŃCEM. POWSTAŁY JAKIEŚ 120 TYSIĘCY LAT TEMU

eprasa.pl 5f7888108c

Co zdecydowało, że opuściła pani szeregi Razem, wspólnie z pięcioma innymi parlamentarzystkami? Rezultat wewnętrznego referendum w tej partii o opuszczeniu klubu Lewicy, tworzącego większość parlamentarną i rząd?

Dyskusja na temat tego, jak powinna dalej funkcjonować partia, czy powinna być nadal częścią klubu Lewicy, czy go opuścić, trwała wewnątrz Razem już od jakiegoś czasu. Rysował się wyraźny podział, on był coraz głębszy i narastał, a jego efektem był wynik referendum. Jasne zatem stało się, że nie da się pogodzić dwóch przeciwstawnych żywiołów. Uznałyśmy, że trzeba opuścić partię i iść swoją drogą.

Adrian Zandberg, tak można rozumieć jego słowa, że partia Razem będzie „bardziej szorstko” traktować rząd. Stawia na przykład warunki w sprawie poparcia dla przyszłorocznego budżetu.

Wewnątrz Razem obecne były absolutnie skrajne stanowiska. Trudno jest pracować w organizacji, mając przeciwstawne strategie niż inni jej członkowie, na temat tego, jak ona ma funkcjonować w parlamencie. My zdecydowałyśmy o kontynuowaniu naszej pracy w klubie Lewicy, póki co, jako parlamentarzystki bezpartyjne. Być może w najbliższym czasie będziemy próbowały zorganizować się, czy to w formule stowarzyszenia, a docelowo, być może, w formie partii, która będzie miała szansę skupić osoby, które do tej pory wahały się, czy w ogóle do jakiegokolwiek ugrupowania na lewicy przystępować. Odzywają się do nas takie osoby i zgłaszają swoją chęć współpracy w ramach nowej, potencjalnej organizacji.

Joanna Senyszyn mówi, że Razem zrobiło dobrze wychodząc z klubu Lewicy, bo z „Czarzastymi”, czyli Nową Lewicą, nie da się porozumieć...

Przepraszam, ale ja nie czytam, nie słucham rozmów z panią Senyszyn. Nie będę się odnosiła do słów osoby, która nie jest aktywną uczestniczką bieżącej polityki.

Nie boicie się Czarzastego?

Chcemy budować silną formację lewicową. Lewica powinna być silna w polskiej demokracji, ponieważ niesie na sztandarach postulaty, które zmieniają na lepsze nasz kraj. To m.in. prawa pracownicze, równość, klimat, mieszkalnictwo, infrastruktura, dostępność do transportu i wiele innych istotnych kwestii. To wszystko

jest w naszej bazie programowej. I o ile zakładamy utworzenie swojej organizacji politycznej, to jednocześnie nie chcemy rozdrabniać lewicy. Zakładamy działalność w ramach klubu parlamentarnego. Widzimy, że dzisiaj w rządzie są np. ministrowie, które chcą robić dobrą robotę i one potrzebują mieć za sobą mocne wsparcie w parlamencie, a nie lewicę, która stoi z boku i jest w stanie jedynie kontestować i krytykować. Także działania będących w rządzie przedstawicieli lewicowych ugrupowań np. Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, bo prawdopodobnie tak będzie się w przyszłości, w przypadku partii Razem, działo. A my chcemy pchać lewicowe postulaty do przodu. Udowodniłam przez ostatni rok, również w moim okręgu wyborczym, że da się to robić skutecznie. I naprawdę nie sądzę, by ktoś w umacnianiu lewicy był nam w stanie przeszkodzić - ani pan Czarzasty, a tym bardziej pani Senyszyn. A na pewno nie damy się wpłatać w przepychanki dawnych kolegów i koleżanek. Kompletnie mnie to nie interesuje. Naprawdę.

Z Tuskiem, Hołownią i Kosińskim Lewica może się porozumieć? I takie porozumienie utrzymywać przez lata?

Wszyscy są w jednym rządzie, tworzą go, koalicja rządowa jest trwała, więc jasne chyba jest, że liderzy poszczególnych ugrupowań takie porozumienie mają. Natomiast rzeczywiście są to różne partie, o różnych programach, różnych poglądach na poszczególne sprawy. Jak to w koalicjach bywa, czasami poglądy się ścierają,

UMACNIANIE LEWICY. Lepiej w rządzie i bez Zandberga

Chcemy budować silną formację lewicową. Lewica powinna być silna w polskiej demokracji, ponieważ niesie na sztandarach postulaty, które zmieniają na lepsze nasz kraj. To m.in. prawa pracownicze, równość, klimat, mieszkalnictwo, infrastruktura, dostępność do transportu. I nikt nam nie przeszkodzi w umacnianiu lewicy – mówi Anna Górka, senatorka z Pomorza

Tomasz Chudzyński



Anna Górka i Adrian Zandberg. Senatorka opuściła szeregi Razem i pozostaje w klubie Lewicy jako niezależna

ROZŁAM W RAZEM

Senatorki Magdalena Biejat i Anna Górka oraz posłanki: Dorota Olko, Daria Gosek-Popiołek i Joanna Wicha opuściły szeregi partii Razem w zeszłym tygodniu. Łącznie z ugrupowania odeszło blisko 30 osób – obok parlamentarzystek, również lokalni działacze, w tym radni i radni z poszczególnych samorządów. – W partii Razem dzieliła nas fundamentalnie wizja tego, jak chcemy działać w polityce. Uważamy, że trzeba zmieniać otaczającą nas rzeczywistość tu i teraz. Nie za rok, nie za dwa, nie w kolejnej kadencji - dziś. (...) Lewica w koalicji rządzącej, dalekiej od naszych marzeń, może mówić własnym głosem. Uważamy, że naszym obowiązkiem jest ten głos wzmacniać. Im silniejszy klub parlamentarny Lewicy, tym silniejsza lewica w rządzie. Nasz cel jest jasny – realizacja jak największej liczby postulatów jeszcze w tej kadencji – brzmiało oświadczenie odchodzących z Razem. Ruch ten uprzedził krok partii Razem. W miniony weekend, po wewnętrznym referendum w łonie partii Razem, ugrupowanie opuściło klub parlamentarny Lewicy. Lider Razem, Adrian Zandberg, uzasadniał ten krok, krytykując rząd Donalda Tuska. Mówił, że zawiódł on wyborców, a projekt budżetu jest „antyspołeczny” i „zły”.

w pewnych sprawach jest zgoda, a w innych nie i trzeba wypracować konsensus. Tak właśnie wygląda demokracja. My się przyzwyczailiśmy przez ostatnich 8 lat, że jest tak, jak zdecydował jeden prezes, cały kraj funkcjonuje pod jego dyktando. Był to stan groźny, niedemokratyczny. Polki i Polacy zdecydowali, jak pokazał rezultat zeszłorocznych wyborów, że takiej formuły sprawowania rządów nie chcą, a stery w Polsce ma przejąć koalicja kilku podmiotów politycznych. Odpowiedzialnością Lewicy jest znajdować w niej jak najwięcej przestrzeni do realizacji postulatów swojego programu.

W kampanii przed zeszłorocznymi wyborami parlamentarnymi jeździła pani pociągiem po Kaszubach wraz z posłanką Pauliną Matysiak z partii Razem, która później rozpoczęła współpracę z Marcinem Horałą z PiS, czym oburzyła przedstawicieli koalicji rządzącej...

Ten przejazd pociągiem to było wydarzenie zorganizowane przez stowarzyszenie, z którym współpracowała wcześniej, przez wiele lat, Paulina Matysiak. Ja również zostałam zaproszona na to wydarzenie. Spotkałyśmy się z Pauliną Matysiak przy okazji kampanii. I tyle. Osobiście nie rozmawiałam z nią od lipca. Nie znam jej planów...

Wyobraża sobie pani, że wzorem posłanki Matysiak, partia Razem, która opuściła klub Lewicy, będzie „ponad podziałami” współpracować z PiS?

Proszę o to pytać w partii Razem. Ja już nie jestem w tym ugrupowaniu...

A podoba się pani to, co robi Paulina Matysiak?

Wielokrotnie już to komentowałam. Uważam działania Pauliny Matysiak za złe, szkodzące lewicy, za służące tylko jej. Być może są one obliczone tylko i wyłącznie na potrzebę jakiejś chwilowej rozpoznawalności i budowania samej siebie. Ja na pewno nie wykonałabym takiego posunięcia politycznego. Bo jest to ewidentnie posunięcie polityczne.

Mamy teraz dyskusję w sprawie związków partnerskich w łonie rządzącej koalicji. Jakie projekty czekają w kolejce?

Projekt o związkach partnerskich jest na etapie konsultacji międzyresortowych w rządzie. Rzeczywiście, trwa tu dyskusja. Liczę, że konsultacje się zakończą jak najszybciej, a projekt uzyska akceptację Rady Ministrów i trafi do Sejmu. Jako Lewica złożyliśmy ustawę o wolnej Wigilii, będziemy ponadto pracować nad skróceniem czasu pracy, nad zmianami w kodeksie pracy, bo musimy spełnić pewne wymogi związane z dyrektywami Unii Europejskiej. Będę się również zajmować działalnością mojego zespołu do spraw regulacji rynku taxi. Coraz więcej, niestety, jest patologii na tym rynku, związanych z działalnością platform cyfrowych. Mamy przykłady niewystawiania przez nich paragonów za przejazdy i tym samym rośnie problem z fiskalizacją usług przez nie świadczonych.

Wspominała pani o działalności w swoim okręgu wyborczym.

Spotkamy się w Chojnicach na dniu pracownika socjalnego. W listopadzie będę miała dyżury w pięciu moich biurach, które otworzyłam w pierwszym roku kadencji i będę się zajmowała problemami, które zgłaszają mieszkańcy, w ramach interwencji. Nie jest ich mało, a dotyczą bardzo różnych rzeczy - od leczenia onkologicznego, przez kwestie dostępności transportu, po remonty dróg gminnych. Również w listopadzie będę na dyktandzie kaszubskim w Chojnicach. Sprawdzę swoje siły, jak idzie mi nauka języka kaszubskiego, jakie mam tu efekty.

Czy Magdalena Biejat, z którą odeszła pani z partii Razem, zostanie kandydatką Lewicy w wyborach prezydenckich?

Będziemy o tym decydować w najbliższych tygodniach, wspólnie z naszymi partnerami w koalicji parlamentarnej. ©

W październiku pokazaliśmy „SIŁĘ KOBIETY”

Nikogo nie dziwiły przypięte do garderoby różowe wstążeczki. Wiele osób przystawało przed ustawionymi w przestrzeniach Trójmiasta portretami kobiet, które wygrały nierówną walkę z nowotworem. Dziękujemy naszym bohaterkom i partnerom akcji - jeszcze raz stanęliśmy wspólnie po stronie życia.

Kamila Kubik

Niektórym ludziom wystarczy burza, by dokonali zmiany. Innych musi zmyć z pokładu sztorm, aby mieli powód, by się uratować. Pokonałam sztorm, nauczyłam się cieszyć życiem - powiedziała Gosia Zamojska, której przepiękną fotografię do 31 października można było zobaczyć w Sopot Centrum - wyeksponowaną wśród innych podobnych zdjęć, równie zachwycających. Bo każdej z naszych 12 bohaterek zależało na tym, by przekonać inne kobiety do systematycznych badań, czujności, uwagi i skupienia na sobie. Przypominały, by nie lekceważyć najmniejszych objawów i nawet najdrobniejszych zmian. A gdy mimo wszystko pojawi się diagnoza, by znalazły siły i wygrały tę najcięższą walkę. To jest możliwe!

Jesienna wystawa

„Siła Kobiety” powraca od lat, zawsze w październiku. Nigdy nie mieliśmy problemu ze znalezieniem ambasaderek - wszystkie o swoich kłopotach i zwycięstwach mówią otwarcie. Każdego roku dołączają też do nas partnerzy projektu - to dzięki nim wystawa może „wędrować” i edukować. Ekspersi zaś dzielą się swoją wiedzą i powtarzają, że chcąc zadbać o zdrowie, najpierw powinniśmy się zastanowić, na jakie obszary mamy realny wpływ



„Pokonałam sztorm i nauczyłam się cieszyć życiem”



„Walczę i wygram!”



Wystawa pojawiła się w trzech miejscach: w Centrach Handlowych Auchan w Rumii i Gdańsku, oraz w Sopot Centrum

i odważnie - krok po kroku - zmieniać swoje codzienne przyzwyczajenia.

- Rak jest chorobą wyjątkowo „demokratyczną”. Dotyka wszystkich, niezależnie od szerokości i długości geograficznej. Ale rola świadomości i edukacji jest ogromna - przekonuje Katarzyna Gulczyńska, prezes fundacji „Pokonaj raka”.

W projekcie „Siła Kobiety” oddajemy więc głos lekarzom, którzy przypominają o dostępnych i bezpłatnych badaniach profilaktycznych - usg i mammografii. Dietetyczka podpowiada, by mięso wybierać okazjonalnie, a włączyć prosty profilaktyczny schemat żywienia, bazujący na warzywach, owocach, strączkach i dobrych olejach. Trenerka fitness zachęca do codziennej aktywności dostosowanej do konkretnej sytuacji zdrowotnej, najlepiej trzy razy w tygodniu po 30 minut. Nie bez znaczenia jest także troska o wygląd, samopoczucie... Warto więc pomyśleć o masażu, zabiegu kosmetycznym, makijażu, o drobnej przyjemności. Wszystkie te wątki pojawiły się w naszych październikowych aktywnościach, które służą utrzymaniu zdrowia lub są wzmocnieniem na drodze, która do niego prowadzi. Bo życie warto jest walczyć! Mówi nam o tym każdy portret, który pokazuje, jak potężna jest „Siła Kobiety”. ©©

BADAJCIE SIĘ!

● - Kobiety powinny pamiętać o regularnych badaniach ginekologicznych i cytologii, samobadaniu piersi i ultrasonografii piersi oraz mammografii - w zależności od wieku i wskazań lekarza. Badania profilaktyczne umożliwiają wykrycie niektórych rodzajów nowotworów na etapie bezobjawowym, a nawet wykrycie zmian przedrakowych - podkreśla dr n. med. Janusz Wojtacki, onkolog współpracujący z gdańskim oddziałem Akademii Walki z Rakiem.

ORGANIZATORZY

Dziennik Bałtycki

ona
- STRONA KOBIET -

MM trendy

Centrum Pięknej Kobiety
Małgorzata Zawadzka-Gębala



PARTNERZY PROJEKTU

Paulina Borek-Frybata
DIETETYK MEDYCZNY

FUNDACJA
POKONAJ
RAKA
z Wami od 2011

auraMEDIC
REZONANS MAGNETYCZNY

Badamysie.pl
Badania medyczne w całej Polsce

OSTATNIA DROGA. W urnie w kształcie kasku i bez kwiatów

Magda Ciasnowska

Nadal dominują tradycyjne pogrzeby wyznaniowe, podczas których najpierw odbywa się nabożeństwo w świątyni, a następnie trumna z ciałem składana jest do ziemi. Jednak z roku na rok coraz więcej osób decyduje się też na pogrzeby świeckie, prowadzone przez tzw. mistrza ceremonii. Zmieniło się też nasze podejście do tzw. ostatniego pożegnania.

Kiedyś zmarłych żegnało się w domach

Krzysztof Szymborski, właściciel jednego z białostockich domów pogrzebowych, branży pogrzebowej przygląda się od najmłodszych lat. Założona przez jego rodziców w 1985 roku firma jest najstarszym tego typu przedsiębiorstwem w Białymstoku. Od pięciu lat ten biznes prowadzi sam.

- W latach 80., gdy moi rodzice zaczęli w tej branży, bliskich żegnało się najczęściej w domach - wspomina Szymborski. - To właśnie w domach modlono się wieczorem przy trumnie, a nazajutrz odbywało się wyprowadzenie zwłok. Trumnę niesiono - często w asyście chorągwi - do najbliższego przydrożnego krzyża. I dopiero od krzyża jechał karawan.

Z biegiem lat w całym kraju zaczęło powstawać coraz więcej zakładów pogrzebowych, a przy nich kaplice, w których można zorganizować ostatnie pożegnanie. Dlatego też dziś wystawienie zwłok w domu zmarłego to już rzadkość.

- Wystawienia w domach organizuje się jeszcze czasami na wsiach, tam, gdzie nie ma w pobliżu zakładów pogrzebowych - wskazuje Mariusz Szmurło, właściciel białostockiego Centrum Pogrzebowego Szmurło. - W miastach jest to już właściwie niespotykane.

Dzisiaj wszystko dzieje się też szybciej. Żyjemy coraz szybciej i coraz szybciej żegnamy swoich bliskich. Kiedyś tradycją było, że pogrzeb odbywał się dopiero trzeciego dnia po zgonie.

- Teraz rodziny chcą, żeby były to maksymalnie dwa dni po śmierci. Nawet czuwanie

przy zmarłym to aktualnie zazwyczaj tylko kilka godzin. Coraz rzadziej spotyka się czuwanie całonocne - zdradza Szymborski.

Mariusz Szmurło zaś dodaje, że zmiany można też zauważyć w trakcie wieczornego pożegnania w kaplicach.

- Rodziny często przynoszą fotografie z osobą zmarłą, które są wyświetlane w czasie wystawienia - wskazuje. - Oprócz modlitw często odtwarzamy też utwory muzyczne, które osoba zmarła lubiła za życia. Wystawienie ciała lub urny jest więc nie tylko po to, by się przy zmarłym pomodlić i z nim pożegnać, ale również po to, by pokazać, jaką osobą był za życia, co lubił robić, z kim spędzał czas.

Jak podkreślają właściciele domów pogrzebowych, obecnie w ostatnim pożegnaniu uczestniczy znacznie mniej ludzi niż kiedyś.

- Przed laty na pogrzeby przychodziło mnóstwo ludzi. Przychodzili nie tylko najbliżsi, ale i sąsiedzi, dalsi znajomi, dalecy kuzyni... Kiedyś, gdy w pogrzebie brało udział ponad dwieście osób, był on uważany za niewielki. Dzisiaj zaś, gdy bierze w nim udział 30 czy 40 żałobników, można nazwać go już dużym - przyznaje Szymborski.

Nierzadko zdarza się też, że kaplice pogrzebowych, a później i grobów, nie „zalewa” już morze kwiatów. Bliscy zmarłych coraz częściej bowiem proszą, by - zamiast przynosić wiązanki - przekazać przeznaczone na nie pieniądze na przykład na hospicjum lub schronisko dla zwierząt.

- Zmieniło się podejście ludzi do ekologii - wyjaśnia Szymborski. - Nie oszukujmy się - kwiaty naturalne poleżą tylko kilka dni, a z kolei sztuczne będą się potem rozkładać latami, mając negatywny wpływ na środowisko.

Natomiast w przypadku, kiedy żałobnicy decydują się na kupowanie kwiatów, liczy się nie ich ilość i wielkość, a jakość.

- Kiedyś wieniec pogrzebowy musiał być dużych rozmiarów i właściwie wszystkie wyglądały podobnie. Aktualnie zaś ilość kwiatów nie ma już takiego zna-



Znicze - mimo zmieniających się mód - pojawiają się na grobach zawsze

czenia, ważną jest aranżacja florystyczna - opowiada Mariusz Szmurło. - Wykonujemy wieniec w przeróżnych kształtach - od żałobnych flower boxów po wieniec rzymskie, czyli w kształcie koła.

Ulubiona muzyka zmarłych towarzyszy uczestnikom ostatniego pożegnania nie tylko w kaplicach, ale i na cmentarzach. Bywa, że nad grobem odtwarzane są utwory Perfectu, Sanah czy Metaliki.

- Jako zakład pogrzebowy jesteśmy zawsze otwarci na te prośby i lubimy je spełniać. Pogrzeb staje się wtedy bardziej osobisty, pokazujący życie i pasje osoby zmarłej - mówi Mariusz Szmurło.

Zmiany dotyczą też kwestii ubierania zmarłych. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu trudno było sobie wyobrazić, że ktoś będzie leżał w trumnie bez garnituru czy też eleganckiej sukienki albo chociaż garsonki. Dziś już tak nie jest.

- Bo jeżeli dana osoba nigdy nie miała na sobie garnituru, to dlaczego na ostatnią drogę musi wyglądać nienaturalnie? - pyta retorycznie właściciel Domu Pogrzebowego Szmurło.

Zmiany to nieodłączny element naszego życia. Wracając pamięcią do tego, jak żegnaliśmy swoich bliskich przed laty, trudno nie zauważyć, że zmiany nie omijają nie tylko życia, ale i śmierci. Pogrzeby organizowane w ubiegłym wieku znacznie różniły się od uroczystości, w jakich dane jest nam brać udział obecnie.

Urn w kształcie baku motocykla lub pianina

Z roku na rok coraz więcej osób jeszcze za życia decyduje, że po śmierci ich zwłoki mają zostać skremowane. Jak przyznają właściciele podlaskich zakładów pogrzebowych, w ostatnich latach tego typu pochówków jest w naszym regionie coraz więcej.

- Wiele osób, które uczestniczą w pogrzebach z urną, preferują się do tego typu pożegnań. Poza tym, za organizacją kremacji stoją także względy ekonomiczne - taki pogrzeb jest tańszy - wskazuje Szmurło.

Wraz ze wzrostem zainteresowania kremacjami na rynku pojawiają się coraz to nowe i coraz bardziej zaskakujące kształty urn.

- Są urny w kształcie kasku i baku motocyklowego, są urny w kształcie pianina, są też urny biodegradowalne, wykonane z naturalnych materiałów, które ulegają rozkładowi - wymienia Mariusz Szmurło. - Kształty, kolory i tematyka urn pogrzebowych jest teraz tak obszerna, że każdy znajdzie coś dla siebie.

Bliscy zmarłego, którzy chcą obserwować proces kremacji, również mają już taką możli-

wość - w specjalnie do tego przygotowanym pokoju.

Z roku na rok coraz więcej osób decyduje się też na tzw. pogrzeby świeckie, prowadzone nie przez duchownego, a przez mistrza ceremonii.

- Ich liczba stale rośnie. W porównaniu z tym, co było kilkadziesiąt lat temu, teraz jest ich naprawdę bardzo dużo, a będzie zapewne jeszcze więcej. Młodsze pokolenia mają przecież coraz mniejszą więź z religią i Kościołem - tłumaczy Mariusz Szmurło.

Wirtualne nekrologi

W XXI wieku w organizacji pogrzebów pomaga też... internet i media społecznościowe. Wielu z nas o śmierci znajomych dowiaduje się nie z tradycyjnej klepsydry, a z postów np. na Facebooku.

- Za kilka lat wirtualne nekrologi będą pełniły ważniejszą rolę niż klepsydry umieszczane przy miejscu zamieszkania osoby zmarłej - nie ma wątpliwości Szmurło. - Już teraz na naszej stronie internetowej umieszczamy nekrologi, które są potem rozsyłane przez rodzinę i znajomych. Przy każdym

nekrologu udostępniamy możliwość zapalenia „wirtualnej świeczki” i również tutaj obserwujemy rosnące zainteresowanie taką formą pożegnania. Rodzina i znajomi dzielą się wspomnieniami czy wyrażają słowa wsparcia dla najbliższych. Uważamy, że taka forma nie zastąpi fizycznej obecności, ale na pewno w jakiejś części jest formą okazania smutku, szacunku do zmarłego, czy właśnie pokazania najbliższemu, że w czasie pożegnania nie są osamotnieni.

Większość domów pogrzebowych zapewnia klientom kompleksowe wsparcie w zakresie organizacji całej ceremonii pochówku - poczynając od zabrania i przygotowania ciała, poprzez zakup trumny, stworzenie i rozwieszenie nekrologów, zorganizowanie kwiatów i oprawy muzycznej, po dopełnienie formalności związanych z pogrzebem. To sprawia, że ten organizacyjny ciężar schodzi z barków pogrążonej w żałobie rodziny.

- Dajemy im czas na pożegnanie z osobą zmarłą, a sami bierzemy na siebie całą resztę. Prowadzimy przez ten trudny czas naszych klientów za rękę. Sprawiamy, że nie muszą biegać po urzędach i załatwiać wielu różnych spraw. Nie muszą iść do parafii, szukać kogoś, kto wykopie grób, kogoś, kto posprząta - wskazuje Krzysztof Szmurło.

Będą wyższe zasiłki pogrzebowe?

Zmian jest wiele. Idą za nimi coraz wyższe koszty organizacji ostatniego pożegnania. Za zwykły pogrzeb trzeba obecnie zapłacić minimum 8-10 tys. zł. Niezmienne pozostaje natomiast jedno - wysokość zasiłku pogrzebowego. Ten od trzydziestu lat wynosi... 4 tys. zł.

Ministerstwo Finansów proponuje podniesienie zasiłku w 2026 roku do 6450 złotych. Natomiast resort rodziny, pracy i polityki społecznej apeluje, by świadczenie wzrosło szybciej i bardziej - do kwoty 7000 złotych. Jest też pomysł, by zasiłek ten był stale waloryzowany. ©

Graj o 250 000 zł!
i spełniaj swoje marzenia

Finat

już za tydzień!



WYŚLIJ: GRAM
POD 7375
włącz się do gry!

loteria.TELEMAGAZYN.pl

Loteria +18. Organizatorem loterii jest Peakmake Sp. z o.o.

KOSZT SMS: 3,69 zł

WSPOMINAMY TYCH, KTÓRZY ODESZLI



FOT. 123RF

WSPOMNIENIA

5.06.1930-9.11.2023

Andrzej Perepeczko

Pisarz i publicysta, oficer floty handlowej, wieloletni wykładowca w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Od roku 1962 był wykładowcą w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni (później Wyższa Szkoła Morska). W 1987 roku uzyskał dyplom morski oficera mechanika I klasy. Od 1988 był profesorem WSM. Debiutował anonimowo pod pseudonimem „Absolwent” w 1956 roku. Publikował również na łamach pisma „Morze” jako prozaik. Otrzymał w 1970 roku Nagrodę im. Mariusza Zaruskiego. W roku 2002 otrzymał Medal Księcia Mściwoja II. Autor wielu książek, m.in. dla dzieci i młodzieży; dużą popularność zyskał cykl, w którym głównym bohaterem jest chłopiec o przezwisku Dziką Mrówka.

10.09.1957-27.11.2023

Paweł Huelle

Pisarz i poeta. Ukończył filologię polską na UG. W trakcie wydarzeń sierpniowych w 1980 był jednym z inicjatorów apelu o powołanie niezależnej organizacji studenckiej. Zaangażowany następnie w działalność związaną z NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego współpracował z wydawnictwami podziemnymi. Swoją twórczość poświęcił w większości Gdańskowi. Popularność przyniosła mu debiutancka powieść „Weiser Dawidek” (wydana w 1987), zekranizowana przez Wojciecha Marczewskiego w 2000 pod tytułem „Weiser”. Na podstawie jego twórczości kilkakrotnie opierano spektakle teatralne, m.in. w Teatrze Telewizji „Stół” (2000) i „Srebrny deszcz” (2000).

4.10.1937-13.12.2023

Wojciech Łazarek

Piłkarz i trener piłkarski, selekcjoner reprezentacji Polski w latach 1986-1989. Jako piłkarz występował na pozycji napastnika. Wychowanek Metalowca Łódź, następnie grał w Starcie Łódź, ŁKS Łódź oraz Lechii Gdańsk. W latach siedemdziesiątych odbył wiele zagranicznych staży trenerskich, m.in. w Hercie BSC, Hamburgerze SV, Dynamie Kijów oraz PSV Eindhoven. W sierpniu 1986 roku wygrał konkurs na stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski. Kadre narodową prowadził od 25 sierpnia 1986 do 15 czerwca 1989. Odszedł po przegranym meczu z reprezentacją Anglii w eliminacjach mistrzostw świata 1990. Po zakończeniu pracy z reprezentacją Polski trenował drużyny polskie i zagraniczne.

27.02.1970-14.12.2023

Robert Flasiński

Informatyk w gdańskim oddziale Polskiej Press Grupy, przez kilkadziesiąt lat związany z firmą, pracownikami i pracownikami „Dziennika Bałtyckiego”, a także innymi działami PPG. „Stawiał na nogi” zawieszono systemy informatyczne, przypominał o aktualizacjach, zajmował się skomplikowanymi sprawami, o których wielu z nas nie miało pojęcia. Ale też ratował zalaną klawiaturę, wymieniał osłony w telefonach. Poproszony o pomoc, przychodził po chwili. Zawsze oddzwaniał. Był nieocenionym pracownikiem. Żegnał odchodzących z pracy i jako jeden z pierwszych spotykał rozpoczynających tę drogę – przygotowywał im sprzęt, spokojnie tłumaczył, ratował w kłopotach.

5.07.1955-21.12.2023

Zbigniew Majchrowski

Historyk literatury, krytyk teatralny i literacki. Studia polonistyczne rozpoczął w 1973 na Uniwersytecie Gdańskim. Magisterium uzyskał w 1977 pod kierunkiem prof. Marii Janion. Po ukończeniu studiów podjął pracę w Instytucie Filologii Polskiej UG. W 2002 otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Gdańskim, a w 2007 tytuł naukowy profesora. W 2006 został kierownikiem utworzonego przez siebie Zakładu Antropologii Literatury i Krytyki Artystycznej w IFP UG. W pracy badawczej zajmował się historią literatury (szczególnie poezji, dramatu, a także teatru) i kultury okresu romantyzmu oraz XX i XXI w., później również problematyką pogranicza sztuk i antropologii.

07.03.1933-06.01.2024

Wiesław Wojnowski

Chemik, profesor nauk chemicznych, specjalizujący się w chemii nieorganicznej, głównie chemii związków krzemosiarkowych, polisilónów i estrów kwasu ortokrzemowego, w tym rentgenograficznych badań strukturalnych. W 1971 roku, na podstawie rozprawy „Badania reakcji alkoholizy dwusiarczku krzemu”, uzyskał stopień doktora habilitowanego, a tytuł profesora zwyczajnego otrzymał 15 stycznia 1989. W latach 1969-1973 pełnił funkcję wicedyrektora Instytutu Chemii i Technologii Nieorganicznej PG, w latach 1978 do 1981 i 1987 do 1990 – funkcję prodziekana Wydziału Chemicznego PG. Od roku 1992 do 2003 był kierownikiem Katedry Chemii Nieorganicznej Politechniki Gdańskiej.

19.11.1939-7.01.2024

Andrzej Richter

Aktor Teatru Miejskiego im. W. Gombrowicza w Gdyni w latach 1979-2004. W 1964 roku ukończył Wydział Aktorski PWST w Warszawie. Debiutował w „Mięsohuisie” w reżyserii Eugeniusza Aniszczenki w Teatrze Lubuskim im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze (1964). Etatową pracę w Teatrze Dramatycznym w Gdyni rozpoczął jako Piórko w przedstawieniu „Pan Geldhab” Fredry w 1979 roku. W gdyńskim teatrze zagrał kilkadziesiąt ról, dzieląc swój czas między teatr, telewizję, radio, rodzinę, pracę społeczną. Na przestrzeni lat pojawił się na małym ekranie m.in. w „Pograniczu w ogniu”, „Lokatorach” czy „Sąsiadach”. W jego filmowym dorobku znalazły się natomiast takie produkcje, jak „Outlanders” oraz „Miasto z morza”.

24.07.1964-10.01.2024

Maciej Bukowski

Gdyński przedsiębiorca i kibic Arki Gdynia. Od lat zmagając się z nowotworem. Był symbolem walki z rakiem. Maciej Bukowski ukończył VI Liceum Ogólnokształcące w Gdyni. W latach 90. założył Telezakupy Mango, był wieloletnim sponsorem Arki Gdynia. Prywatnie wspierał wiele inicjatyw i akcji charytatywnych. Dwa razy finansował remont oddziału hematologii i oddziału poprzeczczepowego w Szpitalu Morskim w Gdyni. W czasie pandemii koronawirusa organizował akcje dostarczania maseczek oraz posiłków dla medyków ze szpitali. Gdy zdiagnozowano u niego białaczkę, stał się w Gdyni symbolem dzielnej walki z chorobą nowotworową. W 2012 roku przeszedł przeszczep szpiku.

24.02.1952-25.01.2024

Andrzej Trojanowski

Był absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego, ukończył też Podyplomowe Studium w Kolegium Zarządzania i Finansów w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Przez prawie 20 lat związany był z Radiem Gdańsk, gdzie przeszedł całą ścieżkę od reportera po prezesa i redaktora naczelnego rozgłośni. Zbudował markę gdańskiej stacji. Był jednym z pomysłodawców organizacji piłkarskiego Euro 2012 w Gdańsku, choć w jego sercu pierwsze miejsce zajmowała koszykówka. W 2005 roku został dyrektorem biura prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, w tym samym czasie prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Złotym Krzyżem Zasługi. Prawie do końca swoich dni przewodniczył Gdańskiej Radzie Sportu.

16.09.1957-19.02.2024

Ryszard Wojnowski

Polski żeglarz roku 2013 i 2014. W wieku 10 lat – trochę przez przypadek – po raz pierwszy miał styczność z żeglarstwem. Przechodził z zuchów do harcerzy i okazało się, że trafił do drużyny morskiej. Został członkiem Harcerskiego Jacht Klubu Wodnik w Gdańsku. W latach 1981-1995 przebywał za granicą: w Brazylii, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Bahrajnie. Jako pierwszy polski żeglarz opłynął biegun północny, w 2013 r. pokonując Przejście Północno-Wschodnie, a rok później Przejście Północno-Zachodnie. Za oba otrzymał najważniejszą polską nagrodę żeglarską: Rejs Roku – Srebrny Sekstant. W latach 2017-2018 opłynął świat.

19.11.1952-23.02.2024

Elżbieta Rogala-Kończak

Działaczka samorządowa, inżynier, w latach 2002-2014 burmistrz Rumi, startująca z ramienia lokalnych komitetów. Działaczka Unii Wolności. W pierwszych bezpośrednich wyborach w 2002 roku została wybrana na burmistrza Rumi, pokonując ubiegającego się o reelekcję Jana Klawitera. Utrzymała to stanowisko także w wyborach w 2006. W wyborach w 2010 zapewniła sobie wybór na trzecią kadencję, kandydując z poparciem Platformy Obywatelskiej i po raz pierwszy wygrywając w pierwszej turze. W wyborach w 2014 roku w drugiej turze, zdobywając 34,7 procent głosów, przegrała z Michałem Pasiecznym z PO. W 2004 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

5.11.1955-16.04.2024

Leszek Koszytkowski

Archiwista i bibliotekarz, działacz opozycji w okresie PRL. We wrześniu 1980 przystąpił do NSZZ „Solidarność”. Pełnił funkcje w MKZ „S”, m.in. w 1981 rzecznika prasowego. W tym samym roku był także m.in. redaktorem „Biuletynu Informacyjnego” Zarządu Regionu Elbląskiego „S”. Na początku okresu stanu wojennego działał w podziemnej grupie wraz z innymi byłymi pracownikami ZR. Był drukarzem ulotek, uczestniczył także w demonstracjach. Od 4 stycznia 1982 był internowany w ławie, a od 15 czerwca do 9 grudnia tego samego roku w Kwidzynie. W grudniu 2014 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce.

WSPOMNIENIA

23.09.1958-11.05.2024

Piotr Ulatowski

Pianista, kompozytor. Był absolwentem Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku, gdzie studiował teorię muzyki (dyplom w 1986), a także kompozycję (1983–1985) w klasie profesor Ewy Synowiec. W 1982 był laureatem II nagrody i wyróżnienia na Ogólnopolskim Konkursie Kompozytorskim w Międzyzdrojach za utwór na chór a cappella. Był współtwórcą Gdańskiego Teatru Muzycznego „Picorello”. Współpracował z Teatrem Atelier, m.in. z Agnieszką Osiecką. W 1998 TVP3 Gdańsk nakręciła o Piotrze Ulatowskim film pt. „Życie kolorowo”.

02.01.1943-20.05.2024

Ewa Sikorska-Trela

Posłanka na Sejm III kadencji. Z wykształcenia chemik, ukończyła w 1965 studia na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. W latach 90. zaangażowała się w działalność NSZZ „Solidarność”. Współpracowała z organizacjami katolickimi. W latach 1997–2001 sprawowała mandat posłanki na Sejm III kadencji, wybranej w okręgu gdańskim z listy Akcji Wyborczej Solidarność. Reprezentowała NSZZ „S”, w 1998 weszła w skład Ruchu Społecznego AWS. W 2001 bez powodzenia ubiegała się o reelekcję z listy AWSP, która nie przekroczyła progu wyborczego. Zajmowała później stanowisko pełnomocnika rektora UG ds. kontaktów z pracodawcami.

22.04.1958-08.06.2024

Leszek Kuliński

Wójt gminy Kobylnica, samorządowiec, działacz społeczny. Leszek Kuliński pełnił funkcję wójta od 1998 roku, wykazując się niezmiernym zaangażowaniem, pracowitością i oddaniem na rzecz społeczności lokalnej. Jego determinacja i wizja rozwoju przyczyniły się do wielu kluczowych inwestycji i inicjatyw, które znacząco poprawiły jakość życia mieszkańców gminy. Był przewodniczącym Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej oraz wiceprezsem Zarządu Związku Gmin Pomorskich. Leszek Kuliński był nie tylko cenionym liderem, ale również serdecznym człowiekiem, który zawsze starał się pomagać innym i budować lepszą przyszłość dla wszystkich.

26.04.1966-01.07.2024

Waldemar Kuchanny

Dziennikarz, satyryk, w latach 2023–2024 redaktor naczelny tygodnika „NIE”. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Tczewie. Następnie podjął studia z filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1990–2001 pracował w redakcji trójmiejskiego oddziału Gazety Wyborczej, gdzie pełnił m.in. funkcję sekretarza redakcji. W tym czasie współpracował również z miesięcznikiem literackim „Przedproża”. W 2002 rozpoczął pracę w tygodniku „NIE”, gdzie przez 10 lat pełnił funkcję wicenaczelnego. W maju 2023 roku został redaktorem naczelnym pisma, zastępując Jerzego Urbana. Został pochowany na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

04.10.1927-07.07.2024

Krystyna Jacobson

W 1945 roku wraz z rodziną przeniosła się do Sopotu, który stał się jej nowym domem i miejscem twórczej działalności. Studia artystyczne rozpoczęła w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Sopocie, które ukończyła w 1955 roku. Była wszechstronną artystką, uprawiającą zarówno malarstwo sztalugowe, jak i ścienne, a także specjalizującą się w tkaninie monumentalnej. Jej prace zdobiły wnętrza wielu kościołów, w tym kościoła Najświętszej Marii Panny i Chrystusa Króla w Gdańsku, a także wiele innych przestrzeni publicznych. Twórczość Krystyny Jacobson była głęboko zakorzeniona w przyrodzie i pięknie otaczającego świata.

31.07.1958-08.08.2024

Małgorzata Ostrowska

Polityczka, posłanka. Po studiach pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Malborku. Od 1972 roku należała do Związku Harcerstwa Polskiego, w latach 1987–1992 była komendantem hufca w ZHP w Malborku. Od 1987 do 1989 zasiadała w Miejskiej Radzie Narodowej Malborka. W latach 1993–2007 sprawowała mandat poselski z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej na Sejm II, III, IV i V kadencji. Od 27 marca 2002 do 14 stycznia 2003 pełniła funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa, a od 28 kwietnia do 4 listopada 2005 była sekretarzem stanu w Ministerstwie Gospodarki i Pracy. Zasiadała w komisji śledczej ds. banków i nadzoru bankowego.

21.11.1924-10.08.2024

Wanda Thun

Działaczka konspiracji niepodległościowej w czasie II wojny światowej. Podczas okupacji niemieckiej, od lipca 1940 roku mieszkała w Warszawie, gdzie od września 1940 wznosiła naukę na tajnych kompletach. W trakcie powstania warszawskiego służyła jako sanitariuszka w ramach V Obwodu (Mokotów) Warszawskiego Okręgu AK w punkcie sanitarnym przy ul. Stępińskiej 42. Po upadku powstania razem z cywilami wyszła ze stolicy, a następnie – przed Pruszkowem – uciekła z kolumny. Po wojnie udała się do Łodzi, gdzie w 1945 r. ukończyła liceum i zdała maturę. Następnie kształciła się w Szkole Pielęgniarstwa w Gdańsku, którą ukończyła w marcu 1947 roku. Przez 25 lat pracowała w służbie zdrowia.

25.03.1959-09.09.2024

Jacek Rybicki

Polityk, działacz związkowy, nauczyciel, poseł na Sejm III kadencji. Absolwent IX LO w Gdańsku (1978). W 1983 roku uzyskał absolutorium na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Od 1980 do 1981 roku należał do Niezależnego Zrzeszenia Studentów, potem rozpoczął działalność w NSZZ „Solidarność”. W latach 90. był (do 1997) wiceprzewodniczącym komisji krajowej związku. Poseł III kadencji z listy Akcji Wyborczej Solidarność. Zaliczał się do najbliższych współpracowników Mariana Krzaklewskiego i najbardziej wpływowych polityków AWS (był m.in. wiceprzewodniczącym klubu parlamentarnego i przewodniczącym rady politycznej RS AWS).

20.09.1934-20.09.2024

Józef Bachórz

Polski filolog specjalizujący się w historii literatury polskiej XIX wieku. W 1980 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego, a w 1981 docenta. Od 1981 do 1982 pełnił funkcję prorektora UG do spraw dydaktycznych. W latach 1987–1993 pełnił funkcję kierownika Zakładu Historii Literatury Polskiej na tej uczelni. 26 października 1990 uzyskał tytuł profesora nauk humanistycznych. W tym samym roku został członkiem Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich PAN. Od 1992 do 1997 zasiadał w Komitecie Nagród Naukowych Premiera RP. Był promotorem ponad 230 prac magisterskich i 10 doktorskich, autorem ponad 200 publikacji, a także redaktorem i współautorem Słownika literatury polskiej XIX w.

21.01.1945-18.09.2024

Zbigniew Kociołek

Trener piłki nożnej, w sezonie 1987/88 prowadził w ekstraklasie Lechię Gdańsk. Początkowo w sezonie 1969/70 prowadził drużynę Floty Gdynia. Później pełnił w kilku klubach funkcję asystenta trenera: w latach 1974–1976 w Stoczniowcu Gdańsk, w latach 1976–1977 Widzewa Łódź, zaś w sezonie 1978/79 Lechii Gdańsk. W sezonie 1979/80 trenował juniorów Lechii, później pracował w Stoczniowcu. Następnie był ponownie asystentem trenerów w kilku klubach: 1983/84 Bałtyk Gdynia, 1984–1986 Legia Warszawa, 1986/87 Lechia Gdańsk. W kwietniu 1987 roku zastąpił Mariana Geszke w Lechii Gdańsk. W jego debiucie trenerskim biało-zieloni pokonali 18 kwietnia 1987 roku Motor Lublin 4:0.

28.08.1962-21.09.2024

Roman Zwiercan

Działacz społeczny, publicysta, członek Solidarności oraz Solidarności Walczącej. Dwukrotnie, w 1982 i 1983 roku aresztowany i skazany za próbę nielegalnego przekroczenia granicy, przez Sąd Garnizonowy w Krakowie i Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni. W 1984 r. zaangażował się w działalność Solidarności Walczącej. Za organizację strajku na wydziale szkoleniowym Stoczni im. Komuny Paryskiej, zwolniony dyscyplinarnie. Po 1991 wycofał się z aktywności społecznej. Zamieszkał na Kaszubach. Zajmował się badaniami historycznymi. Pracował w prywatnej firmie. Od 2003 roku był wiceprezesem Kaszubskiej Fundacji „Podaruj dzieciom nowe życie”.

27.10.1930-21.09.2024

Józef Szczerba

Inżynier, elektrotechnik i nauczyciel akademicki, profesor nauk technicznych, prorektor Politechniki Gdańskiej. W latach 1990–1996 przez dwie kadencje zajmował stanowisko prorektora ds. nauki Politechniki Gdańskiej. Na pełnoetatowym stanowisku profesorskim pracował do 2010 roku. W pracy naukowej zajmował się głównie automatyką w elektroenergetyce i systemami elektroenergetycznymi. Jako autor i współautor opracował około 50 patentów, opublikował około 200 prac naukowych. Był członkiem prezydium Komitetu Elektrotechniki Polskiej Akademii Nauk, a także członkiem organizacji branżowych (m.in. Stowarzyszenia Elektryków Polskich).





28

PAŹDZIERNIKA,
MEKSYK

W Meksyku, podobnie jak w Polsce, uroczystość Wszystkich Świętych jest jednym z najważniejszych dni w cyklu rocznym. Tamtejszy Día de Muertos jest nie tylko momentem pamięci o zmarłych przodkach, ale również celebracją więzi rodzinnych. Dlatego też 1 listopada przybiera tam bardzo dynamiczną, kolorową oprawę. Przygotowania do tego dnia zaczynają się dużo wcześniej, m.in. poprzez zbiory nagietków, czyli „kwiatów zmarłych”, których używa się do przystrojenia grobów zmarłych członków rodziny

REKLAMA0011201681

Obwieszczenie
Starosty Puckiego

o wydaniu decyzji ZRID na realizację inwestycji drogowej

Starosta Pucki, działając na podstawie art. 11 a, 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 311), w związku z art. 10, art. 49 i art. 104 Kodeksu postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 572), zawiadamia o wydaniu w dniu 18.10.2024 r. decyzji nr AB/RW-6740/118/24/K o pozwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na:

budowie i przebudowie nawierzchni jezdni ulic, budowie i przebudowie nawierzchni zjazdów, budowie i przebudowie dróg dla pieszych, przebudowie skrzyżowań w obrębie projektowanego układu, budowie sieci kanalizacji deszczowej, przebudowie i budowie sieci kanalizacji sanitarnej, przebudowie i budowie sieci wodociągowej, budowie oświetlenia, budowie kanału technologicznego, przebudowie kolidującej infrastruktury technicznej, w ramach zadania pod nazwą: „Budowa ulicy Cedrowej w miejscowości Mosty”, na terenie działek: 1244/54, 1244/72 (1244/64), 1244/68 (1244/28), 1244/71 (1244/35) - jedn. ewid. Kosakowo, obręb geod. 221105_2.0006 Mosty; 170/16 - jedn. ewid. Kosakowo, obręb geod. 221105_2.0002 Mechelinki

w związku z inwestycją nastąpi podział geodezyjny następujących działek: 1244/64, 1244/28, 1244/35 - jedn. ewid. Kosakowo, obręb geod. 221105_2.0006 Mosty;

w związku z inwestycją następujące działki staną się własnością Gminy Kosakowo: 1244/72, 1244/68, 1244/71

w związku z realizacją inwestycji nastąpi ograniczenie korzystania z części działek o nr: 1241, 1244/3, 1245/1, 1246/159, 1244/52, 1244/54, 1244/58, 1244/61 - jedn. ewid. Kosakowo, obręb geod. 221105_2.0006 Mosty; 170/6, 256 - jedn. ewid. Kosakowo, obręb geod. 221105_2.0002 Mechelinki

Uwaga: w nawiasie podano nr działki przed podziałem

Od decyzji przysługuje prawo wniesienia odwołania do Wojewody Pomorskiego w Gdańsku za pośrednictwem Starosty Puckiego w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji wnioskodawcy, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia doręczenia zawiadomienia lub publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuję, że zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. od daty ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Gminy Kosakowo, Starostwa Powiatowego w Pucku, stronie internetowej Gminy Kosakowo, Starostwa Powiatowego w Pucku oraz w prasie lokalnej. Informacji o możliwości zapoznania się z treścią przedmiotowej decyzji, udziela telefonicznie sekretariat urzędu: Wydział Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Pucku, ul. Kolejowa 7b, od poniedziałku do środy w godz. 8.00-15.00, w czwartki w godz. 8.00–17.00 oraz w piątki w godz. 8.00- 14.00 pod nr telefonu: 58 673 41 86.



29 PAŹDZIERNIKA, PLESZEW/WARSZAWA. Szymon Hołownia coraz częściej wyjeżdża na spotkania w Polskę. A w Warszawie wprowadza ograniczenia prac dziennikarzy w Sejmie. Gdy w 2016 r. podobne ograniczenia wprowadzał marszałek Marek Kuchciński, doszło do okupacji mównicy Sejmu przez ówczesną opozycję

REKLAMA0011192701

Fryzjer

MARIA ADAMSKA

Gostyńska 137A, Gdańsk

508-482-802

milkshake

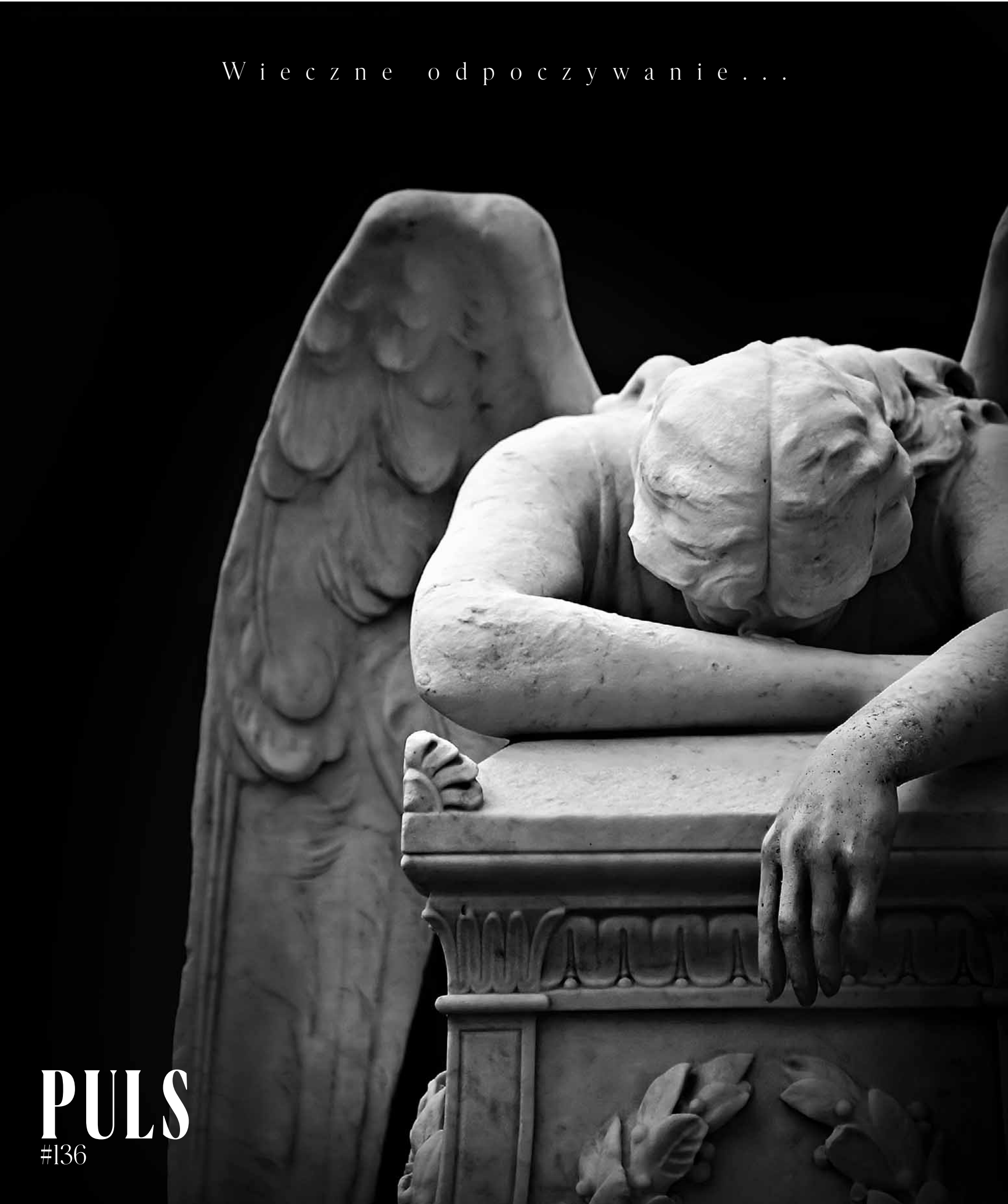
AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry
w poniedziałek

dziennikbaaltycki.pl

W i e c z n e o d p o c z y w a n i e . . .



PULS
#136

FOT. GETTY IMAGES

Panie profeszorko, kto wygra wybory w Stanach Zjednoczonych?

Nie jestem wróżką. Mogę tylko powiedzieć, że szanse są wyrównane i podejrzewam, że to będzie zwycięstwo niewielką przewagą głosów, bo tak się już ta demokracja od jakiegoś czasu rysuje, nie tylko w Stanach. Różnice w przypadku drugich tur wyborów prezydenckich są nieznaczne. Mam największą nadzieję, że zwycięzca zostanie uznany przez drugą stronę, bo to, czego bym się najbardziej obawiał, to sporu o to, kto wygrał te wybory. Mieliśmy przedsmak 4 lata temu, jak może wyglądać kryzys sukcesyjny w supermocarstwie. Nie wyglądało to zbyt krzepiąco, a w tej chwili nic nie wskazuje na to, żeby nastroje się ustabilizowały i może być, mówiąc krótko, równie niejasne. Chciałbym więc, żeby zwycięstwo, którokolwiek nie wygra, było zwycięstwem wyrażonym, ale chyba nie będzie, niestety.

Mówi się, że trochę podobnie jak to było Polsce, o tych wyborach mogą zadecydować kobiety.

Tak, gdyby tak było, to sprawa byłaby prosta. To znaczy, że wygra Kamala Harris....

Niekoniecznie!

A tak nie jest, właśnie to chcę powiedzieć. Przecież kobiety na przykład w Polsce stanowią ponad połowę ogółu wyborców, a mimo to Lewica, która ma na sztandarach prawa kobiet najmocniej wypisane, wcale nie jest tak popularna. I jak to złośliwie ktoś powiedział, więcej kobiet głosowało na Konfederację w ostatnich wyborach niż na Lewicę. To jest właśnie ten problem - kobiety może i zdecydują o wyniku wyborów w tym sensie, że podejrzewam, iż w Stanach, ponieważ żyją dłużej od mężczyzn, też są ponad 50-procentową częścią elektoratu. Tylko że niewiele z tego wynika dla odpowiedzi na pytanie: kto wygra wybory?

Pod adresem Donalda Trumpa pada wiele oskarżeń, także z kręgu osób, które z nim kiedyś blisko współpracowały. Mówi się, że jego hasła są coraz bardziej faszystowskie, on sam bezpardonowo atakuje Kamalę Harris, używa przy tym dość obraźliwego języka. Mimo wszystkiego cieszy się ogromnym poparciem. Czemu ludzie głosują na populistów?

Głosują na populistów, ponieważ zazwyczaj populiści mają proste recepty, a ludzie nie rozumieją w znacznej części złożoności otaczającego ich świata i liczą, że ktoś im wyjaśni prostymi słowami, jak rozwiązać problem, nie wiem, rosnących cen, braku dostępu

Ludzie głosują na populistów, ponieważ zazwyczaj populiści mają proste recepty, a ludzie nie rozumieją w znacznej części złożoności otaczającego ich świata i liczą, że ktoś im wyjaśni prostymi słowami, jak rozwiązać problem, nie wiem, rosnących cen, braku dostępu do mieszkań, problemów z dobrą pracą – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska



Prof. Dudek: Zwycięstwo Trumpa jest nieco bardziej prawdopodobne, z naciskiem na słowo „nieco”, niż zwycięstwo Harris

PROF. DUDEK: LUDZIE WIERZĄ POPULISTOM, BO CHCĄ PROSTYCH RECEPT

do mieszkań, problemów z dobrą pracą. Trump mówi: „Musimy skończyć z pasożytami-immigrantami, jak ich usuniemy, wszystkim będzie lepiej” i to się wydaje na pierwszy rzut oka prostą receptą, prawda? Znikną imigranci, znikną problemy, choć każdy, kto rozumie choćby fakt, że Ameryka jest w ogóle krajem imigrantów i cała jej potęga została na tym zbudowana,

że zamknięcie granic nie rozwiąże wszystkich amerykańskich problemów. W rzeczywistości te wszystkie kwestie związane z ogromnymi różnicami majątkowymi wynikają też z takiego, a nie innego systemu podatkowego, z poziomu wykształcenia i masy innych czynników, które nie mają związku z imigrantami. Migracja jest tylko jednym z wielu problemów

Ameryki. Ale u Trumpa, w jego retoryce urasta do rangi głównego – jak się rozwiąże sprawę migrantów przez ich wyrzucenie i niewpuszczanie kolejnych, to wszystkie problemy znikną. I ludzie w to wierzą, bo chcą prostych recept.

Ale przecież na Trumpa i na innych populistów, którym nie brakuje, głosują lu-

dzie wykształceni, którzy powinni wiedzieć to, o czym pan przed chwilą powiedział.

Po pierwsze – ludzi naprawdę wykształconych jest mniej, bo nie należy mylić wykształcenia formalnego z wykształceniem realnym. Znam pewną liczbę osób, które nie mają nawet dyplomu szkoły wyższej, a posiadają ogromną wiedzę, kulturę, choć są tak zwanymi „prostymi ludźmi”

i znam, powiem brutalnie – kolegów profesorów i koleżanki profesorki, którzy, delikatnie mówiąc, ani kultury, ani wiedzy, moim zdaniem, nie mają. Tyle że wskutek splotu różnych okoliczności doszli na szczyt piramidy akademickiej w tym wypadku. Inaczej mówiąc, trzeba odróżnić wykształcenie formalne od wykształcenia realnego. Ludzi realnie wykształconych, przez co rozumiem, na przykład właśnie złożoność świata, jest jednak mniejszość. I to się nie zmienia, bo tak po prostu było zawsze. Tylko że dawniej ci wszyscy od tak zwanych prostych recept mieli mniej narzędzi oddziaływania na rzeczywistość. Tu się oczywiście kłania rozwój internetu, mediów społecznościowych. One się okazały idealną pożywką dla populistów wszelkiej maści. Nie tylko populistów, także demagogów, różnych szarlatanów – nie tylko politycznych, ale też zajmujących się na przykład cudownymi uzdrawiającymi terapiami. Mamy całą masę tak zwanych płaskoziemców, którzy grasują w internecie, są przy tym bardzo wojowniczy. Ludzie im wszystkim wierzą, bo gdyby nie wierzyli, ci poszliby z torbami.

Tylko wydawałoby się, że w XXI roku ci wszyscy demagodzy, ci wszyscy populiści nie powinni aż tak oddziaływać na społeczeństwo jak oddziałują.

Ale dlaczego? Bo w XXI wieku jesteśmy nowocześniejsi, niż byliśmy sto czy dwieście lat temu? Nowocześniejsi jesteśmy, bo mamy nowoczesne źródła na przykład oświelenia, światło ledowe, mamy samochody elektryczne, mamy telefonię komórkową, mamy internet. Ale jesteśmy takimi samymi ludźmi – mimo tych wszystkich wspaniałych udogodnień – jakimi byliśmy sto, dwieście czy trzysta lat temu. No, może analfabetów jest dużo mniej, teraz mamy raczej wtórnych analfabetów. Natomiast jesteśmy tak samo podatni na demagogię, manipulacje jak dawniej. Tylko teraz narzędzi do manipulacji ludzi jest więcej.

Jednak ludzie więcej czytają, oglądają. Jeśli założymy, że jest tak, jak pan mówi, to z tego wynika, że spora część społeczeństwa nie potrafi myśleć logicznie, analizować, wyciągać wniosków, pewnych faktów ze sobą łączyć. Jest aż tak źle?

Tak, jest aż tak źle. Mogę to powiedzieć – politycy tego nigdy nie powiedzą, ponieważ wtedy zostaliby oskarżeni, że obrażają Polaków, a większość Polaków jest taka wspaniała. Otóż uważam, że, niestety, tak wspaniale nie jest. Mamy pokątną część społeczeństwa, która tonie w ciemnościach w sensie intelektualnym.

FOT. KAMIL KRZĄCZYŃSKI/AFF/EA

O Amerykanach można w takim razie powiedzieć to samo!

Tak, bo to nie jest tylko cecha Polaków. To jest cecha bardzo wielu społeczeństw, większości społeczeństw. Są oczywiście wyjątki, są tak zwane społeczeństwa o bardzo wysokim poziomie socjalizacji, uobywatelnienia, w których działają silne samorządy, społeczności lokalne. Ale tak się mówi o krajach skandynawskich, może jeszcze o Beneluksie i właściwie na tym się kończy. Tych krajów jest naprawdę bardzo niewiele na świecie. Większość, niestety, to kazus polsko-amerykański, gdzie ta obywatelska warstwa ludzi zainteresowanych na poważnie sprawami publicznymi jest tak cieniutka, że właściwie w skali globalnej, nieodczuwalna. I tu warto podkreślić, że nie chodzi tylko o to, że to są ludzie niezorientowani. Część jest, powiedziałbym, impregnowana na te tematy. Oni z kolei nie są zmanipulowani, oni po prostu nie chcą w ogóle słyszeć o kwestiach politycznych, społecznych. Uważają, że to jedno wielkie oszustwo, jakieś szambo, trzymają się od tego z daleka, starają się żyć życiem codziennym.

I ci też głosują na populistów?

Często w ogóle nie głosują. Żyjemy w kraju, w którym rekordowa frekwencja wynosiła 74 procent. To znaczy, że i tak jedna czwarta uprawnionych nie poszła głosować. A przecież to był absolutny rekord. Normalnie na żadne wybory nie chodzi w Polsce 40, 50, a bywało, że i ponad 50 procent obywateli. Dlaczego? Gdyby pani z większością z nich porozmawiała, to usłyszałaby, że to i tak nic nie da, nic nie zmieni. Ludzie by chcieli, żeby wybory były takim cudownym momentem całkowitej zmiany, żeby po wyborach wszystko nagle się zmieniło, wszystko wyglądało inaczej. Teraz na przykład słyszę, jak ogromne jest rozczarowanie wielu tych, którzy poszli w październiku ubiegłego roku zagłosować i myśleli, że nie wiem, co nastąpi, rewolucja! Teraz po roku są rozczarowani. Nie jestem rozczarowany, z grubsza się tego spodziewałem.

Ja też!

No właśnie, ale jest grupa zadowolonych, którzy mówią, że teraz już nie pójdą głosować, bo się rozczarowali. Przy tegorocznych wyborach frekwencja już była duża niższa, mówię o wyborach europejskich i samorządowych. Zobaczymy, jak będzie z przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi, bo one są bardzo emocjonujące, ale nie wykluczam, że możemy zejść poniżej tych 74 procent. Co do sedna, są jakby dwa ro-

dzaje reakcji na populistyczne hasła: jedni to ci, którzy wierzą w cudowną zmianę i podlegają receptom populistów, głosują na nich, jest też ta grupa, która pewnie, gdyby musiała, zagłosowałaby na populistów, ale ona, co do zasady w ogóle stara się nie głosować, nie bierze udziału w wyborach. Zatem z tego punktu widzenia zawsze mówię zwolennikom akcji profrekwencyjnych, że nie należy z tym przesadzać – o frekwencję trzeba zabiegać, ale bez przesady. Gdybyśmy wprowadzili kary pieniężne za absencję wyborczą, tak jest w Belgii i zdaje się w Australii, to prawdopodobnie mieliśmy frekwencję na poziomie dwięćdziesięciu kilku procent, ale populisci głoszący, że natychmiast zniosą obowiązek głosowania, natychmiast wygrali wybory. Generalnie Polacy nie lubią, kiedy coś im się narzuca, nawet jeśli to prawo, bo prawem jest głosować, to chcą korzystać też z prawa niegłosowania i tak robią.

Myśli pan, że populisci wierzą w to, co mówią? Czy to może inteligentni cynicy, osoby, które robią wszystko i powiedzą wszystko, żeby zdobyć głosy wyborców?

Jestem przekonany, że są i tacy. Są tacy, którzy robią to cynicznie, ale są też tacy, którzy głęboko wierzą w swoje hasła. Kiedy patrzę na Grzegorza Brauna, to nie mam cienia wątpliwości, że on absolutnie wierzy w to, co mówi i nie widzę w nim cienia cynizmu. Braun jest po prostu człowiekiem, powiem wprost, nawiedzonym przez politykę i pewną wizję. Używa oczywiście różnych populistycznych chwytów, bo zdaje sobie sprawę, że to jest sposób na to, aby zyskać jakąś popularność, ale naprawdę nie mam cienia powodu, żeby go podejrzewać o to, że postępuje cynicznie.

A Donald Trump?

Kiedy patrzę na Trumpa, to nie wiem. Trumpa słabiej rozpoznaje, ale mam wrażenie, że Trump jest jednak cyniczny. To człowiek, który ma potworne ego, chce być prezydentem po raz kolejny. Obiecuje ludziom, moim zdaniem, gruszki na wierzbie. Jeżeli mówi na przykład, że skończy w ciągu jednego dnia wojnę w Ukrainie, to przecież każdy, kto ma odrobinę rozumu, wie, że to niemożliwe. A on jednak słynie ze składania obietnic albo bardzo ogólnikowych – że Ameryka znowu będzie wielka, cokolwiek by to nie znaczyło – albo właśnie nierealistycznych. Ten jego mur na granicy z Meksykiem, myśmy też postawili zaporę na granicy, ale powiedzmy sobie jasno, ani ta zaporę na granicy polsko-białoruskiej, ani ten mur na granicy z Meksy-

kiem na dłuższą metę nie rozwiążą problemu migracji. To jest rozwiązanie doraźne, czasowe. Jeśli ludzie będą się chcieli przedostać z jednego kraju do drugiego, to prędzej czy później znajdą na to inny sposób i to zrobią. Jest więc sztuka, co zrobić, żeby w takiej masie nie chcieli forsować granic – to pytanie o sensowną politykę migracyjną, na które na przykład Unia Europejska w ogóle nie ma odpowiedzi. Pakt migracyjny jest tylko leżeniem objawów, a nie szukaniem przyczyn choroby. Natomiast w Ameryce to w ogóle jeszcze inna para kaloszy, bo Ameryka jednak żywiła się tak naprawdę migrantami. Tylko teraz ma nie tych, których by chciała, bo na przykład, kiedy za ocean emigrowały tysiące polskich naukowców w stanie wojennym, Ameryce to nie przeszkadzało. Dlaczego? Dlatego, że to byli wysoko wykwalifikowani ludzie, którzy budowali amerykańskie PKB i często budują je do dzisiaj albo już ich dzieci. Natomiast ci niewykształceni imigranci z Ameryki Południowej, którzy nie bardzo będą w stanie zintegrować się z amerykańskim społeczeństwem, są problemem. W związku z tym jest pytanie, co zrobić, żeby ograniczyć migrację.

Co w tym ostatnim tygodniu przed wyborami może się jeszcze zdarzyć? Coś się jeszcze zdarzy?

Mieliśmy już jeden zamach na Trumpa, a właśnie dwa zamachy, przy czym jeden był taki, że Trump cudem ocalał i drugi, kiedy zamachowiec nie zdążył się zbliżyć w pobliże Trumpa, więc to, co mogłoby być najbardziej dramatyczne, to jakiś kolejny zamach na którekolwiek z nich, bo w przypadku Kamali Harris o próbach zamachu nie słyszałem, ale myślę, że jest dość dobrze chroniona i kto wie, czy któryś z trumpistów nie próbowałby jej zastrzelić. To byłoby najbardziej dramatyczne. A poza tym podejrzewam, że jeżeli nie dojdzie do wydarzenia typu zamach, to spodziewam się jeszcze wielu ciężkich oskarżeń z obu stron, jeszcze jakichś obelg i głosowania po prostu. Potem głośno się najciekawszy moment, czyli liczenie głosów. Pamiętajmy, że amerykański system jest, to warto naszym czytelnikom powtarzać, inny niż w Polsce. Tu głosuje się pośrednio, czyli wszyscy oby-

watele głosują na tak zwanych elektorów stanowych, a ci elektorzy stanowi dopiero głosują na prezydenta. I to wszystko nie jest takie oczywiste. W związku z tym paradoks amerykańskich wyborów polega na tym, że tak naprawdę często ktoś, kto byłby zwycięzcą wyborów w Polsce, tam może być przegranym. Może paść na niego więcej głosów w liczbach bezwzględnych, ale ponieważ przelicza się je na elektorów w poszczególnych stanach, to deformuje wynik wyborów. Finalnie zdarzało się w przeszłości, że wygrywali wybory kandydaci, na których w liczba w bezwzględnych padło mniej głosu zwykłych obywateli.

Myśli pan, że ewentualna kolejna kadencja Donalda Trumpa byłaby taka straszna dla świata i Europy, bo wszyscy straszą Trumpem?

Na pewno podstawowa różnica jest taka, że Harris jest niezwykle przewidywalna i prawdopodobnie kontynuowałaby, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, politykę Joe Bidena. Natomiast Trump jest wielką niewiadomą, nie wiemy do końca, co zrobi. On jest kompletnie nieprzewidywalny. Ale co to oznacza? Że jego polityka może być rzeczywiście z naszego punktu widzenia szkodliwa, czyli może na przykład prowadzić do demontażu NATO, ale nie musi. Ponieważ, jak mówię, Trump jest nieprzewidywalny, więc nie można z góry przewidzieć, że na pewno zdemontuje NATO. Mamy też do czynienia ze swego rodzaju histerią. Niektórzy podnoszą, że jak wygra na pewno odda Ukrainę Putinowi, a może nie tylko Ukrainę. Wielu ludzi się tego boi. Pamiętajmy jednak o jednej rzeczy – amerykański prezydent ma ogromną władzę, ale wbrew pozorom ta władza ma swoje granice. I ona jest wytyczana przez cały amerykański system polityczny. To nie jest tak, że prezydent Stanów Zjednoczonych może sobie dowolnie jak monarcha absolutny przedstawiać na przykład całą amerykańską politykę zagraniczną o 180 stopni. Pamiętajmy, że poprzedniej kadencji Trumpa, jego słynne spotkanie z Kim Dzong Unem w Singapurze, które się skończyło totalną porażką. Trump zakładał, że natychmiast załatwi sprawę z Kim Dzong Unem, chociażby problem jego atomowych aspiracji, ale nie

tylko, z którymi iluś poprzednich prezydentów Stanów Zjednoczonych nie potrafiło sobie poradzić. I co się okazało? Trump nic nie wskórał. Uwiarygodnił tylko Kim Dzong Una, który mógł powiedzieć swojemu narodowi: „Zobaczcie, nawet potężny amerykański prezydent spotyka się z waszym wodzem jak równy z równym”. Dostarczył tylko propagandowych argumentów Kim Dzong Unowi. Nic nie zmienił, nic nie osiągnął. Niewykluczone, że został ograny przez Kim Dzong Una. Niewykluczone, że teraz zostanie ograny przez Putina, ale może się czegoś nauczył. Może już nie będzie taki skory do realizacji różnych buńczucznych zapowiedzi. Wtedy zapowiadał, że rozwiąże problem Korei Północnej, jak zostanie prezydentem. Teraz zapowiada, że natychmiast rozwiąże problem wojny w Ukrainie, problem z Putinem. Może tylko tak mówi, a nie będzie próbował tego zrobić.

Myśli pan, że nie ma się czego aż tak bardzo bać?

Jestem jednak mimo wszystko optymistą, bo uważam, że Amerykanie za dużo zainwestowali w naszej części świata, żeby tak łatwo to wszystko oddać, tylko dlatego, że taki będzie kaprys prezydenta Trumpa. Inaczej mówiąc, wierzę w tak zwany deep state, czyli ukryte państwo. To są urzędnicy i generałowie, tajne służby, to jest potężny establishment – oni na pewne rzeczy nie pozwolą. Nie może być tak, że politykę, która jest realizowana od trzech dekad, bo od tego czasu Amerykanie zaczęli bardzo mocno wchodzić do Europy Środkowej i budować tu strefę wpływów, za jednym pstryknięciem palca ktoś zmienił. Bo taki jest kaprys jednego człowieka. Ten kaprys zderzy się z gigantycznym oporem i w tym sensie mówię, że – nawet gdy Trump rzeczywiście ma takie pomysły, choć nie wiemy, czy ma, czy nie ma, bo to się okaże, kiedy zostanie prezydentem – nie panikuję. Uważam, że Trump zostanie przez ten deep state mocno przywołany do porządku, osadzony. Jego zwolennicy po jego prezydenturze pytali: „Donaldzie kochany, obiecywałeś różne rzeczy, tak jak z tą Koreą Północną, jeszcze inne i co? Cztery lata byłś prezydentem, czemu się nie udało?” On wtedy oczywiście wszystko zwał na swoje otoczenie, na ten urzędniczy opór. Teraz zapowiada, że to wszystko przełamie, ale to są pobożne życzenia. Nie przełamie, bo nie wierzę w to, że ma na przykład grupę zaufanych generałów i natychmiast po zwycięstwie wprowadzi stan wyjątkowy, wyaresztuje Demokra-

tów i Ameryka zamieni się po dwustu latach demokracji w dyktaturę, czym straszą niektórzy Demokraci. No nie! On jednak, moim zdaniem, nie jest drugim Hitlerem. Przede wszystkim nie stoi za nim NSDAP. Pamiętajmy, że Hitler mógł zlikwidować republikę weimarską i demokrację, ponieważ miał milionową partię, miał bojówki, czyli SA, SS. Trump niczego takiego nie ma. Ma grupę różnych dziwnych fanów. Pamiętam ich szturm na Kapitol. Przecież to była banda przebierańców, do dziś nie rozumiem, jak w ogóle zdołali wtargnąć do tego budynku. Na tym się ten bunt skończył – wtargnęli i zabili trzy czy cztery osoby. Wielka rewolucja skończyła trochę groteskowo. I, moim zdaniem, nic się w tym względzie nie zmieniło. Trump nie ma realnie możliwości, żeby zdemolować amerykański system polityczny, może mu zaszkodzić.

Wygra te wybory?

Wygrać wybory może. Uważam, że jest pewna grupa wyborców płci obojga, żeby była jasność, która w sondażach nie przyzna się, że nigdy nie zagłosuje na kobietę, kandydatkę w wyborach prezydenckich. Ten stereotyp jest jednak bardzo silny. Oni wiedzą, że tak nie wypada mówić publicznie, więc mówią albo, że jeszcze się nie zdecydowali, albo, że zagłosują na Kamalę Harris, a najczęściej, że nie wiedzą, na kogo zagłosują. W rzeczywistości oddadzą głos na Trumpa, bo dla nich tylko mężczyzna może być prezydentem.

Czyli myśli pan, że jednak Trump wygra, tak?

Nie wiem, kto wygra. Natomiast gdybym miał obstawiać, to wydaje mi się, że zwycięstwo Trumpa jest nieco bardziej prawdopodobne z naskiem na słowo „nieco” niż zwycięstwo Harris. To nie znaczy, że jestem przekonany, że tak będzie. Myślę po prostu, że to ku temu idzie. Trendy w sondażach stale się zmieniają, to inna sprawa. Teraz znowu zaczyna się mówić, że sondaże Harris idą w górę, ale też pamiętajmy, że to kwestia kilku swingujących stanów. Zrobienie w takiej Pensylwanii precyzyjnych badań jest tylko do pewnego poziomu możliwe. Różnice są tak niewielkie, że to będzie rozstrzygane na poziomie kilkudziesięciu tysięcy głosów. Przy głosach milionów ludzi w samej Pensylwanii, to nie do zmierzenia. Socjologia jest za słaba, żeby dać sobie z tym radę. W związku z tym – nie wiem. Mówię, że nie wiem, ale gdybym rzeczywiście musiał obstawiać szanse na zwycięstwo, to daję 3 do 2 dla Trumpa.

MAMY DO CZYNIEŃIA ZE SWEGO RODZAJU HISTERIĄ. NIEKTÓRZY PODNOSZĄ, ŻE JAK WYGRA TRUMP, TO ODDA UKRAINĘ PUTINOWI, A MOŻE NIE TYLKO UKRAINĘ

Narazie nad Wisłą wciąż jeszcze osuwamy się z wirtualnym życiem zmarłych, choćby tych błakających się po Facebooku. Raczkuje też usługi typu „kod QR na nagrobku”, dzięki którym odwiedzający cmentarz z komórką w ręku mogą np. obejrzeć filmiki z udziałem zmarłego.

Zmiany technologiczne, społeczne i kulturowe jednak, które już generuje rozwój sztucznej inteligencji, są także w Polsce dynamiczne. Skoro pośmiertnego awatara może mieć już pani Wang z Chin, to może za kilka lat będzie mieć go też pani Nowak?

Zmarli na Facebooku wiodą żywoty rozmaite

„Szczęścia, zdrowia i wielu powodów do radości. 100 lat!” - takie piękne życzenia urodzinowe złożyła niedawno Maria znajomemu z czasów studenckich. Złożyła przez „fejsa”, bo zresztą to on jej o tych urodzinach przypominał. Tomasz jednak z życzeń się nie ucieszył; przynajmniej w realu.

- Zmarł trzy lata temu, przedwcześnie, miał raka. Zapomniałam o tym, a profil Tomka na Facebooku pozostał aktywny (nie wiem dlaczego), ze zdjęciem profilowym w sepii, ale nie czarno-białym. Strasznie potem zrobiło mi się źle z tymi życzeniami i ogólną refleksją nad tym, jak w moim pokoleniu już żywi znajomi mieszają się ze zmarłymi - mówi Maria. - Jestem już w takim wieku (55 plus), że bliskich i znajomych zaczyna się już odwiedzać także na cmentarzu. Wolałabym jednak nie składać życzeń urodzinowych zmarłym...

Co robią zmarli na Facebooku po śmierci? Żyją! Jedni aktywnie, postując coś nawet „nie chcący” i zbierając odznaki aktywnych członków jakichś grup. Inni wiodą żywoty spokojne i leniwe - czarno-białymi wizerunkami przypominając się tylko światu w gronie znajomych.

Już w 2009 r. Facebook wprowadził usługę „pochowaj profil/lub upamiętnij”. Jeśli wybieramy to drugie, to „w formularzu kontaktowym dołącz akt zgonu/lub link do nekrologu w lokalnej prasie”. Tym sposobem zmarli w wirtualnej przestrzeni zostają, ale w opcji „In memoriam”. Taki zmarły trwa online nieaktywnie, ale jednak. Już „nie polubia” i nie chwali się nowymi zdarzeniami, ale jednak odbiera posty innych. Najpierw może dać się zasypać kondolencjami, potem - w każdą rocznicę śmierci - coraz skromniejszymi dowodami pamięci (normalne, bo rozpacz też ma swoją dynamikę rozłożoną w czasie). - Osobiście wolałabym chyba, żeby mój profil został po śmierci skasowany. Ale myślę jeszcze o tym. Mam trochę czasu - uśmiecha się Maria. - Na pewno chciałabym

WIRTUALNE I CYFROWE ŻYCIE POZAGROBOWE. UMARLI SĄ WŚRÓD NAS... JAK ŻYWI

Sztuczna inteligencja wskrzesza już nie tylko znanych muzyków czy aktorów. W Chinach czy USA ofertę takiego wskrzeszenia oferują zwykłym śmiertelnikom wyspecjalizowane firmy. Etycy i psychiatrzy ostrzegają przed skutkami, ale to podobno biznes przyszłości. Czy trafi też do nas?

Małgorzata Oberlan

sama o tym zdecydować, podobnie jak o rodzaju pochówku, a nie zostawiać to dzieciom czy wnukom.

Cyfrowe zmarłych wskrzeszanie

Z tą odsłoną wirtualnego życia po życiu zaczęliśmy się już jednak osuwając (pierwszy szok sprzed lat minął). Zdecydowanie większe kontrowersje rodzi cała sfera usług czy nowa gałąź biznesu, jaką jest „wskrzeszanie zmarłych” w ramach cyfrowego życia pozagrobowego.

Wirtualna przestrzeń daje możliwość odbycia żałoby w zupełnie nowy sposób. Dostępne są już awatary przypominające zmarłą/zmarłego, a nawet chatboty z ich danymi. „Mogą pisać, a nawet mówić jak zmarły” - reklamują się firmy oferujące takie usługi. Oczywiście, ogromną rolę odgrywa tutaj sztuczna inteligencja.

Zaczął się od wskrzeszania zmarłych muzyków, ku niekłamanej radości jednych fanów, a przerażeniu innych. Dzięki sztucznej inteligencji mogliśmy już np. usłyszeć nową piosenkę Nirvany, Kurta Cobaina, a także Johna Lennona czy Davida Bowiego. Podobne występy zaliczył również raper Tupac, Ronnie James Dio, a nawet nasza Anna Jantar. Stworzenie widowiska, na którym awatar zmarłego wykonawcy pojawi się na scenie i zaśpiewa „własnym głosem”, jest już możliwe.

Granice jednak się przesuwają - podobne cyfrowe „wskrzeszanie zmarłych”, oferowane najczęściej jako kult ich pamięci, zaczyna być dostępne dla zwykłego śmiertelnika.

„Nowy sposób kultu zmarłego”

W Chinach działają już firmy, które proponują stworzenie cyfrowej kopii dowolnego człowieka na podstawie dostar-



Czy kontakt z awatarem zmarłego stanie się w przyszłości „nowym sposobem przeżywania żałoby” lub „kultu zmarłego”, jak chciałyby firmy, które taką możliwość oferują?

zonego zaledwie 30-sekundowego nagrania. Jedną z nich jest „Super Brain”. Proponuje się stworzenie w ciągu zaledwie 20 dni wiernej kopii dowolnej osoby (również żyjącej). Opłata? Od 1400 do 2800 dolarów - to równowartość 10-20 tysięcy juanów. I jest popyt! Co ciekawe, na tego typu rozwiązania decydują się nie tylko ludzie w żałobie, ale też np. osoby porzucone przez partnera.

W ofercie są m.in. rozmowy na żywo. Pracownik „Super Brain” przyjmuje cyfrową postać wskazanej osoby i prowadzi konwersację na żywo. Tym sposobem podyskutować można sobie i ze zmarłym, i z eksnarzeczoną, za którym tęsknimy. „Nigdy nie musisz się

żegnać” - tak z kolei brzmi hasło reklamowe pewnej amerykańskiej firmy, oferującej podobną usługę. Tyle że skierowaną także do tych żywych, którzy obawiają się „osierocenia” bliskich po swoim zgonie. Awatary cyfrowo tworzone przez „You, Only Virtual” (YOV), na podstawie dostarczanych danych, nagrań etc., mają być też rozwiązaniem dla tych, którzy zawczasu chcą zdecydować o swojej obecności wśród żywych po śmierci.

Podobnych firm przybywa. Najczęściej usługi reklamują jako „nowy sposób kultu zmarłego” czy „nowy sposób przeżywania żałoby”. I trudno dziś przewidzieć, czy to chwilowa moda, czy też naprawdę w przyszłości czeka nas praw-

dziwa rewolucja w tej materii. Czy odwiedzając cmentarz, faktycznie nie będziemy już tylko „rozmawiać z pomnikiem”, ale z awatarem zmarłego?!

Co na to prawnicy i etycy?

Od momentu pierwszych „wskrzeszeń cyfrowych” (tych dotyczących znanych muzyków) dyskusje nie milkną. Zresztą, to tylko jedno z pól, gdzie wykorzystywanie sztucznej inteligencji budzi kontrowersje i poważne dylematy etyczne.

Być może jednak to nie etyczne wątpliwości, a skutki zdrowotne zahamują dynamiczny rozwój takich usług. Przeciwnikami przeżywania żałoby z awatarem zmarłego są

już psychiatrzy. Badania na ten temat prowadzono np. w Niemczech. Wnioski? Ludzie w żałobie wpadają w tzw. pętlę czasu, ulegając pokusie wielokrotnego kontaktowania się ze zmarłym i tracąc świadomość realnego rozstania.

Ludzie, z którymi „rozmawialiśmy, powtarzali to również w naszych badaniach” - zaznaczyła w rozmowie z niemieckimi mediami dr Jessica Heesen z Uniwersytetu w Tybindze, zajmująca się badaniami ws. etyki, prawa i bezpieczeństwa cyfrowego (Za: Forsal.pl. „Sztuczna inteligencja i cyfrowe życie pozagrobowe”, 14.05.2023 r.).

Oczywiście, cała tematyka to również pole do prawnych wątpliwości. Czy można zmarłego wskrzesić cyfrowo wbrew jego woli? Do kogo należy wizerunek zmarłego? Co w sytuacji, gdy dojdzie do jego sfałszowania? To tylko pierwsze z rzędu męczące pytania. Przynajmniej częściowe uregulowanie tematu prawnie wydaje się być w przyszłości konieczne. I to nieodległej!

Kody na grobach

W Polsce coraz częściej spotykaną usługą staje się upamiętnianie zmarłych dzięki kodom QR na nagrobkach. Firm ją oferujących przybywa. „To rozwiązanie pozwala nam na zachowanie pamięci o naszych bliskich na długo po ich odejściu. Zdecyduj się na zamówienie płytki z QR kodem i stwórz trwałe wspomnienie” - tak reklamuje się jedna z takich firm, z siedzibą na Dolnym Śląsku.

Tu przypomnijmy mniej zorientowanym, że QR to specjalny kod, który można zeskanować za pomocą smartfona. Dzięki niemu można uzyskać dostęp do różnego rodzaju treści lub informacji. Stosowany na nagrobkach umożliwia dostęp do internetowych pamiętek po zmarłych.

Po zeskanowaniu go można przenieść się na stronę internetową, gdzie znajdują się zdjęcia, filmy i opisy zmarłej osoby. Strona może być dostępna publicznie, dla wszystkich osób lub tylko dla wybranej grupy, jak rodzina i przyjaciele.

„Aby umieścić QR kod na nagrobku, wystarczy złożyć zamówienie na naszej stronie i w dodatkach zaznaczyć opcję: »QR kod« oraz wkleić link do odpowiedniej strony. Wykonamy wtedy porcelanową płytkę z kodem, którą można zamontować na pomniku” - zachęca wspomniana firma.

Podpowiadając, że płytkę najlepiej zamontować „przy użyciu specjalnego kleju, który można zakupić podczas składania zamówienia” i podając ceny w przedziale 120-165 zł; plus klej za 10 zł. ©©

REKLAMA

0011201658

Zjedz pyszne śniadanie I WYGRAJ 30 TYS. NA KUCHNIĘ MARZEŃ - Dolina Dobra ruszyła z konkursem

Masz ochotę na pyszne, pożywne śniadanie? Wybierz Kiełbaski Śniadaniowe od Doliny Dobra i oprócz smacznego posiłku zyskaj nawet 30 tysięcy na kuchnię marzeń! We wrześniu ruszył konkurs konsumencki, w którym, oprócz nagrody głównej, co tydzień do wygrania są setki dodatkowych nagród. Producent czeka na zgłoszenia do 30 listopada.

Już teraz zakup Kiełbasek Śniadaniowych od Doliny Dobra to nie tylko radość z pysznego i pożywne śniadania, które nastraja nas pozytywnie na cały dzień. Producent wyrobów mięsnych o najwyższej jakości i dobrym składzie, bez dodatku sztucznych wzmacniaczy oraz konserwantów przygotował specjalny konkurs dla fanów pysznych kiełbasek śniadaniowych. Zwycięzca nagrody głównej otrzyma voucher na kwotę 30 tysięcy złotych do wykorzystania na zakupy w sklepie IKEA!

30 tysięcy na kuchnię marzeń

Z Doliną Dobra wygrywanie jest maksymalnie przyjemne! Wystarczy kupić dwa opakowania Kiełbasek Śniadaniowych z oznaczeniem konkursowym i odpowiedzieć na pytanie: **Jakie jest Twoje idealne śniadaTAK z kiełbaskami śniadaniowymi?** Na laureata pierwszego miejsca czeka voucher o wartości 30 tysięcy złotych do zrealizowania w sklepach IKEA, w ramach którego zwycięzca będzie mógł urządzić swoją wymarzoną kuchnię. To jednak nie wszystko. Marka przygotowała także dodatkowe nagrody – **na uczestników konkursu co tydzień czeka 100 śniadaniówek!**

Konkurs trwa do **30 listopada 2024 r.**
Regulamin znajduje się na stronie internetowej
<https://śniadatak.pl/>
oraz w mediach społecznościowych producenta.

Twoje nowe, ulubione kiełbaski

Kiełbaski Śniadaniowe marki Dolina składają się jedynie z **polskich składników o najwyższej**

jakości. Starannie wyselekcjonowane mięso, mieszanka prawdziwych przypraw, ekstraktów i aromatów warzywno-owocowych oraz szczypta soli to składniki, które tworzą wyjątkową propozycję śniadaniową dla całej rodziny. Cienkie, aromatyczne kiełbaski od Doliny Dobra idealnie nadają się do szybkiego przygotowania w domu – wystarczy zaledwie kilka minut, by zaparzyć je w wodzie! Delikatnie przyrumienione na patelni lub grillu zachwycą nawet najbardziej wymagających smakoszy. Kiełbaski są dostępne w sześciu wariantach smakowych: białe, śląskie, pikantne, serowe i serowe z dodatkiem jalapeño, a także w wersji z suszonymi pomidorami.

Idealne na ŚniadaTAK

Kiełbaski Śniadaniowe od Doliny Dobra są bohaterami najnowszej kampanii ŚniadaTAK, która opiera się na sposobach na szybkie, pożywne i lekkie śniadania. - WstawaNIE, kąpaNIE, szykowaNIE do pracy lub szkoły. Niemalże każda poranna czynność ma w sobie pierwiastek negatywności. A gdyby zacząć dzień na „TAK”? W kampanii ŚniadaTAK postanowiliśmy odczarować wizerunek poranków i pokazać konsumentom, jak dobrze zacząć dzień. Wykorzystujemy wszechobecne w porannych czynnościach „NIE” i zastępujemy je optymistycznym „TAK”! Nasze pyszne Kiełbaski Śniadaniowe zamienią każde śniadaNIE w śniadaTAK, a w ramach konkursu „Kuchnia Marzeń” zachęcamy wszystkich konsumentów do podzielenia się ich ulubionymi przepisami na poranne uczty z Doliną Dobra – mówi **Zbigniew Wysocki, Marketing Director w Goodvalley, producencie marki Dolina Dobra.**

Dolina Dobra realizuje wszystkie etapy produkcji samodzielnie, dzięki czemu może zapewnić klientom najwyższą jakość wyrobów. Począwszy od uprawy własnych zbóż, poprzez zbieranie plonów, przygotowywanie pasz, hodowlę zwierząt, aż po produkcję mięsa. Przy wyrobie produktów Doliny Dobra nie ma miejsca na konserwanty czy sztuczne dodatki, jak: fosforany, barwniki czy glutaminian monosodowy. Produkty są dostępne między innymi w: Biedronce, Stokrotce, Netto, Auchan, Żabce, Carrefourze.



THOMAS ERIKSON: KŁAMSTWO NISZCZY MÓZG, ALE IM CZEŚCIEJ KŁAMIEMY, TYM ŁATWIEJ NAM TO PRZYCHODZI

– Nie wierzę, że ludzie są z natury dobrzy. Jesteśmy jak zwierzęta – trzeba nas udomowić, byśmy stali się dobrzy.
Dobroć rodzi się w społeczeństwie o właściwych wartościach
– mówi Thomas Erikson, szwedzki pisarz, psycholog komunikacji i trener personalny

Anita Czapryn

Psychopaci, idioci, kłamcy, narcyzi, wampiry energetyczne - czy spotykając wszystkie te osoby, o których pisze książki, czuje się pan jak detektyw, który musi rozszyfrowywać ukryte motywy ludzi?

To świetne pytanie na początek, ale odpowiedź na nie brzmi: i tak, i nie. Często ludzie pytają mnie, czy kiedy spotykam kogoś nowego, to mogę powstrzymać się, by tej osoby nie analizować? Odpowiadam na to: nie. Czytam każdego, przez cały czas patrzę ludziom w oczy i staram się odczytywać ich mowę ciała. Zwykle tak brzmi moja odpowiedź. Ale w rzeczywistości to nie do końca prawda. To byłoby wyczerpujące, kompletnie bym oszalał. Natomiast faktycznie interesuje mnie ludzkie zachowanie. Uważam, że ludzie są fascynujący. Myślę, że nosimy w sobie dziwne zachowania, postępujemy w sposób tak dziwny i skomplikowany, że należy to zgłębiać, trzeba to interpretować. I na tym właśnie polega moja praca, tym się zajmuję. Staram się wyjaśniać złożone zachowania, schematy, w sposób zrozumiały dla moich czytelników.

W najnowszej książce, „Otoczeni przez kłamców” stawia pan ważne pytania dotyczące prawdy i kłamstwa. Pierwszą moją myślą, kiedy zaczęłam czytać tę książkę, było: dlaczego właściwie powinniśmy demaskować oszustów? Pan zawsze tak robi? Zawsze de-

maskuje pan człowieka, który kłamie?

Istnieje stare powiedzenie, które brzmi jakoś tak: Najgorszą osobą dla kłamcy jest odbiorca, który nie demaskuje kłamcy, bo wtedy kłamca nie wie, co go spotka w przyszłości. Czy zostanie zdemaskowany, czy nie? To bardzo ciekawe. Gdy słyszę kłamstwo, instynkt zwykle podpowiada mi: to kłamstwo, nie mogę ci ufać, okłamujesz mnie, co ty robisz. Ale uważam, że czasem mądrze byłoby się powstrzymać, żeby przekonać się, jak daleko to zabrnę, jak bardzo ta osoba zamierza mnie okłamywać, lepiej tylko przytakiwać: „aha, mhm, mów dalej, proszę”, żeby dać jej niejako więcej liny, na której może się powiesić. Ja zwykle tak właśnie robię. Badam ludzkie zachowania od trzydziestu lat, czytam mowę ciała i mimikę i wiem, że istnieją mikroekspresje mimiczne, które są obecne na całym świecie, we wszystkich kulturach, czy to w Polsce, Nowej Zelandii, Kanadzie, Norwegii, czy gdziekolwiek bądź. Niektóre rzeczy występują powszechnie u homo sapiens. We mnie budzi się ciekawość: „Mów dalej, to przekonamy się, co się stanie”. Wtedy być może zyskam więcej materiału do ujawnienia kłamstwa. Jeśli od razu powiem do kłamcy: „Myślę, że jesteś ze mną nieszczerzy”, ta osoba może zmienić strategię i spróbować czegoś innego, i być może tej strategii nie

rozpoznam. Chcę poznać pełen obraz, dlatego wolę czekać. Na tym polega moja taktyka.

Naukowcy mówią, że jesteśmy w stanie rozpoznać, kiedy ktoś kłamie - że to wiadać - właśnie w twarzy, mikroekspresjach, w języku ciała. Pan zawsze rozpoznaje, kiedy ktoś kłamie?

No cóż, naukowcy się mylą. To błędne rozumowanie. Jeśli spojrzysz na narcyzów lub psychopatów, to osoby, które ćwiczysz się w kłamstwie i manipulacji być może od trzydziestu lat. Nie zorientujesz się, że kłamią; nie zdołasz tego dostrzec. Niektórzy tak umiejętnie oszukują, że nie dasz rady ich zdemaskować. Nawet dwadzieścia lat może zająć dojście do wniosku, że to wszystko było kłamstwem. Czy ja sam dostrzegam każde kłamstwo, zawsze? Oczywiście, że nie. Dzisiaj też zapewne ktoś mnie okłamał. I to nierzad, jestem o tym przekonany. Nie pani, oczywiście. Ale inni ludzie. Jestem tego bardziej świadomy niż przeciętna osoba. Jako młody człowiek byłem bardzo naiwny, wierzyłem w zasadzie każdemu. Mawia-

łem: udawajmy, że wszyscy ludzie są dobrzy i osądzajmy ich później w oparciu o ich czyny. To się zmieniło. Nie jestem zadowolony z tego, że tyle razy zostałem okłamany i zmanipulowany. Naiwność nie jest cnotą; tak naprawdę jest cholernym przekleństwem, proszę wybaczyć wyrażenie. Każdy, kto mówi, że zawsze potrafi wskazać kłamcę, sam jest kłamcą. To po prostu nie jest możliwe. Niektórzy są w tym tak dobrzy, są prawdziwymi zawodowcami. Być może agent CIA mógłby rozpoznać, kto kłamie, ale bym się o to nie założył. Ujawnienie kłamstw - na przykład - naszych polityków, przerasta nasze możliwości. A czasem nie chcemy usłyszeć kłamstwa. Wolimy przyjemne kłamstwo zamiast brutalnej prawdy. Prawda boli. Prawda może zabić. Dzięki kłamstwu można poczuć się dobrze. Z mowy ciała w romantycznej relacji mogę wyczytać, że żona widzi, że mąż kłamie, ale woli unikać z nim konfrontacji, woli udawać, że to nieprawda. On powie: „Miałem mnóstwo pracy, dlatego wróciłem bardzo późno w sobotni wieczór. Pra-

cowałem po godzinach w sobotę”. Biedacek. Ale ona wie, że to nieprawda. Nie chce się z nim konfrontować. Nie chce poznać prawdy. Uduje, że mu wierzy. Udawanie też jest rodzajem kłamstwa, życiem w kłamstwie.

Kto kłamie częściej - mężczyźni czy kobiety? Jak się kłamstwa facetów, a jakie kobiet? Mam kolegę, który mówi, że dlatego nie ożenił się po raz drugi, bo kobiety zawsze rozpoznają kłamstwo; zawsze odkryją, kiedy mężczyzna kłamie. Co pan na to?

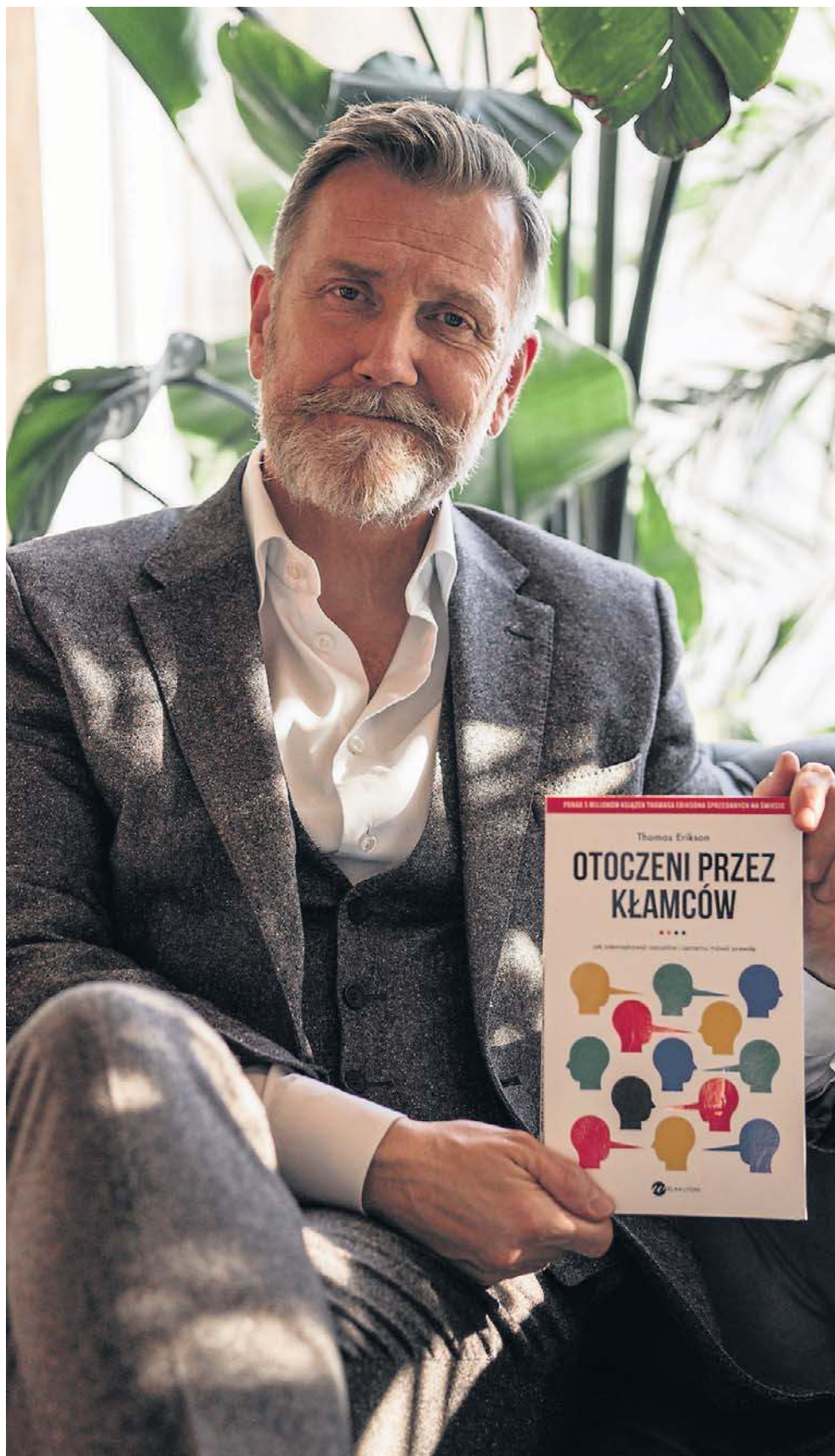
Nie ma jednoznacznych danych na ten temat. Tak naprawdę nie wiemy, kto kłamie częściej - mężczyźni czy kobiety. Przeczytałem tysiące badań i nie znalazłem żadnych liczb, które by to potwierdzały. Moja odpowiedź będzie oparta wyłącznie na doświadczeniu. A z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni kłamią równie często, ale kłamią inaczej. Kłamią na temat innych rzeczy. Kobiety i mężczyźni różnią się w podejściu do kłamstwa. Kobiety potrafią manipulować. Kobiety są łagodne, delikatne, piękne i urocze, a mężczyźni potężni, włochaci, bardziej agresywni, szorstcy. Dlatego wygląda to trochę inaczej. Mężczyźni wysyłają bardziej agresywne sygnały niż kobiety. Wszyscy to wiemy, jest to związane z testosteronem. Ale myślę, że kobiety są w stanie lepiej manipulować, bo mogą wykorzystać swoją kobiecość. Mężczyźni się na to zwykle nabierają. Za to lepiej zrozumieją męskie kłamstwo, bo opierają się na innych schematach. Ale kłamiemy wszyscy. Mężczyźni kłamią na temat kariery, pracy, tego, ile pieniędzy zarabiają, liczby partnerek, które mieli czy których nie mieli, zależnie od tego, kto tego słucha - przechwalają się, żeby podbudować swoje ego. Z kolei kobiety kłamią - znów, jest to oparte na moich przekonaniach, nie jestem w stanie tego udowodnić - bardziej emocjonalnie. Przedstawiają siebie jako bardziej życzliwe, kochające, troskliwe, dbające o wszystkie dzieci na świecie, całe dwa miliardy. To oczywiście nie zawsze jest prawda, ale dobrze to powiedzieć, bo wydajesz się bardziej fantastyczna, cnotliwa. Myślę, że różnica polega na tym, w jaki sposób przedstawiamy te kłamstwa. Kobiety też lepiej wyczuwają kłamstwa - są w tym sprytniejsze, mają intuicję, szósty zmysł, który pomaga im wychwycić kłamstwo. Są w stanie wyczuć, że coś jest nie tak, czego mężczyźni nie potrafią. Kobiety mają stale wystawione czułki, które są nastawione na sprawdzanie, co się dzieje. Rozglądają się za kłamstwem i mani-

pulacją. Mężczyzna, gdyby zorientował się, że inny facet go okłamuje, pewnie dałby mu w twarz i na tym by się skończyło. Kobieta natomiast będzie obserwować, krążyć, czekać i analizować, bo dla niej emocje są narzędziem do wyczuwania i oceny sytuacji. Mężczyźni też mogą postępować w kobiecy sposób, ale istnieją pewne różnice. Najbardziej agresywnymi osobami zawsze są mężczyźni, najbardziej neurotycznymi osobami zawsze są kobiety - nie wiem, dlaczego natura tak to urządziła. Natomiast więcej nas łączy niż dzieli. Moim zdaniem kobiety są lepsze w wyczuwaniu różnych rzeczy. Używają emocji jako narzędzia służącego im do wycucia sytuacji, sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku. Jeśli czują się dobrze, jest dobrze, jeśli źle - coś może być nie tak. Mężczyźni są mniej skomplikowani, ich mózgi są mniej złożone, wiemy to dzięki badaniom neurobiologów. Kobiecie mózg jest znacznie bardziej złożony. To także prawda. To bardzo smutne dla nas, chłopaków.

Pamięta pan ten moment, w którym sam musiał wybrać między prawdą a kłamstwem, będąc świadomym, że prawda mogłaby kogoś zranić? I czy dzisiaj wiedząc już to, co pan wie, podjąłby taką samą decyzję?

W odpowiedzi na to pytanie przychodzi mi na myśl konkretne miejsce i czas w moim życiu - mówię o złym związku, w którym byłem. Byliśmy niedopasowani. Starałem się zmienić, dostosować, być kimś innym, co samo w sobie jest rodzajem kłamstwa, bo jeśli staramy się nadmiernie dopasować i udawać kogoś innego w relacji, to jest to kłamstwo. Jeśli prowadził nas to do pogwałcenia własnej osobowości, to jest to złe. Czuję się źle. Pewnego wieczoru siedziałem w fotelu i zastanawiałem się, co mam powiedzieć. Czy mam powiedzieć prawdę? Piekielnie się tego bałem. Byłem wtedy świeżo po lekturze książki „Feel the Fear and Do It Anyway” autorstwa amerykańskiej psycholożki Susan Jeffers (pol.: „Poczuj strach i zrób to mimo wszystko” - polska wersja tytułu to: „Nie bój się bać” - red.). Gdy moja partnerka się obudziła i usiadła, powiedziałem, że musimy porozmawiać. Powiedziałem jej, że nie wierzę już w ten związek. Zareagowała wybuchowo - zdemolowała mieszkanie, poczułem, że mnie nienawidzi. Czuję jednak, że to, co zrobiłem, było właściwe. Przeprowadziłem się, wyprowadziłem do małego domku w lesie. Myślałem, że spędzę tam resztę życia. Potem poznałem moją obecną żonę, która jest

*CZY JA SAM DOSTRZEGAM
KAŻDE KŁAMSTWO, ZAWSZE?
OCZYWIŚCIE, ŻE NIE. DZISIAJ TEŻ
ZAPEWNE KTOŚ MNIE OKŁAMAŁ.
JESTEM O TYM PRZEKONANY*



FOT. MICHAŁ SZCZERBA/MATPRAŚ.

Thomas Erikson: W książce „Otoczeni przez kłamców” jest test, który ma na celu sprawdzić, czy ktoś jest kłamcą, czy bardziej uczciwą osobą

teraz moją mużę, królową, wspaniałą kobietą. Ogromnie kocham Christinę i nie poznałbym jej, gdybym nie zdecydował się na szczerść w tamtej sytuacji. Wniosek z tego doświadczenia jest taki, że po tamtym wydarzeniu już niczego się nie boję. Mimo że dawna partnerka mnie okradła, zgłosiła mnie na policję, chciała mnie ukarać. Bo kim jestem, żeby mówić jej, że ona nie jest dla mnie? Przestałem się bać. Po tych dziesięciu latach, które właśnie minęły, mogę powiedzieć, że nie boję się nawet śmierci. Oczywiście nie chcę umierać, ale się tego nie boję. Może zabrzmiało to hol-

lywoodzko, ale ta prawda mnie wyzwoliła - i był to dla mnie wielki dar.

I tym sposobem wywołał pan kolejne pytanie: co kryje się za słowami, że prawda nas wyzwoli? Spotkałam się z tym zwrotem już wcześniej, na przykład przy okazji pisania o sprawach kryminalnych, kiedy policjanci mówią do przestępców: „Powiedz prawdę; prawda cię wyzwoli”. Jak pan rozumie te słowa? Neuronaukowcy, czyli badacze zajmujący się nauką o mózgu, udowodnili, że kłamstwo niszczy mózg - ma na niego szkodliwy wpływ. Co cie-

kawe, dzieci kłamią już w wieku dwóch lat - oczywiście uczą się kłamać od nas, dorosłych. Z jednej strony więc kłamstwo niszczy mózg, a z drugiej - stale kłamiemy. Te dwa fakty współistnieją; ale im więcej kłamiemy, tym bardziej nasz mózg się do tego przyzwyczaja. To ułatwia kolejne kłamstwa. Badania wykazały, że przestępcy, którzy popełnili bardzo ciężkie zbrodnie, często po przyznaniu się do winy odczuwają tak wielką ulgę, że zasypiają. Puszczają im emocje. To jednak nie dotyczy narcyzów i psychopatów - oni wierzą, że kłamstwo jest dobre, i to prze-

konanie podtrzymują przez całe życie. Dla specjalisty z naszymi potrzebami nawet sześciu miesięcy, aby dostrzec ich schemat kłamstw. Większość ludzi, gdy przestanie kłamać, poczuje się lepiej. Nawet jeśli konsekwencją wyznania prawdy miałyby być więzienie czy samotność. Starożytni myśliciele już dawno podkreślali wagę uczciwości i prawdy. Wielcy filozofowie, jak Immanuel Kant, podkreślali, że należy mówić prawdę, niezależnie od tego, jakie konsekwencje nas czekają. Niektórzy mówią, że czasem musimy skłamać, nie powinniśmy zawsze mówić prawdy, bo może to kogoś zranić. Ale jestem absolutnie przekonany, że im bardziej jesteśmy szczerzy, tym lepiej dla nas i dla naszego otoczenia. Oczywiście całkowita szczerść czasem oznaczać będzie dla nas konflikt, spór. Może jednak lepiej się z tym uporać zamiast dalej kłamać, bo prawda prędzej czy później i tak wyjdzie na jaw, a kłamstwo nas dopadnie. Niewinne kłamstwo: „nie zauważyłem cię”. Następnie budujesz całą opowieść, a trzy tygodnie później i tak się dowiaduję, że mnie widziałeś. Mówienie stuprocentowej prawdy jest oczywiście bardzo trudne, bo wymaga spojrzenia w lustro i pracy nad własnymi standardami moralnymi oraz etycznymi. Na koniec warto dodać, że nie zawsze trzeba mówić wszystko. Przykład? Gdy ktoś mówi „Masz okropną koszulę, źle w niej wyglądasz”. Jeśli nie masz nic miłego do powiedzenia, lepiej tego nie mów.

Zwłaszcza, jeśli nie prosimy o opinię na temat naszego ubioru, prawda? Czy pisanie tej książki o kłamstwach zrodziło w panu pewną refleksję? Inaczej spojrzał pan na swoje życie? I jakie największe kłamstwo odkrył pan o sobie samym?

Pomyśl na napisanie książki o kłamstwach siedział w mojej głowie przez 5-6 lat. Chciałem o tym napisać, ale z początku było bardzo mało materiału na ten temat. Wahałem się, zastanawiałem, czy jestem w stanie napisać coś nowego. Zwykle staram się przedstawić złożony problem w przystępny sposób, ale tutaj materiałów było naprawdę mało. Oczywiście mój amerykański wydawca namawiał mnie, mówiąc: „Politycy kłamią, Trump kłamię - zajmij się tym tematem”. Podjąłem go, bo kłamstwo ma wiele przyczyn. Chronimy siebie, chronimy innych, chronimy czyjeś uczucia. Czasem kłamstwo służy wykorzystywaniu innych ludzi. Swoistym rodzajem kłamstwa są także negocjacje - tam również pojawia się kłamstwo, na przykład gdy ktoś mówi: „Nie

mam teraz pieniędzy” czy „Nie jestem w stanie tyle zapłacić”. Jeśli chodzi o mnie, myślałem, że jestem ponadprzeciętnie uczciwy i szczerzy. Tak właśnie powiedziałaby kłamca, co komplikuje sprawę. W książce „Otoczeni przez kłamców” jest test, który ma na celu sprawdzić, czy ktoś jest kłamcą, czy bardziej uczciwą osobą. Jednak z drugiej strony kłamca też przecież skłamię w odpowiedziach, tylko przedstawił się w jak najlepszym świetle, więc to wszystko jest trochę postawione na głowie. Najważniejszy wniosek z pracy nad tą książką to odkrycie, że wiele rzeczy, w które wierzymy, to kłamstwa. Przykładem jest piramida żywienia - nie została oparta na żadnych badaniach naukowych, lecz stworzona przez amerykański przemysł spożywczy. To kłamstwo, które przez lata uważano za prawdę. Zacząłem się zastanawiać, bo wiele rzeczy, w które wierzymy, to przekłamania. Kiedyś wierzono, że Ziemia jest płaska, że czerwone mięso powoduje raka, że Słońce krąży wokół Ziemi, nie trzeba myć rąk przechodząc od zwłok do porodu. Oczywiście wiemy, że to nieprawda, ale kiedyś ludzie byli gotowi o te prawdy walczyć. Najważniejszy wniosek z pracy nad książką jest taki: w jakich jeszcze kwestiach jesteśmy oszukiwani? Jak bardzo skorumpowany jest ten system? Kto mnie okłamuje i w co teraz wierzymy, a co okaże się kłamstwem? Czy to będzie globalne ocieplenie, wojna w Ukrainie, wojna w Iraku, pandemia COVID, czy to, co mówią politycy? Nie twierdę, że któraś z tych rzeczy jest kłamstwem, ale zastanawiam się, co odkryjemy za 20 lat. Ta obawa jest tym, co wyniknęło z mojej pracy nad tą książką. To sprawia, że czuję się naiwny: czemu tego nie widzę? Czy system jest aż tak zepsuty, że nie mogę tego dostrzec? Jeśli dożyję osiemdziesięciu, osiemdziesięciu pięciu lat, wtedy dowiem się prawdy. I dla mnie właśnie to jest frustrujące - w jakiej sprawie oni mnie okłamują. Kimkolwiek są, bo tego nie wiem. Ci ludzie za kulisami. Ci, którzy pociągają za sznurki.

Pana książki sięgają głęboko do ludzkiej natury - czy po latach pracy nad tak trudnymi tematami jak kłamstwa, manipulacje, toksyczne relacje, wciąż pan wierzy, że człowiek jest dobry z natury?

Nie. Nie uważam, że ludzie są z natury dobrzy. Jesteśmy w tym podobni do innych zwierząt - trzeba nas udomowić, byśmy postępowali we właściwy sposób. W dobrym społeczeństwie, o właściwych wartościach, to się może wy-

darzyć. Jeśli wychowamy dzieci na dobrych obywateli, to istnieje szansa, że staną się lepszymi ludźmi. Każdy, kto czytał „Władcę much” Williama Goldinga, wie, że z natury nie jesteśmy dobrzy. Ta książka dobrze to pokazuje. Zwłaszcza młodzi ludzie potrzebują przewodnictwa, aby ich ukierunkować. Być może to, co mówię, jest przygnębiające, ale tak właśnie uważam.

Są takie momenty w pana życiu, kiedy przestaje pan analizować ludzi i ich zachowania, rezygnuje z tego, żeby wszystko zawsze rozumieć i po prostu się pan relaksuje? Jak pan odpoczywa?

Na początku naszej rozmowy, na pani pytanie, czy zawsze analizuję ludzi, odpowiedziałem: tak i nie, bo gdybym to robił cały czas, to bym oszalał. Oczywiście, czasem się wyłączałem. Mam wewnętrzny przełącznik, który działa jako mechanizm przetrwania. Wśród przyjaciół i rodziny po prostu się wyłączam, choć jest to trudne. To trochę tak, jakby znając angielski, nie słuchać londyńczyków rozmawiających obok. Więc wiem, że to trudne, bo mimowolnie to robię. Dlatego, jeśli chcę się na prawdę wyłączyć, zostaję w domu. Mam posiadłość w lesie i tylko jednego sąsiada. Tam mogę być sobą, przy żonie i najbliższych. Unikam podróży, mimo że zawodowo podróżuję bardzo dużo, więc w wolnym czasie nie wyjeżdżam, tylko siedzę w lesie i się wyłączam. A jeśli chodzi o relaks, to moim ulubionym sposobem na odpoczynek jest kawa albo whisky i książka mojego ulubionego pisarza, Stephena Kinga.

Pomyślałam sobie, że jeśli ktoś pisze książkę o kłamstwie i kłamcach, to pewnie potrafi rozpoznać, czy ktoś kłamie. Podam trzy informacje z mojego życia - czy rozpoznasz pan, które z nich są kłamstwem?

Spróbujmy!

Pierwsza: urodziłam się w województwie, które dziś nie istnieje. Druga: boję się psów. Trzecia: mój partner zajmuje się sprzedażą ryb. Trzecia odpowiedź jest nieprawdą.

Rzeczywiście. Po czym pan to poznał?

Po tym, że zaczęła pani mrużyć. To była jedyna widoczna zmiana, która mnie naprowadziła, bo dwie pierwsze odpowiedzi podała pani w taki sam sposób. A potem pojawiła się różnica. Może pani napisać, że ujawniłem pani kłamstwo; może dzięki temu sprzedamy więcej egzemplarzy tej książki (śmiech).

Źnam Kacyla: Anna Klingofer-Szostakowska

Ciało zmarłej osoby jest już na stole w zakładzie pogrzebowym. Jak przygotowujesz je do pogrzebu?
Po kolei?

Po kolei.

Jeśli jest ubrane, to najpierw musisz je rozebrać. My przywozimy człowieka w takim stroju, w jakim zastała go śmierć. Ponieważ do zgonu zazwyczaj dochodzi w domu lub w szpitalu, zazwyczaj zmarły ma na sobie jakąś koszulę czy piżamę, ale to nie jest reguła. No i musisz się liczyć z tym, że jak rozbierasz takie ciało, to...

Tak?

Nie wiem, czy ludzie chcą to wiedzieć.

Myślę, że skoro sięgają po tę książkę, to chcą.

Musisz się liczyć z tym, że natkniesz się na fekalia. To jest zupełnie naturalna sprawa. Przed zgonem, ale też bezpośrednio po nim - w tych pierwszych chwilach, kiedy jeszcze nie występuje stężenie pośmiertne - mięśnie się rozluźniają. Również zwieracze, czyli pierścienie mięśniowe „kontrolujące” dolne otwory ciała: odbyt i drogi moczowe. Naturalną konsekwencją jest popuszczenie kału i moczu. Dla mnie to nic odstręczającego, po prostu ludzka fizjologia. Gdy ciało jest już rozebrane, należy je oczyścić, umyć i uczesać włosy, wyczyścić paznokcie, jeśli są brudne - mamy do czynienia z osobą zmarłą, ale to nie znaczy, że możemy zapomnieć o estetyce. Również w taki sposób okazujemy jej szacunek.

(...) Rozumiem, że jeśli ciało odbieracie z domu, to rodzina przekazuje wam od razu ubrania, w których zmarły ma zostać pochowany?

Niekoniecznie. Czasem przekazuje nam je już na tym etapie, a czasem donosi później. A czasem w ogóle o tym zapomni - wtedy musimy zadzwonić i zapytać, w czym mamy pochować zmarłego. Bo trzeba powiedzieć, że nie każdy zmarły jest chowany w ubraniu. Czasem - szczególnie w przypadku kremacji, ale nie tylko - rodzina życzy sobie, żeby owinąć ciało w całun, czyli rodzaj luźnej tkaniny. Wtedy nie ma żadnych butów, żadnych marynarek, koszul. Tylko kawałek płótna, rodzaj odwróconej sukienki. Zresztą w wielu krajach kremacje w ogóle nie odbywają się w ubraniach - jedynym dozwolonym nakryciem ciała jest całun. Gdy ciało zmarłej osoby jest już ubrane, raz jeszcze czeszesz jej włosy - my je rozczesujemy już wcześniej, ale po włożeniu koszuli czy sukienki zazwyczaj trzeba coś jeszcze poprawić. Jeśli rodzina sobie życzy, żeby zmarła osoba była

Codziennie widzę śmierć. To jest moja przyjaciółka. I jest w niej coś niesamowitego, magicznego i pouczającego - mówi Robert Konieczny, który od lat pracuje w branży pogrzebowej



Robert Konieczny: Czasem zaskakuje mowa pogrzebowa, czasem komentarze gości pogrzebowych, a czasem muzyka, która jest przygotowana na to wydarzenie

JAK WYGLĄDA OSTATNIA DROGA CZŁOWIEKA

spryskana ulubionymi perfumami - i taki flakonik nam przekazała - to używamy ich na tym etapie. To jest też moment na ewentualne kosmetyczne poprawki. Mówię o pudrach, szminkach, malowaniu brwi. Rodzina czasem sobie życzy, żeby zmarłej osobie podkreślić oczy albo usta, dołożyć róż na policzki czy zasłonić jakieś znamieńce korektorem.

(...) I co dalej?

Jeśli zmarła osoba ma zostać pochowana w okularach, zakładasz je. Jeśli przekazano ci poszetkę do marynarki, wkładasz poszetkę. Składasz ręce, a jeżeli się „rozjeżdżają”, to używasz specjalnych zakładerek, które utrzymują je w odpowiedniej pozycji, a jednocześnie są zupełnie niewidoczne. Zamykasz oczy. I tu też czasem możesz napotkać na przeszkodę, bo niektóre same się otwierają dosłownie sekundę po tym, jak próbujesz je zamknąć. Tu z pomocą przychodzi specjalne niewielkie wkładki - są dostępne w różnych kształtach i rozmiarach, żeby dopasować je do indywi-

dualnej budowy oka zmarłego. Z jednej strony - tej, która ma styczność z gałką oczną - są one gładkie, a z drugiej - tej, która ma styczność z powieką - chropowate. Jeśli odpowiednio je umieścisz i zamkniesz oko, to już nie ma takiej możliwości, że ono się otworzy. Nic nie trzeba kleić, nic nie trzeba łamać, nie trzeba używać siłkiery, żeby profesjonalnie i z szacunkiem przygotować ciało do pochówku. Oczywiście, jeśli tylko wiesz, jak to zrobić i masz do tego narzędzia. I to właściwie tyle. Potem już tylko przekładasz zmarłą osobę do trumny. Jeśli ciało będzie kremowane, to umieszczasz je w trumnie kremacyjnej, która nie ma żadnych metalowych części - takie nie mogą się znaleźć w piecu.

Już powiedziałam, że jesteś trochę jak chirurg. Ale widzę, że też trochę jak fryzjer, trochę jak makijażysta.

Muszę być. Wyobraź sobie, że masz na stole kobietę i musisz ją przygotować tak, żeby wyglądała elegancko i po prostu najlepiej, jak to możliwe. Cza-

sem ludzie się dziwią, że robi to mężczyzna. A dlaczego nie? Tak, uważam, że mamy w sobie trochę z plastyka. A jednocześnie mamy w sobie też coś z kulturysty. Musisz wykazać się precyzją i delikatnością, a za chwilę siłą, żeby to ciało - a ono czasem waży przecież bardzo dużo - podnieść. Kiedyś z poznańskiego szpitala odbieraliśmy ciało mężczyzny, który ważył dwieście osiemdziesiąt kilogramów. Gdy zmarł na oddziale, aż ośmiu strażaków wzięło go na specjalnych noszach do szpitalnej chłodni, po czym na miejscu zjawiliśmy się my. W sześciu - czyli w liczbie trzykrotnie wyższej niż standardowo - bo wiedzieliśmy wcześniej, że waga zmarłego jest ponadnormatywna. Przewieźliśmy go do naszej chłodni, ale wierz mi - to była ciężka, fizyczna praca.

(...) A czy zdarza się, że podczas pogrzebu - lub raczej przed nim - w trumnie są umieszczane jakieś ulubione przedmioty zmarłej osoby?

Oczywiście, to jest bardzo częsty zwyczaj. Ludzie wkładają do trumny zdjęcia, ulubione książki zmarłego, torebki, łańcuszki, karty do gry, czasem „małpki” z alkoholem albo papierosy. W przypadku pogrzebów dzieci są to misie, książeczki, laleczki, inne ulubione zabawki. Właściwie do trumny możesz włożyć absolutnie wszystko, co zmieści się gabarytowo i - zdaniem rodziny - upamiętni zmarłą osobę. Bliscy mogą te przedmioty włożyć sami podczas pogrzebu, konkretniej podczas okazania ciała w kaplicy cmentarnej, a mogą poprosić nas, żebyśmy to zrobili. Zdarzało nam się na przykład umieszczać w trumnie telefony komórkowe. Działające, z kartą SIM.

Ciekawe, czy taki telefon potem czasem dzwoni...

Może i próbuje, ale wątpię, czy dwa metry pod ziemią jest zasięg. Kiedyś poproszono nas o udekorowanie babci, która leżała w trumnie, dziewięćdziesięcioma różami, bo, umierając, miała właśnie dziewięćdziesiąt lat. Przyznam ci, że to było bardzo wzruszające. Do tego elegancko, ładnie wyglądało. Innym razem ktoś poprosił mnie, żebym włożył do trumny zmarłej osoby gitarę. Oczywiście zrobiłem to, ale okazało się, że to było tylko na chwilę, żeby zrobić zdjęcie, a potem tę gitarę wyciągając.

Słucham?!

Dobrze słyszałaś. Mnie takie rzeczy przestały dziwić, nawet przestałem je oceniać. Ludzie mają prawo do swoich wyborów, nawet jak wydają nam się one dziwne. Innym razem, gdy już spuściliśmy z kolegami trumnę, podszedł mężczyzna i wrzucił do grobu piwo. Dwa żubry w szklanych butelkach, pamiętam do dzisiaj. I wiesz, że te butelki się nie rozbiły? Do dzisiaj nie wiem, jak to możliwe.

To mi nasuwa pytanie, czy często zdarzają się sytuacje, które budzą twoją konsternację?

Może nieczęsto, ale się zdarzają. I musisz być w takim momencie profesjonalny. Czasem zaskakuje mowa pogrzebowa przygotowana dla upamiętnienia zmarłego, czasem komentarze gości pogrzebowych, a czasem muzyka, która jest przygotowana na to wydarzenie. Wprawdzie wciąż najczęstszą oprawą muzyczną ceremonii pogrzebowych jest skromnie brzmiąca trąbka, ale zdarza się, że rodzina ma niestandardowe życzenia i przekazuje nam na pendrive'u utwór bądź utwory, które mamy puścić na cmentarzu, zazwyczaj już na koniec ceremonii, po tym,

jak wyjdzie ksiądz. Mamy tu cały przekrój gustów muzycznych Polaków: od jazzu, przez radiowe hity, po utwory disco polo. Zazwyczaj rodzina wybiera takie utwory, których zmarły lubił słuchać za życia - ulubione piosenki albo takie, które kojarzyły mu się z jakimiś szczęśliwymi chwilami. Powiem ci z ręką na sercu: melomanem nie jestem. Jak ktoś prosi o puszczenie ambitnego, instrumentalnego utworu, to tylko czekam, aż się muzyka skończy. Pamiętam, mieliśmy taki pogrzeb, po którym, tak sobie zażywała rodzina, puściliśmy dziewięć kawałków zagranicznych na pianinie. Całość trwała dwadzieścia siedem minut nie chciało się skończyć. Innym razem chcieliśmy człowieka, który wcześniej był poddany kremacji. Jego syn przekazał nam pendrive'a z piosenką na koniec ceremonii. My zazwyczaj staramy się te nośniki od rodziny sprawdzić - nie po to, żeby kogokolwiek cenzurować, tylko żeby upewnić się, że te pliki na pewno tam są, odpowiednio zapisane i że na pewno zdołamy je puścić - ale tym razem zwyczajnie nie było na to czasu. A syn zmarłego zapewnił nas: „Panowie, na pewno wszystko jest jak trzeba, będzie OK”. Jest koniec ceremonii, urna z prochami już w grobie, ja podłączam pendrive'a, uruchamiam głośniki i nagle rozbrzmiewa głos Maryli Rodowicz śpiewającej piosenkę Łatwopalni: *Znam ludzi z kamienia, / Co będą wiecznie trwać. / Znam ludzi z papieru, / Co rzucają się na wiatr. / A my, tak łatwopalni, / Biegniemy w ogień, / By mocniej żyć. / A my, tak łatwopalni, / Tak śmiesznie marni, / Dosłowni zbyt.* A zmarły chwilę wcześniej wrócił z pieca kremacyjnego. Patrzę tylko na kolegę, kolega na mnie i nie wierzę, co się właśnie wydarzyło. Do dzisiaj nie wiem, czy to była pomyłka, czy po prostu syn zmarłego miał czarne poczucie humoru.

KSIAŻKA



Robert „Grabarz” Konieczny, Maria Mazurek, „Moja przyjaciółka śmierć. Kulisy zawodu grabarza” Kraków 2024

KROPIWNICKI: PO AUDYTACH SZOKUJE SKALA STRAT W SPÓŁKACH SKARBPAŃSTWA

– W dużej części audyty ujawniły szereg przypadków niegospodarności oraz nadmiernych, przeskalowanych inwestycji, które można określić jako groźną gigantomanię, groźną, bo oderwaną od rachunku ekonomicznego, a skoncentrowaną na działaniach pokazowych, podszytych złymi intencjami. – mówi Robert Kropiwnicki, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych

Rafał Kerger

Minął rok od wyborów, po których przejęliście władzę. Odpowiada pan za spółki skarbu, znane wszystkim Polakom duże firmy. Czy audyty w bankach, PZU, Orlenie, PGE i innych państwowych firmach, które zapowiadaliście, zostały już skończone?

W dużej części tak i ujawniły szereg przypadków niegospodarności oraz nadmiernych, przeskalowanych inwestycji, które można określić jako groźną gigantomanię, groźną, bo oderwaną od rachunku ekonomicznego, a skoncentrowaną na działaniach pokazowych, podszytych złymi intencjami. Wiele z podejmowanych przez poprzednie zarządy działań było bardzo kosztownych i przesadzonych. Przykładami są Orlen i taki projekt, jak Olefiny czy Ostrołęka Enei, Polimery Police, gdzie wydatki były znaczące, a efekty wątpliwe. Kuriozalna okazała się decyzja dotycząca elektrociepłowni w Puławach – budowa wielkiego zakładu za ponad miliard złotych, projekt jest nieskończony i boryka się z trudnościami, a my odchodzimy od węgla na rzecz bardziej ekologicznych źródeł energii. Przede wszystkim szokuje jednak skala strat, które wynikają z takich błędnych decyzji. Mówimy o około 30 miliardach złotych. Złożono kilkadziesiąt zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa. Dotyczą one różnych firm. Najwięcej postępowań dotyczy jednak Orlenu. Zawiadomienia do prokuratury wskazują na szeroką skalę nieprawidłowości w tej spółce.

Czy pana zdaniem wspomniane duże inwestycje mogłyby zostać zrealizowane z mniejszym rozmachem, czy nie powinno się ich w ogóle podejmować?

To zależy od konkretnego przypadku. Czasem niezasadniony wielki rozmach miał być, moim zdaniem, pretekstem do równoległych ukrytych interesów poszczególnych osób, uruchamiano środki na konsultacje, promo-

cje, prace przygotowawcze tylko po to, aby wydać olbrzymie pieniądze. W wielu miejscach świadomie działano na szkodę firm. Świadczą o tym przeprowadzone audyty, za które jesteśmy mocno atakowani, czego osobiście doświadczam. Trzeba pamiętać, że odsunęliśmy PiS od władzy, przecięliśmy wiele interesów, jednak ciągle działają związane z nimi media i mocne grupy lobbujące.

Czy planowane jest publiczne przedstawienie wyników audytów, które ujawniły nieprawidłowości?

Audyty są po to, aby sprawdzić, czy doszło do nieprawidłowości, a jeśli tak się stało, to sprawy należy przekazywać do organów ścigania. Nie planujemy wspólnej konferencji – na przykład prasowej – w tej sprawie. Ponieważ większość tych spółek jest notowana na giełdzie, każda z nich powinna samodzielnie komunikować swoje wyniki audytów, uwzględniając interes akcjonariuszy. Ale nie można przemilczeć takich spraw, że na przykład Lux Veritatis, związana z T. Rydzykiem, otrzymała około 16 milionów złotych w formie darowizny, a T. Sakiewicz Fundacja Niezależne Media – około 25 milionów złotych. W niektórych przypadkach były to także umowy marketingowe na wydarzenia o charakterze pozornym.

Audyty audytami, ale Orlen, Jastrzębska Spółka Węglowa, Azoty, firmy energetyczne... wyceny i wyniki przemysłowych spółek skarbu są słabe. Wygląda jakby nowe zarządy dopiero się uczyły.

To nie zarządy się uczą, ale spółki liżą rany po okupacji przez PiS. Trzeba jednak pamiętać, że już w tym roku spółka poniosła dodatkowe koszty związane z zamrożeniem cen energii, co obciążyło ją kwotą kilkunastu miliardów złotych. W dyskusjach o wynikach finansowych Orlenu często pomija się także fakt obniżki cen paliw na stacjach,



Kropiwnicki: Nasza rola – jako ministerstwa – polega na nadzorze i koordynacji, ale to menedżerowie muszą podejmować konkretne działania

która miała wpływ na obniżenie zysków. Obecna filozofia zarządzania Orlenem różni się od tej, którą stosował były prezes Daniel Obajtek. Gdy ceny na giełdach rosły, Obajtek podnosił ceny paliw, ale kiedy spadały, nie obniżał. Działając w ten sposób, Orlen osiągał większe zyski, ale kosztem konsumentów.

Ale słabsze wyniki ma nie tylko Orlen. Może Ministerstwo Aktywów Państwowych nie jest w stanie efektywnie zarządzać tak dużą liczbą spółek?

To zarządy i rady nadzorcze spółek są odpowiedzialne za podejmowanie kluczowych decyzji, a nie politycy. Ministerstwo nie ingeruje bezpośrednio w zarządzanie na poziomie operacyjnym. Nasza rola polega na nadzorze i koordynacji, ale to menedżerowie muszą podejmować kon-

kretnie działania. Proszę jednak spojrzeć na sektor finansowy, na banki, na PZU. W wielu miejscach zarządy dopiero się formują i potrzeba czasu na ich ocenę, ale widać pozytywne zmiany.

Co może pan powiedzieć o sytuacji Grupy Azoty? Czy będzie pomoc publiczna dla producenta nawozów?

Zarząd pracuje nad planem restrukturyzacji, a ewentualna pomoc mogłaby pochodzić od instytucji publicznych, takich, jak: BGK, ARP czy PFR. To jednak będzie zależało od planu restrukturyzacji i decyzji zarządu.

Jaki jest aktualny stan prac nad projektem Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, która – jak planowano – miałaby przejąć aktywa węglowe od spółek energetycznych?

Zespół międzyresortowy, kierowany przez ministra Jaworowskiego, pracuje nad rekomendacjami dotyczącymi tego projektu. Współpracujemy ze spółkami i bankami, by wybrać najlepsze możliwe rozwiązania. Temat wydzielenia aktywów węglowych jest wciąż aktualny, ale podchodzimy do niego ostrożnie, rozważając różne scenariusze, aby znaleźć optymalne rozwiązanie zarówno dla firm, jak i całej gospodarki.

Jakie jest aktualne postrzeganie wydobycia węgla kamiennego i brunatnego, z punktu widzenia MAP?

Węgiel kamienny i brunatny nadal stanowią istotną część naszej energetyki. Planujemy kontynuować wydobycie, dostosowując je do rzeczywistych potrzeb. Naszym celem jest utrzymanie spalania polskiego węgla w krajowych elektrowniach tak długo, jak

będzie to ekonomicznie uzasadnione.

Czy są już konkretne informacje na temat dalszych planów KGHM? To pana region, jest pan z miedziowym gigantem najbliższe związane.

Czekamy na nową strategię zarządu, która powinna zostać opracowana do końca roku. Mogę powiedzieć, że obecnie nie ma planów na duże zagraniczne inwestycje, ale zarząd dokładnie analizuje sytuację. Można założyć, że teraz najważniejsze są inwestycje w macierzyste złoża rud miedzi i rozwój hut miedzi.

W rządzie jest silne środowisko liberalne, prorynkowe. Co z prywatyzacją? Co z firmami, w których skarb państwa ma nikiel, mniejszościowe udziały? Może warto je połączyć lub sprzedać?

Czas wielkich prywatyzacji już minął, a ostatnia znacząca wyprzedaż polskiego majątku – prywatyzacja Rafinerii Gdańskiej przez PiS – była, moim zdaniem, nietrafioną decyzją. Teraz koncentrujemy się na zarządzaniu kluczowymi aktywami państwowymi, a mniejsze udziały są raczej w Agencji Rozwoju Przemysłu i Polskim Funduszu Rozwoju.

Sprzedaż Rafinerii Gdańskiej Saudi Aramco nie była planowana. Gdyby do transakcji nie doszło, nie było fuzji Orlenu z Lotosem. To było jedno z zaleceń Komisji Europejskiej. To trzeba było nie robić fuzji. Tą wyprzedażą wyrządzono ogromną stratę polskiej gospodarce.

Analizujecie jeszcze możliwości odwrócenia tej transakcji? Były takie pomysły, artykułowane w ubiegłym roku.

Orlen wciąż analizuje tę kwestię, ale trzeba pamiętać, że cofnięcie takiej fuzji to bardzo trudny proces techniczny. Dziś już chyba niemożliwy do wykonania. Dodatkowo sytuacja skomplikowała się przez włączenie PGNiG do grupy.

Marek Twaróg

PRZEPUSZCZONYCH
81 MILIONÓW TO NIC

Ponad 80 milionów złotych, które Antoni Macierewicz, guru spiskowców od zamachu, zdefraudował, udając, że chodzi o badanie katastrofy smoleńskiej, to zupełnie nic. A jak dodamy do tego, że połowa tej sumy to koszt zniszczenia drugiego tupolewa, który ponoć i tak nie latał, to już zupełnie nic z niczego.

Bo szkód Macierewicza nie da się podliczyć na 81 milionów. Szkoda Macierewicza to idiotyzmy w stylu: „Po tych blisko trzech latach badań mogę powiedzieć z olbrzymią dozą pewności i prawdopodobieństwa, że relacje o tym, że trzy osoby przeżyły, są wiarygodne. Mamy te informacje z trzech różnych, niezależnych źródeł” (2013 r.); szkoda Macierewicza to opowiadanie, że „co do natury eksplozji samolotu Tu-154M nie ma wątpliwości. Trwają dyskusje, jaki był charakter eksplozji, w którym miejscu został umieszczony ewentualny ładunek wybuchowy” (2018 r.); szkoda Macierewicza to też ogłaszanie ku radości PiS-owskiej wierchuszki, że „przyczyna śmierci została przez komisję ustalona: pasażerowie zostali zabici eksplozją centroplatu” (2018 r.).

Szkoda Macierewicza to też ból rodzin ofiar, ból, który próbowali ubrać w słowa w liście otwartym z 2017 roku, popartym m.in. przez profesora Andrzeja Bochenka, męża Krystyny: „Brońcie Ich grobów przed zbezczeszczeniem! Apelujemy do ludzi władzy: nie pozwólcie, aby dokonął się ten akt, któremu sprzeciwiają się nasze serca”. Który to list nic nie dał – dodajmy – bo w nocy na cmentarz w asyście policji wjechała koparka i wydobyła trumnę.

Szkoda Macierewicza to wieloletnie niszczenie resztek wiarygodności instytucji państwa, przy okazji też resztek autorytetu samych polityków, czego jedną z konsekwencji jest wzrost radykalizmu i kapitulacja zdrowego rozsądku w – jak to się pięknie mówi – debacie publicznej (jakiej debacie?).

A zatem nie, nie robi na mnie żadnego wrażenia ponad 80 milionów, które Macierewicz przepuścił na polityczny performance wokół katastrofy smoleńskiej. To tylko kolejne miliony na propagandę PiS. Dorzućcie to po prostu do strat na piknikach 800 Plus, cichych etatów politycznych PR-owców w spółkach Skarbu Państwa czy materiałów Polskiej Fundacji Narodowej o sędziach, co kradli kiełbasę w sklepie.

Macierewicz ma na sumieniu więcej.

Adam Bula

POTĘGA SMAKU 2.0, CZYLI CO
POWIEDZIAŁBY DZIŚ HERBERT

Nie, nie pokażę Wam tego, wierny klasyk Nałkowskiej, że musi być jakaś granica. Więc tylko opowiem obrazek, latający, obok wielu podobnych, w PL internecie. Kadr podzielony jest na pół. Z lewej strony ksiądz O. w ikonicznej już pozie męczennika wśród wyznawców, z prawej ksiądz Popiełuszko – zdjęcie też jedno z bardziej znanych. I dwa podpisy. Z lewej: „25 października – uwolniony”. Z prawej: „25 października – utopiony”.

Znaczy, że niby co? Bo nawet nie wiadomo, czy sprawy na pewno idą ku lepszemu. Bo choć za komuny straciliśmy jednego wielkiego kapłana – męczennika, to stał się on błogosławiony, a tego drugiego zdołano, co prawda, na czas uwolnić, ale, niestety, opóźni to jego niechybny proces beatyfikacyjny.

Nie, stop. Jednak stop. Musimy zacząć mówić: STOP. A może raczej krzyczeć: DOŚĆ. Nałkowska napisała (o czym innym w innym świecie): „chodzi o to, że musi coś przecież istnieć. Jakaś granica, za którą nie wolno przejść, za którą przestaje się być sobą”. Więc musi być też jakaś granica, za którą nasze bierne przyzwolenie na rozwijające się wokół szaleństwo uderzy w nas samych. Według mnie już od dawna uderza.

No tak, tylko kto dziś czyta Nałkowską. Chyba tylko ci, co jeszcze czytają Herberta. Reszta porozdzielala ich, i wszystkich innych zresztą też, na dwie osobne kupki, z których tylko jedna jest kosztowna. I nie szalejemy z tym czytaniem – wystarczy kilka poręcznych cytatów.

Co znamienne, media PiS-u dziś z Herberta najchętniej przywołują „Przesłanie Pana Cogito”. No tak, znów szarżuję. Biorą z niego tylko tę ostatnią liniijkę, którą da się przerobić na hasło: „Bądź wierny Idź”. W mniej lub bardziej pokracznej formie to wstęp do komunikatu, że Tusk jest gorszy od komuny, trzeba z nim walczyć jak z hitlerowcami i bolszewikami, a ksiądz Michał O. jest prześladowany za wiarę i torturowany jak... pacz początek.

Mnie jednak znów przesładowuje raczej „Potęga smaku”. Gdy widzę, jak pałac prezydencki cele-

bruje 100. rocznicę urodzin Herberta wielkim, podświetlonym hasłem na frontonie. Dzień po tym, jak prezydent popełnił publiczny wyrzyg na prof. Adama Strzembosza, odpowiedzialnego za to, że „w polskim wymiarze sprawiedliwości pozostali komunistyczni sędziowie, splamieni przynależnością do PZPR”.

Ale czekaj, bo do głowy przychodzi mi tylko Stanisław Piotrowicz, mianowany przez Andrzeja Dudę na sędziego Trybunału. A nie, spoko, chodziło o „komunistycznych sędziów z PZPR”, a on był tam wtedy przecież tylko prokuratorem. I nie wydawał wyroków, tylko akty oskarżenia. Może dlatego nic tu prezydentowi nie zgrzyta.

A mnie zazgrzytało. „Lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku”.

Tylko coś po smaku w świecie rządzonym potęgą kłamstwa. Kłamstwa, które już zostało kanonizowane. Bo zupełnie nie obrusza mnie nagranie uwolnionej wraz z ks. O. urzędniczki od funduszu sprawiedliwości. Zasady „nigdy się do niczego nie przyznawaj” i „jak ci złapią za rękę, mów, że to nie twoja ręka”, to taki miks złotych maksym ze świata złodziei i szpiegów. Zresztą, podobno „gruba” się jednak „rozpruła”.

My zaś jesteśmy od dawna na kursie i ścieżce wyznaczanych przez ludzi, takich jak Antoni Macierewicz. Kłam. Jak ci złapią na kłamstwie, kłam jeszcze bardziej. Mów każdą bzdurę, która ci przyjdzie do głowy. Kłam jak politycy, jak mediaworkerzy, jak internetowe trolle. Kłam, ile wlezie, piekła nie ma. Nikt się już nie przejmie najbardziej nawet piramidą bredni.

No chyba że jednak zaczniemy się wreszcie przejmować i zaczniemy krzyczeć: DOŚĆ. Bo w gruncie rzeczy to jest sprawa smaku! Inaczej, pochylając się za chwilę nad grobami bliskich i oddając hołd grobom bohaterów, nie będziemy pewni, czy za chwilę ścieżki między nimi nie zostaną do końca splątane. I trafimy na haloweenowe cmentarzysko, gdzie osoby niegodne plują na starych profesorów, wynosząc do godności komuszych sługusów.

A, zapomniałbym.

Księdza Jerzego utopiono 19 października. Może 20., bo esbecy na zaporę we Włocławku wjechali „koło północy”. Ale co za różnica, jak akurat do narracji pasuje 25 X. Kto to pamięta, kto sprawdzi, jak było, kto zaprotestuje. Pasował 25., to się datę przesunęło. Jak „dowody” w raporcie u Macierewicza.

Po prostu kłam. Wciąż nikt nie woła.

Stownik: Akan, Avalon, kanotier, pelota, Saladyn.

ROZWIĄZANIE: I GŁOSY SUMIENIA PRZECHODZĄ MUTACJĘ.

Deleu: Polskie zespoły są wiecznie na huśtawce

ROZMOWA. - **Są drużyny, które fajnie się ogląda, jak np. Cracovia - mówi Deleu, były piłkarz Lechii i Cracovii przed niedzielnym starciem obu zespołów w Gdańsku.**

Oglądnie pan niedzielny mecz na żywo?

Nie widziałem jeszcze żadnego spotkania Lechii w tym sezonie, ale myślałem już, że jak będzie spotkanie z Cracovią, to prawdopodobnie będę na meczu. Jeśli będę miał czas, bo teraz urodziło mi się drugie dziecko - syn Ludwik. Mam starszą córkę - Teresę. A zwykle było tak, że jak grała Lechia, to ja też miałem swój mecz.

Wyniki na pewno pan śledzi.

Oczywiście, oba zespoły są w różnych położeniach. „Pasy” mają wyniki. Ostatnio

widziałem ich mecz we Wrocławiu ze Śląskiem. Rezultaty mówią wszystko - Cracovia strzelała najwięcej bramek, świetny jest Benjamin Kallman. W ogóle Cracovia ma wielu obcokrajowców. Nic się nie zmienia pod tym względem od czasów, gdy trenerem był Michał Probiez (śmiech). Wtedy jednak nie było tylu reprezentantów, a raczej Słowacy.

Myśli pan, że Cracovia jest faworytem niedzielnego meczu?

Patrząc na tabelę, to tak. Z drugiej strony, Lechia gra u siebie. Jednak nie prezentuje się dobrze, wręcz słabo wygląda - chodzi o wyniki i grę.

Z reguły beniaminek idzie siłą rozpędu, a w przypadku Lechii to jakoś się nie sprawdza. Jest na miejscu spadkowym.

Widziałem ich mecz we Wrocławiu ze Śląskiem. Rezultaty mówią wszystko - Cracovia strzelała najwięcej bramek, świetny jest Benjamin Kallman. W ogóle Cracovia ma wielu obcokrajowców. Nic się nie zmienia pod tym względem od czasów, gdy trenerem był Michał Probiez (śmiech). Wtedy jednak nie było tylu reprezentantów, a raczej Słowacy.

Zwykle beniaminkowie się wzmacniają, a tu nie za bardzo widać te wzmocnienia. A grać w tym samym składzie co w Ilidze to jest trudne.

Wróćmy do Cracovii - w zeszłym sezonie broniła się przed spadkiem, a w tym to już jest to całkiem inny zespół.

Patrząc na skład Cracovii to jest to całkiem inny zespół niż ten, w którym ja grałem. Ostatnim z moich kolegów był Paweł Jaroszyński, ale jego już nie ma. Cracovia to zespół, który się wzmocnił.

Pan pewnie patrzy na zawodników z pozycji, na której pan grał, a więc z prawego wahadła. Tu gra reprezentant Gruzji Otar Kakabadze.

To dobry, ciekawy zawodnik. W ogóle Cracovia dobrze wygląda.



FOT. ANNA KACZMARZ

Deleu grał w Cracovii w latach 2014 - 2017, w sumie 3,5 sezonu. Wcześniej przez cztery był zawodnikiem Lechii

Teraz jest podobna sytuacja w „Pasach” do tej, której pan był udziałem. W jednym sezonie broniliście się przed spadkiem przyszedł trener Jacek Zieliński i was uratował. A w kolejnym awansowaliście do pucharów. Być może to samo zrobi trener Dawid Kro-

czek - uratował zespół, a teraz walczy z nim o czołowe miejsca.

Tak było. Po sezonie zakończonym uratowaniem się przed spadkiem przyszedł ten, w którym byliśmy na 4. miejscu, a w kolejnym znów broniliśmy się przed spadkiem.

To jest chyba domena polskich zespołów - teraz widać, co się dzieje ze Śląskiem, w zeszłym sezonie wice-mistrz, a teraz drużyna znajdującą się w strefie spadkowej.

Tak jest, dotyczy to wielu zespołów w ostatnich latach. Są na huśtawce. Szybko startują do gry w pucharach, a potem się to odbija. Chociaż Jagiellonia się trzyma, jako jedyny zespół. Ciężko pogodzić grę w pucharach z walką o mistrzostwo.

Jest pan w Jaguarze Gdańsk. W jakiej roli?

Jestem grającym trenerem drugiego zespołu - jesteśmy liderem klasy A mając 11 zwycięstw w 11 meczach. Prowadzę też indywidualne treningi z młodzieżą.

Jaki będzie wynik?

Trzymam kciuki za to, by był to fajny mecz i niech wygra lepszy. Remis będzie OK (śmiech). Jacek Żukowski

0011203020

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 29 października 2024 roku
zmarła w wieku 93 lat

śtp

**Maria Ludwika
Węgrzyńska**

Ceremonia pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 4 listopada 2024 roku w kościele pw. Matki Boskiej
Bolesnej w Gdyni Orłowo o godz. 12.00. Różaniec
o godz. 11.30 tego samego dnia. Pogrzeb odbędzie się tego
samego dnia po mszy św. na Cmentarzu Komunalnym
przy ul. Spokojnej w Gdyni (od bramy o godz. 13.20).

W smutku pogrążeni
Syn, Córka z Rodzinami

0011201554

Drogiemu Koledze

Markowi Tomaszewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci



Taty

składają

Koleżanki i Koledzy z Kliniki Pediatrii, Hematologii
i Onkologii UCK w Gdańsku



0011202794

Koleżance

Janinie Dawickiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Matki

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy
Banku Spółdzielczego w Starogardzie Gdańskim

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

GOL24

Wszystko o piłce



czytaj

gol24.pl



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17
i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połężę 3,
tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP nieruchomości, również
zadłużonych, za gotówkę,
518-878-010

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-
190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb
310zł, buk-340zł - metr nasypowy
połupany z transportem, woj.
pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniebane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

**Poszukujemy mechanika -
serwisanta na remonty silników
głównych i pomocniczych. Praca
w kraju i zagranicą. Wymagania -
doświadczenie w remontach. Tel.
605-223-607.**

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy,
papy, rynny, malowanie, 517-744-487

**Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl**

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

**Laptopy, Komputery SERWIS
Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579**

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ wszystkie maszyny rolnicze
Tel.726-473-812

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

TENIS UCZESTNICZKI WTA FINALS W RIJADZIE ZOSTAŁY ROZŁOSOWANE. IGA ŚWIĄTEK POZNAŁA GRUPOWE RYWALKI

Kluczowe jest pytanie o trenera

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek już wie, z kim zagra w fazie grupowej turnieju WTA Finals w Rijadzie. W imprezie kończącej tenisowy sezon Polka stanie przed szansą odzyskania pozycji liderki światowego rankingu.

Iga Świątek, obecnie wiceliderka światowego rankingu, rozstawiona została z numerem drugim. Trafiła do grupy „Pomarańczowej”. W grupie Polki znalazły się jeszcze Amerykanka Coco Gauff i Jessica Pegula oraz Czeszka Barbora Krejčíková.

W grupie „Fioletowej” wystąpią: liderka listy WTA Białorusinka Aryna Sabalenka, Włoszka mająca polskie korzenie, Jasmine Paolini, reprezentantka Kazachstanu Jelena Rybakina oraz mistrzyni olimpijska z Paryża Chinka Qinwen Zheng.

Polka jest faworytką?

Grupa, w której zagra Iga, na papierze jest mocniejsza. Wydaje się mi, że nasza tenisistka

jest jednak cały czas przed tymi rywalkami o krok, a może nawet i dwa do przodu, jeśli chodzi o umiejętności i potencjał. Powinna sobie z nimi poradzić i awansować do półfinału. Każdy turniej to jednak zawsze osobna historia, gdzie wszystko może się zdarzyć, dlatego nikogo nie należy lekceważyć. Tym bardziej że Iga zmieniła ostatnio trenera, jest w nowej sytuacji i to może mieć wpływ na jej postawę na korcie – mówi nam Magdalena Grzybowska, była reprezentantka Polski w tenisie, zwyciężczyni juniorskiego Australian Open 1996.

Polka, od niedawna podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissette’a, swój pierwszy mecz rozegra już w niedzielę, a jej pierwszą rywalką będzie Krejčíková. Początek meczu nie przed godz. 13.30 czasu polskiego. Bilans spotkań Polki z Czeszką wynosi 2-2, w tym roku ze sobą nie grały.

Kolejną rywalką będzie Gauff, z którą Świątek ma znakomity bilans 11-1. Po raz ostatni obie tenisistki spotkały się w półfinale tegorocznego French



– Grupa Igi na papierze jest mocniejsza. Wydaje się mi jednak, że nasza tenisistka jest cały czas przed tymi rywalkami o krok, a może nawet i dwa – uważa Magda Grzybowska

Open w Paryżu – zawodniczka z Raszyńska zwyciężyła 6:2, 6:4.

Na zakończenie grupowej rywalizacji podopieczna trenera Fissette’a zagra z Pegulą. 23-letnia Polka wygrała z nią dotychczas sześć meczów i przegrała

cztery, w tym ostatni – w ćwierćfinale tegorocznego US Open 2:6, 4:6.

Jak będzie w boksie?

W notowaniach przed turniejem w Rijadzie bukmacherzy

najwięcej szans na zwycięstwo dają Sabalenko. Tuż za nią plasują Świątek. Najmniej szans na triumf przyznają Krejčíkowej.

– Nie zgadzam się z takimi typami. Uważam, że Iga jest naj-

lepsza i ma najwięcej szans na wygraną. Pytaniem pozostaje tylko, jak ułoży się jej współpraca z nowym trenerem. Z jednej strony, gdy zaczyna się coś od początku, to jest budujące, zwłaszcza po okresie turbulencji, gdy w zespole mogły być jakieś tarcia lub ktoś się z kimś nie dogadywał za dobrze. Wtedy zawodnik dostaje nową siłę, energię, włącza się pozytywne myślenie i wszystko wygląda optymistycznie. To może być dla Igi element sprzyjający – podsumowała Grzybowska, najwyżej notowana polska tenisistka w rankingu WTA przed 2007 rokiem (30. miejsce w 1998).

Z każdej grupy turnieju WTA Finals w Rijadzie awansują po dwie najlepsze tenisistki, które spotkają się w półfinałach. Najlepsza z grupy „Pomarańczowej” zmierzy się z drugą zawodniczką grupy „Fioletowej”, najlepsza z grupy „Fioletowej” zagra z drugą najlepszą z grupy „Pomarańczowej”. Turniej potrwa od 2 do 9 listopada.

©P

Motor napędowy żeńskiego Kolejorza

Maksymilian Dyśko
maksymilian.dyisko@polskapress.pl

Reprezentacja Polski kobiet U-17 dotarła do ćwierćfinału mistrzostw świata, w którym odpadła z Koreą Północną (0:1). Jedną z zawodniczek, które reprezentowały nasz kraj, była piłkarka Kolejorza.

Julia Przybył w minionej kampanii była najlepszą strzelczynią Lecha UAM Poznań. 17-latkę zainkasowała wówczas sześć trafień. Lechitki w sezonie 2023/2024 zajęły trzecie miejsce w tabeli, tracąc cztery punkty do drugiej Skry Częstochowa, która wywalczyła sobie awans do ekstraklasy. W obecnym sezonie cel jest jasny: podopieczne trenerki Alicji Zajac chcą awansować na najwyższy poziom rozgrywkowy w Polsce.



Julia Przybył jest jedną z najważniejszych kart w talii trenerki Lecha UAM Poznań Alicji Zajac

– Wiemy, jaki mamy cel, chcemy awansować. Myślę, że ten start będzie na pewno lepszy niż w minionym sezonie. Cieszę się, że jest ta rywalizacja w drużynie i możemy walczyć o pełną pulę w każdym meczu –

powiedziała trenerka Lecha UAM Poznań.

Po dziewięciu kolejkach lechitki zajmują drugie miejsce w tabeli i zachowują bezpieczną przewagę nad rywalkami. Jeśli uda się utrzymać

obecną formę, to podopieczne trenerki Alicji Zajac mogą myśleć o awansie. Ponadto, jedna z liderów zespołu Lecha Poznań wyróżnia się nie tylko na pierwszoligowych boiskach. 17-letnia Julia Przybył otrzymała powołanie na wrześniowe zgrupowanie reprezentacji Polski U-19.

Podopieczne selekcjonera Marcina Kasprówicza rozegrały dwa spotkania z kadrą Bośni i Hercegowiny. Pierwsze z tych starć zakończyło się wygraną Polek 7:0, a drugie 4:1. W ostatnim spotkaniu Julia Przybył wystąpiła od pierwszej minuty i wpisała się na listę strzelczyń.

Jej dobra forma zaowocowała powołaniem na mistrzostwa świata na Dominikanie. Polki po raz pierwszy wystąpiły na tej imprezie, a w fazie grupowej zmierzyły się kolejno z Japonią, Zambią i Brazylią.

W pierwszym meczu grupowym Polki zmierzyły się z Japonią, którą uznawano za faworytki do zwycięstwa w grupie. Spotkanie to zakończyło się bezbramkowym remisem, a Przybył, która pojawiła się na boisku w drugiej połowie, zaznaczyła swoją obecność aktywnymi dośrodkowaniami oraz szansą na zdobycie bramki, udaremioną jednak przez japońskie obrończynie. Tym samym zawodniczka Lecha UAM Poznań zadebiutowała na mundialu.

Kolejnym wyzwaniem dla Polek było starcie z Zambią, które wygrały pewnie 2:0, a następnie kluczowy mecz z Brazylią, w którym to Biało-Czerwonym wystarczał remis, aby zapewnić sobie awans do ćwierćfinału. Spotkanie z Brazylijkami przebiegało w trudnych warunkach atmosferycz-

nych, gdyż nad stadionem przeszła burza, powodując opóźnienie meczu i tworząc kałuże, które utrudniały grę. Mimo to Przybył, rozgrywając pełne 90 minut, wyróżniała się w ofensywie, aktywnie napędzając akcje swojej drużyny.

Bezbramkowy remis z Brazylią zagwarantował Polsce drugie miejsce w grupie i awans do ćwierćfinału, gdzie przeciwnikiem była Korea Północna – jedna z mocniejszych drużyn turnieju. Tutaj przydarzyła się porażka.

– Jeśli chodzi o cały turniej, naszą postawę, to czuję dumę. Pokazaliśmy, że jesteśmy dumnym narodem. Wracamy do Polski z podniesionymi głowami. Trzydzieści jeden lat czekaliśmy na ćwierćfinał mistrzostw świata, szkoda że przegraliśmy, ale z nie byle kim – mówi selekcjoner. ©P



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY



SPORT

www.sportowy24.pl

Piłkarze Lechii Gdańsk mają być jak Spartanie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarzy Lechii Gdańsk czekać będzie bardzo trudne zadanie, bowiem o punkty w PKO Ekstraklasie będzie musiała walczyć z Cracovią, która zalicza się do ligowej czołówki.

W zespole wciąż nie brakuje problemów zdrowotnych. Od dłuższego czasu nieobecny jest Tomasz Bobcek i Słowak na pewno w tym roku nie pomoże drużynie. Podobnie jak Camilo Mena, który doznał kontuzji w spotkaniu z Piastem Gliwice. Bobcek jest po zabiegu łokotki, a Mena naderwał mięsień dwugłowy uda.

- Mamy trochę problemów w kwestiach zdrowotnych, ale w tym okresie każda drużyna musi sobie z tym radzić. Mam nadzieję, że z kolejnymi treningami będzie nas coraz więcej. Sytuacja Camilo nie wygląda tak źle, jak na początku. Rzeczywiście nie zagra do końca roku, ale jest szansa, że na urlop już się uda w miarę zdrowy. Tomasz jest po zabiegu kolana i też w tym roku nam nie pomoże. Mam nadzieję, że wróci jak najszybciej do nas i w styczniu,

a najpóźniej w lutym zacznie z nami trenować - zdradził Szymon Grabowski, trener Białogłazów.

Kilku innych piłkarzy też narzeka na pewne urazy i stąd brakuje ludzi na treningach. W środowym treningu musieli wziąć udział Kevin Blackwell, Radosław Bella oraz Ołeksandr Szewieluchin.

- Atmosfera jest normalna, ale jest problem z brakiem piłkarzy. W środę na treningu było 15 zawodników i pomagało nam trzech trenerów. W autobusie żartowaliśmy z kolegami, że jesteśmy jak 300 Spartan. Musimy trenować i grać na maksimum możliwości ze wszystkimi 15 piłkarzami, których teraz mamy - powiedział z uśmiechem Bohdan Wjunyk, napastnik zespołu z Gdańska.

Cracovia to będzie silny przeciwnik, którego z trybun Polsatu Plus Areny Gdańsk ma wspierać niespełna dwa tysiące kibiców. „Pasy” zajmują czwarte miejsce w tabeli i tracą tylko jeden punkt do podium PKO Ekstraklasy. Cracovia fantastycznie spisuje się na wyjazdach, bo przegrała tylko jedno spotkanie, a wygrała pięć pozostałych. Strzeliła w tym sezonie

PIŁKA NOŻNA

W weekend rozegrane zostaną kolejne mecze w czwartej lidze na Pomorzu.

Program 14. kolejki w czwartej lidze: Wikęd Luzino - Chojniczanka II Chojnice (niedziela, godz. 11), Supra Kwidzyn - Pogoń Lębork (sobota, godz. 14), Anioły Garzegorze - Grom Nowy Staw

(sobota, godz. 11), Gryf Wejherowo - Sparta Sycevice (niedziela, godz. 13), Bytovia Bytów - Pomezania Malbork (czwartek, godz. 19), Czarni Pruszcz Gdański - KP Starogard Gdański (niedziela,

godz. 11), Wierzyca Pelplin - Jaguar Gdańsk (czwartek, godz. 14), Bałtyk Gdynia - Kolejorz Chojnice (czwartek, godz. 20), Radunia Stężyca - Stolem Gniewino 0:1.

(stan)

PIŁKA NOŻNA

10. kolejka odbędzie się w Orlen Ekstralidze.

Program pomorskich piłkarzy: Czarni Sosnowiec - AP Orlen Gdańsk (2.11, godz. 14), Resovia - Pogoń Dekpol Tczew (3.11, godz. 12).

(stan)



FOT. LUCYNA NENOW

Lechia Gdańsk musi zagrać zdecydowanie lepiej w obronie, niż w Gliwicach, jeśli chce zaskoczyć silny zespół Cracovii

28 goli i pod tym względem jest najlepsza w lidze. Lechia tymczasem ma najłabszą defensywę w krajowej elicie, ale chce zaskoczyć faworyta i wydestakować się ze strefy spadkowej.

- Dawno nie widzieliśmy tak grającej Cracovii. Jest bardzo

fajnie zbilansowana jeśli chodzi o kadre. Możemy się licytować, gdzie jest więcej urazów, ale to u nich jakoś na boisku pomimo problemów nadal jest widoczna. Przygotowujemy się na drużynę bardzo dobrze zorganizowaną w defensywie, bar-

dzo skuteczną w działaniach ofensywnych. Momentami Cracovia upraszcza swoją grę, nie gra tej krakowskiej piłki, ale to z korzyścią dla wyników i dla kibiców, bo dobrze ogląda się ten zespół. Chcemy się skupić na naszej defensywie, ale też

wiem, że przy braku Kamila Glika obrona rywali nie będzie stanowiła takiego monolitu, jak wcześniej. Będziemy chcieli wykorzystać nasze atuty w ofensywie - zapowiedział trener Grabowski.

Szkoleniowiec Lechii musi podjąć kilka decyzji kadrowych. Musi zdecydować się na kogo postawić na środku obrony, ale też kim zastąpić Camilo Menę oraz czy dać szansę Tomaszowi Neugebauerowi - który był przewidziany do pierwszego składu w Gliwicach, ale wykluczył go uraz - czy na Antona Carenkę.

- Mam kilka pomysłów, choćby z racji absencji kilku zawodników. Jest pomysł na pierwszy skład z Bujarem Płaną, z Andreiem Chindrisem i jeszcze z innymi zawodnikami. Musimy być przygotowani na wszystko, a piątek i sobota to będą kluczowe dni w kontekście ostatecznej decyzji. Tomek jest już w pełnym treningu z nami i będzie ważną postacią w meczu niedzielny - zakończył Grabowski.

Mecz Lechii z Cracovią rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 17.30. Transmisję przeprowadzą Canal+ Premium oraz TVP Sport. ©©

Polki wygrały i o EURO 2025 zagrają z Austrią

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Piłkarska reprezentacja Polski kobiet wygrała z Rumunią 4:1 w barażach do mistrzostw Europy, które w przyszłym roku odbędą się w Szwajcarii.

Polsat Plus Arena Gdańsk to nowy dom kobiecej reprezentacji Polski. We wrześniu 2021 roku Polski zremisowały z Belgią 1:1 w eliminacjach do mistrzostw świata. Tamto spotkanie oglądało 8011 widzów i to był rekord frekwencji na meczu kobiecego futbolu w Gdańsku.

Drugi mecz reprezentacji w Gdańsku i jest nowy rekord, bo spotkanie z Rumunią obejrzało 8449 widzów. Atmosfera na trybunach stadionu Polsat Plus Arena Gdańsk była naprawdę świetna. 29 listopada o godzinie 18 Polki zagrają z Au-

striaczkami w finale barażów o awans na ME 2025 i może stawka meczu oraz coraz lepsza gra Białogłazów przyciągną jeszcze więcej kibiców. Nasze piłkarki liczą na to, że po raz pierwszy frekwencja przekroczy 10 tysięcy widzów.

- Atmosfera była niesamowita. Po meczu cieszyliśmy się wraz z naszymi kibicami i wierzę, że teraz już tak będzie zawsze, że w naszym nowym domu będą nas tak mocno wspierać. Patrząc na trybunach na te wszystkie małe dziewczynki widzę też siebie, jak ja zaczynałam. Mam nadzieję, że będziemy dla nich inspiracją, a w przyszłości większość z nich zagra w reprezentacji. Obiekt w Gdańsku jest piękny i niesamowity, to jest bardzo duży stadion. Mam takie marzenie, żeby kiedyś go wypełnić. To jest oczywiście długa droga, ale dlaczego nie marzyć i nie stawiać sobie wysokich celów -

powiedziała po meczu Ewa Pajor, kapitan reprezentacji Polski i zdobywczyni dwóch bramek w spotkaniu z Rumunią.

- To jest świetna sprawa i chciałabym podziękować kibicom. Zupełnie inaczej się gra, jak czuje się wsparcie. Super, że jest taki stadion i mam nadzieję, że na kolejne mecze będzie przychodzić coraz więcej kibiców. Fajnie, że rośnie frekwencja na meczach reprezentacji i że dziewczynki czują, że mogą grać w piłkę i uprawiać tę dyscyplinę sportu - dodała Kinga Szemik, bramkarka Białogłazów.

Polskie futbolistki wygrały z Rumunkami, ale myślami są przy finale barażów z Austrią.

- Wygrałyśmy z Rumunią w naszym nowym domu - w Gdańsku. Teraz jesteśmy już myślami przy rywalizacji z Austrią. Teraz wracamy do klubów, ale na decydujące o awansie mecze z Austrią będziemy

na pewno bardzo dobrze przygotowane. Musimy poprawić naszą grę w defensywie i ofensywie, stwarzać sobie więcej sytuacji. Będziemy walczyć o mistrzostwa Europy - zapewnia Pajor.

- Austria to fizyczny zespół, grający w piłkę. Musimy zagrać lepiej niż w Lidze Narodów. Mogę obiecać, że powalczymy, bo chcemy jechać na EURO 25 - podsumowała Szemik. ©©

Polska - Rumunia 4:1 (2:0)

Bramki: 1:0 Ewa Pajor (19), 2:0 Natalia Padilla-Bidas (41), 3:0 Ewa Pajor (49), 4:0 Nadia Krezyman (85), 4:1 Ana Maria Stanciu (90+3)

Polska: Szemik - Matysik, Szymczak (46 Pawollek), Woś, Zieniewicz - Padilla Bidas (69 Zaręmba), Grabowska, Achcińska, Kamczyk (46 Wianowska), Jedlińska (46 Mesjasz) - Pajor (84 Krezyman)

Rumunia: Părlăuță - Meluță, Bratu (59 Herczeg), Stanciu, Geréd - Bălăceanu (79 Borodi), Bortan, Vătafu (75 Antal), Olar - Carp (59 Marcu)

Sędziowała: Ivana Martinčić (Chorwacja)

Widzów: 8449



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Ewa Pajor strzeliła dwa gole, dołożyła asystę i poprowadziła Polki do zwycięstwa nad Rumunkami